

*Harlequin  
Romans Duo*

*Szafir dla ukochanej*

*W poszukiwaniu wspomnień*

*Emily McKay*

*Bronwyn Jameson*



886

HARLEQUIN®

*Harlequin®  
Romans Duo*



NR 4 04/10 INCORIS 373353 CENA 33,49 ZŁ W CENIE VAT

*Emily McKay Szafir dla ukochanej*

*Bronwyn Jameson W poszukiwaniu wspomnień*



*Emily McKay*



*Szafir dla ukochanej*

## *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

Kiedy taksówka zatrzymała się przed monstrualną budowlą, którą jego brat nazywał domem, Dex Messina westchnął. Ależ był zmęczony!

Za stary jestem na to, pomyślał. Ostatni tydzień spędził w Antwerpii, pracując po szesnaście godzin na dobę, by zdążyć z otwarciem nowej szlifierni diamentów firmy Messina Diamonds. Potem spędził jeszcze siedemnaście godzin w samolocie w drodze z Belgii. A na koniec jeszcze sześć godzin oczekiwania na przesiadkę w Nowym Jorku.

- To tutaj? - spytał taksówkarz.

- Domu, słodki domu.

Na czas remontu mieszkania Dex wprowadził się do domu Dereka. Ta sytuacja nie odpowiadała żadnemu z nich. Tylko dzięki temu, że większość czasu Dex spędzał w podróżach, oraz temu, że zamieszkał w domu gościnnym, udawało im się to jakoś wytrzymać.

Dex zapłacił kierowcy i wysiadł z taksówki. Zarzucił na ramię worek podróży i ruszył krętą ścieżką. Strzeliste dęby i gęste krzewy były starannie przystrzyżone. Skutecznie zasłaniały dom od ulicy.

Jeden narożnik domu był gęsto porośnięty bluszczem.

Kamienny mur na drugim narożniku dodawał budowli powagi.

Wszystko w życiu Dereka było właśnie takie. Poukładane. Pod kontrolą. Pretensjonalne.

Jak zawsze Dex zacisnął zęby. Miał ochotę wsiąść na motor i z rykiem silnika zryć kołami wypieszczony trawnik brata.

Ale nie mógł. Był przecież szanowanym współpracownikiem rodzinnej firmy. Członkiem cholernej socjety.

- Co, u dia...

Zatrzymał się gwałtownie przed wielkimi, dwuskrzydłowymi mahoniowymi drzwiami. Wielkimi ze zdumienia oczami patrzył na przedmiot leżący na progu. W pierwszej chwili sądził, że ma halucynacje. Leżał tam bowiem samochodowy fotelik dla dziecka.

Obok fotelika stała plastikowa torba z wymalowanymi kolorowymi misiami. Ale znacznie bardziej intrygujące było to, co zobaczył wewnątrz fotelika. Ciasno zwinięty koc, z którego wystawała mała, włóczkowa czapeczka.

Dex kucnął i przyjrzał się uważniej. Potem wyjął z kieszeni telefon i wystukał numer brata.

- Derek, słucham.

- Jesteś w domu?

- Tak. Tylko mi nie mów, że się spóźniłeś na samolot. Jesteś potrzebny w biurze, żeby...

- Nie. Jestem przed frontowymi drzwiami. Mógłbyś do mnie dołączyć?

- To po co do mnie dzwonisz? - zirytował się Derek.

Ale Dex był zbyt wstrząśnięty, żeby go to rozbawiło.

- Nie gadaj, tylko rusz tyłek - warknął.

Rozłączył się. Kucając, głaskał się po brodzie i gapił w fotelik.

Po pięciu minutach drzwi się otwarły. Widać było, że Derek oderwał się od pracy. Był w samej tylko koszuli z rozpiętym kołnierzykiem i zawiniętymi rękawami.

- O co chodzi?

Dex czekał w milczeniu na reakcję brata. Gdyby nie okoliczności, sytuacja byłaby nawet całkiem zabawna. Derek spuścił wzrok i dostrzegł fotelik.

- To ma być jakiś kawał? - spytał.

- Jeśli nawet, to nie mój.

- To nie ty to przywiozłeś?

Dex parsknął śmiechem.

- Nie. Nie przywiozłem z Antwerpii dziecka. Obawiam się, że to mogłoby być sprzeczne z prawem.

- Co ono tutaj robi?

- Było tu już, kiedy przyjechałem. - Z udawanym lekceważeniem Dex ostrożnie odsunął brzeg koca i odsłonił główkę śpiącego niemowlęcia. W świetle księżyca skóra dziecka wydawała się niewiarygodnie biała.

Dziecko leżało tak spokojnie, że nie potrafił nawet powiedzieć, czy oddychało. W przypiływie paniki odwinął różowy kocyk i dotknął maleńkiej piersi.

Niemowlę odetchnęło głęboko. Poczul na dłoni ciepło jego oddechu i przejmująca ulga ścisnęła mu serce.

- Żyje? - spytał Derek.

- Dzięki Bogu.

- A to co? - spytał Derek.

W załamaniu kocyka zobaczyli kartkę papieru. Dex podniósł ją i wstał. Derek prawie wyrwał mu ją z rąk i cofnął się do światła.

*D...*

*Ona ma na imię Isabella. Będziesz się musiał nią zająć przez jakiś czas.*

Liścik był niepodpisany.

Przez długą chwilę Derek i Dex patrzyli na siebie w milczeniu. Potem, jak na komendę, odwrócili się ku dziecku.

- Tym razem wpadłeś w prawdziwe bagno - powiedział Derek ponuro.

- Ja wpadłem?! Kto powiedział, że to moje dziecko?

Derek wsparł się pod boki.

- To dziecko nie jest moje. W tych sprawach jestem niezwykle ostrożny.

- Wierz mi, w tych sprawach ja także jestem niebywale ostrożny.

- Ty ją znalazłeś - zauważył Derek.

- Owszem. Przed twoim domem.

- W którym obaj mieszkamy.

Wbili w siebie twarde spojrzenia.

Patrząc w stalowoniebieskie oczy brata, Dex uświadomił sobie, jak absurdalna była ich rozmowa.

W tym momencie z fotelika dobiegło ciche kwilenie.

Zajrzeli do środka. Dziewczynka poruszała główką. Otwierała i zamykała buzię, jakby czegoś szukała. Dex wiele razy widział w samolotach płaczące dzieci. Wiedział, że jeśli nie zareagują szybko, będzie bardzo źle.

Klęknął, przesunął dłonią po wewnętrznej krawędzi fotelika i znalazł smoczek. Jak bohater kina akcji, który rozbraja bombę atomową, wsunął go do ust dziecka.

Ze wstrzymanym oddechem patrzył, jak dziewczynka się uspokaja i zasypia.

Za plecami usłyszał głębokie westchnienie ulgi.

- To śmieszne - mruknął Derek. Z kieszeni wyjął telefon. - Dzwonię do Lorrain.

- Dzwonisz do Rainy? - syknął Dex, odciągając brata od dziecka. - Przecież jest niedziela. Po północy.

- I?

- Trochę chyba za późno, żebyś dzwonił do swojej asystentki. Poza tym ktoś podrzucił dziecko na progu twojego domu. Powinniśmy zawiadomić policję.

Oczy Dereka zrobiły się wąskie jak szparki.

- W żadnym razie. Przecież to byłoby marketingowe samobójstwo.

- Oczywiście, wizerunek Messina Diamonds jest ważniejszy niż dobro tego dziecka.

Nie usłyszał odpowiedzi Dereka, bowiem w tym momencie Raina odebrała telefon i Derek zaczął rozmawiać. Po kilku minutach rozłączył się. Z dziwnym wyrazem twarzy wpatrywał się w niemowlę.

- Powiedziała, że nie przyjedzie.

- To zrozumiałe.

- Dała mi kilka... rad - obwieścił Derek z wyrzutem w głosie. -

Powiedziała, że kiedy dziecko się obudzi, będziemy je musieli nakarmić.

- Wygląda na to, że zostaliśmy sami.

Przez chwilę zbierał się na odwagę. Potem podszedł do fotelika. Derek nie był aż tak odważny.

Dex podniósł fotelik i ruszył do drzwi. Derek zastąpił mu drogę.

- Uważasz, że to rozsądne? - spytał.

- To przecież dziecko. Nie wampir. Trzeba je zabrać do domu.

Derek z ociąganiem pokiwał głową. W salonie Dex postawił fotelik w cieniu sofy. Usiadł w fotelu i czekał.

Derek podał mu szklaneczkę brandy i usiadł naprzeciwko niego.

- Jutro będziesz się musiał nią zaopiekować - powiedział.

- Dlaczego ja?

- W południe wylatuję do Londynu.

- Dlaczego Raina nie może się nią zająć?

- Raina leci ze mną. Wróci pod koniec tygodnia, ale będzie bardzo zajęta. Musi przygotować przyjęcie w przyszłym tygodniu. Będziesz musiał szybko znaleźć kogoś do opieki nad dzieckiem. Kogoś, komu możesz zaufać. We wtorek musisz się zjawić na posiedzeniu zarządu.

Dex pociągnął kolejny łyk.

- Dobrze, że nie wyjeżdżasz przed południem.

- Dlaczego? - spytał Derek podejrzliwie.

- Ponieważ rano pojedziemy zrobić badania na ojcostwo.

Lucy Alwin nigdy nie kłamała. Taką miała zasadę. Nie lubiła kłamstwa. Uważała je za zło.

Ale tego dnia wiedziała, że będzie musiała kłamać. I to wyjątkowo przekonująco.

Od tego zależała przyszłość Isabelli.

Ponownie sprawdziła adres i skierowała swoją toyotę w Briarwood Lane. Każda mijana posiadłość przyprawiała ją o drżenie serca. I potwierdzała to, czego się wcześniej dowiedziała: Messinowie byli bardzo bogaci. I potężni.

Przed domem z numerem 122 zwołniła. Zatrzymała samochód po drugiej stronie ulicy. W duchu przeklinała siostrę. Już rok wcześniej ostrzegła Jewel.

- Musisz natychmiast powiedzieć Dekswi Messinie, że jesteś w ciąży - mówiła jej. - Powinien wiedzieć, że będzie ojcem. Bo kiedy później się dowie, że go oszukiwałaś, zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby ci odebrać dziecko.

Ale czy Jewel kiedykolwiek jej posłuchała? Nigdy. Uparła się, że wszystko załatwi po swojemu. Sama. W tym wypadku sama oznaczało, jak zawsze, przy pomocy Lucy.

Ale od chwili, gdy po raz pierwszy Lucy wzięła w ramiona swoją ukochaną siostrzenicę, nigdy tego nie żałowała.



Jednak już po miesiącu Jewel zaczęła się powoli oddalać od Lucy i Isabelli. Aż w końcu ubiegłej nocy, kiedy Lucy dawno już spała, podrzuciła słodkie niemowlę na schodach domu Deksa i zniknęła z miasta.

Lucy dopiero rano zorientowała się, że zniknęły. Najpewniej po to, by uspokoić Lucy, Jewel zostawiła krótką notatkę, że wyjeżdża na kilka tygodni i że zostawia Isabellę w bezpiecznym miejscu.

Pierwszy raz w życiu Lucy dziękowała losowi za lenistwo swojej siostry. Jewel nie chciało się wyjąć fotelika dziecka z samochodu Lucy. Pożyczyła sobie auto siostry. I Bogu dzięki! Bowiem, by odnaleźć adres domu Deksa, użyła samochodowego GPS. Tylko dzięki temu Lucy wiedziała, dokąd pojechać po Isabellę.

Trzy godziny zajęło jej wymyślenie i opracowanie planu odzyskania siostrzenicy. Potem przetrząsnęła szafy siostry, ścięła włosy i ufarbowała je na czerwono. Jak Jewel.

Postanowiła przekonać Deksa, że jest mamą Isabelli i że popełniła okropną pomyłkę, podrzucając dziecko. Ale by tego dokonać, musiała go najpierw przekonać, że to z nią spędził noc czternaście miesięcy wcześniej.

Tylko nadal nie wiedziała, jak to zrobić.

Bardzo się różniły z siostrą. Nie tylko sposobem ubierania się. Lucy była rozsądna i wyważona. Jewel nieco szalona i uwodzicielska. Krótko mówiąc, Jewel posiadała tę umiejętność manipulowania mężczyznami, której Lucy nigdy nie potrafiła zrozumieć. A tym bardziej jej dorównać.

Jeśli więc Dex pamiętał Jewel, a mężczyźni nigdy nie zapominają kobiet takich jak ona, to przed Lucy stało nie byle jakie wyzwanie, żeby go przekonać, że jest swoją siostrą bliźniaczką.

Nie była pewna, czy podoła. Ale wiedziała, że musi spróbować. Dla dobra Isabelli.

Messinowie byli bogaci i potężni. Mieli też opinię twardych i bezwzględnych w interesach. Lucy nie zamierzała pozostawić swojej małej siostrzenicy w rękach któregoś z nich.

Nie. Isabella potrzebowała kogoś, kto zawsze będzie dbał o jej dobro. A skoro Jewel nie była taką osobą, to Lucy z radością weźmie to na siebie.

Z takimi myślami podeszła do drzwi i zadzwoniła. Usłyszała zza drzwi płacz Isabelli i strach ścisnął jej gardło. Każde kłamstwo, które zamierzała wygłosić tego wieczoru, było usprawiedliwione.

Drzwi się otworzyły. Dex Messina wyglądał równie pociągająco jak owego dnia, kiedy go zobaczyła po raz pierwszy. Był tylko rozczochrany i wyraźnie zirytowany.

- Ty jesteś opiekunką? - warknął.

- Nie. Jestem mamą.



## *ROZDZIAŁ DRUGI*

Dex nie zdawał sobie sprawy, że małe dziecko może płakać tak głośno. I tak długo. Zaczęła płakać, kiedy tylko zostali sami, i nie przestała przez dziewięćdziesiąt minut. Był przekonany, że to na skutek tego wrzasku słuch go teraz zawodzi.

- Jesteś kim? - spytał.

- Jestem mamą - powtórzyła. - Jestem mamą Isabelli.

Tym razem Dex nie miał kłopotów ze zrozumieniem.

Niespodziewanie Isabella przestała krzyczeć. Odruchowo zagroził wejście ramieniem i uważnie się przyglądał nieznajomej. Cisza jednak nie trwała długo.

Kobieta wspięła się na palce, żeby ponad nim zobaczyć dziecko. Wychylała się na boki i nagle, z niezwykłą gracją i prędkością, przemknęła pod jego ramieniem i wpadła do domu.

Wiedziona chyba matczynym instynktem pobiegła wprost do salonu. Wyjęła dziecko z fotelika i przytuliła. Szeptala coś cicho i kołysała niemowlę. Płacz ustał natychmiast.

Cisza, która zapadła, boleśnie dźwięczała w uszach Deksa. Godziny krzyków Isabelli sprawiły, że bolała go głowa i nie mógł pozbierać myśli. Ale mimo to nie mógł się oprzeć wrażeniu, że zna tę kobietę.

Miała na sobie króciutką dzinsową spódniczkę i obcisłą, kusą różową bluzeczkę. Miała mleczną cerę i piegi. Jaskrawoczerwone włosy związała w gruby koński ogon.

Właśnie te włosy przypomniał sobie najpierw. Potem biodra. Ich podniecające kołysanie.

Kiedy to było...? Przed rokiem? Jeszcze dawniej?

Właśnie umarł jego ojciec. Był pogrzeb. Potem szereg niekończących się spotkań i konferencji w sprawie spadku i firmy. Po tygodniu miał dość wszystkiego. Marzył tylko o tym, by się zanurzyć w butelce szkockiej i gorącej kobiecie.

Z tamtej nocy pamiętał niewiele. Czyżby to ona była tamtym ciałem?

Za takimi właśnie związkami przepadał. Bez uczuć. Bez przyszłości. Bez zobowiązań.

Ale coś najwyraźniej poszło dramatycznie źle.

Lucy czekała, żeby Dex coś powiedział. A on nic. Patrzył tylko na nią bez słowa. Twarz miał nieprzeniknioną, ale widać było napięcie w całej jego sylwetce. Z każdą chwilą jej obawa rosła. W końcu nie wytrzymała.

- Popełniłam błąd.

Wysoko uniósł brwi.

- Zgoda, wielki błąd - dodała. - Ogromny.

- Podrzuciłaś dziecko pod moimi drzwiami. To więcej niż błąd.

- Ale... - Uniosła palec dla podkreślenia wagi swych słów. -

Zrozumiałam, że to był błąd, i przyjechałam po nią. - Serce jej waliło, a w ustach zaschło. - Nie stało się nic złego, prawda? Zaraz ją spakuję i już nas nie będzie. Nigdy więcej o nas nie usłyszysz.

Wstrzymała oddech i mocno przytuliła Isabelłę. Podniosła fotelik i ruszyła do drzwi. Przez krótką chwilę cieszyła się, że wszystko poszło tak łatwo.

Ale tak nie było.

Chwycił ją za ramię. Zatrzymał.

- Ona jest moja? - spytał.

Do diabła. Dlaczego nie potrafiła kłamać? Ale nie miała wyjścia.

- Za dwa tygodnie - ciągnął - będę znał wyniki testów na ojcostwo.

Wtedy wszystko będzie jasne.

- Za dwa tygodnie? - spytała ze strachem.

- Tak. Za dwa tygodnie. Tyle trzeba czekać na wyniki badań próbek, które wysłaliśmy ja i Derek. Być może musi to trwać tak długo, gdy potencjalni ojcowie są braćmi.

- Nie zdziwiłam się, że to trwa tak długo. Jestem zaskoczona, że już się poddaliście takim testom. Szybko to poszło. Nie możecie się doczekać wykluczenia ojcostwa, prawda?

- Ona jest moja czy nie?

- Jest twoja.

- To skąd to twoje wahanie?

- Pomyślałam, że jeśli nie będziesz wiedział, że jest twoja, pozwolisz nam odejść.

- Nawet jeśli nie jest moja, to podrzuciłaś mi ją.

Była tak przekonana, że Dex będzie chciał jak najszybciej pozbyć się Isabelli, że nie przewidziała żadnych kłopotów z zabraniem jej do domu.

Gniew i zdenerwowanie ścisnęły jej gardło. Mocniej przytuliła dziecko. Zamrugła, żeby odegnać łzy. Sięgnęła po ostatni argument, który mógł go przekonać.

- Przecież to niemożliwe, żebyś chciał ją zatrzymać. Nawet jeśli jest twoja.

- Moja czy nie, to nie ma znaczenia. Chodzi o to, że porzucenie dziecka jest przestępstwem. Zupełnie nie nadajesz się na matkę.

A on nie zawiadomił policji, prawda? Wiedziała, że nie ma szans w dyskusji o tym, czy jest dobrą matką, zmieniła więc front.

- Nie obraż się, ale to, co zobaczyłam i usłyszałam, kiedy tu przyszłam, pokazuje, że ty też nie radzisz sobie najlepiej.

Oczy mu się zwęziły.

- Masz rację. Nie chcę dziecka. Ale jeśli ona naprawdę jest moja, to nie mam wyboru. Mówiąc szczerze, nie mam pojęcia co z nią zrobić. Ale ty na pewno wiesz.

- Jestem jej matką i wiem co robić. - Dostrzegła cień nadziei dla siebie. Ale musi go przekonać, że może jej zaufać. A to nie będzie łatwe. Nie mogła się pozbyć uczucia wstrętu do Jewel za to, co zrobiła. Nieustannie próbowała zrozumieć motywy jej postępków.

Uniosła wzrok.

Chciała, żeby Dex zobaczył w jej oczach miłość do Isabelli.

- Los samotnej matki jest trudniejszy, niż sądziłam. Wytrzymałam pięć miesięcy. I po tak długim czasie zdarzyła mi się jedna noc... tylko jedna noc, kiedy się załamalam. Podrzucenie jej na twoich schodach było głupie, ale wszyscy rodzice mają prawo do błędów. Chociaż ten naprawdę był wielki.

Wstrzymała oddech. Gdyby w tym momencie nie pozwolił jej odjechać z Isabellą, nie wiedziałyby co zrobić. Po długiej chwili odezwał się:

- Masz rację. Nie jestem przygotowany do opieki nad niemowlęciem. Ale też na pewno nie pozwolę ci jej zabrać. Ponieważ opiekunka do dziecka się nie zjawiała, możesz zostać tutaj, dopóki nie znajdę innej.

Poczuła ulgę, ale natychmiast zmroziło ją jego spojrzenie.

- Pamiętaj jednak - powiedział - że to tylko chwilowo. Nie zamierzam spuścić cię z oka.

Pół godziny później Lucy jechała do domu. Zwykle była kierowcą spokojnym i dokładnym. Nie mogłaby inaczej ze względu na swój zawód. Całe dnie spędzała nad opisami wypadków drogowych i liczyła śmiertelne ofiary.

Urzednicy ubezpieczeniowi zazwyczaj sa bardzo ostroznymi kierowcami. Ale tego dnia byla roztrzesiona i zdenerwowana.

Na pewno mial na to wplyw fakt, ze Dex siedzial obok niej. Skoro ona i Isabella mialy spedzic kilka dni w jego domu, potrzebowaly ubrań, odzywkek, pieluch... Wszystkiego, bez czego nie mozna zyc z niemowlciem u boku. Kiedy powiedziala o tym Deksowi, chcial natychmiast dzwonic do najblizszego sklepu i kazać wszystko przywiezc. Sprzeciwila sie natychmiast.

Jeśli juz maja realizowac ten idiotyczny plan, musi odzyskac panowanie nad sytuacja. I nie zamierzala Deksowi niczego ulatwiac. Nie chciala, zeby zatrudnil opiekunke do Isabelli. Po dwuch tygodniach, a moze nawet wczesniej, miala zamiar opuścić go na zawsze, z dzieckiem i wszystkimi swoimi rzeczami.

Lawirujac zatloczonymi ulicami Dallas, powtarzala sobie w myslach wszystkie argumenty, dla ktorych Dex powinien jej zaufac.

Kiedy tylko wsiadl do jej auta, odsunal fotel, wyprostowal nogi, przechylil glowe na bok i zasnal.

Dobrze pamietala wszystkie bezsenne noce, ktore spedzila z Isabella. Byly rownie denerwujace co wyczerpujace.

Byc moze jego opryskliwosc i podejrzliwosc wynikaja ze zmeczenia? - pomyslala. Ale nie mogla mu wspolczuc. Najwazniejsze bylo dla niej dobro Isabelli.

Jadac do Deksa, rozwarzala wiele mozliwosci, ale nigdy przez mysl jej nie przeszlo, ze nie bedzie jej chcial oddac dziecka.

Dex Messina mial opinie hulaki i lekkoducha. Czarnej owcy w rodzinie. Kiedy tylko sie dowiedziala, ze Jewel jest z nim w ciazy, przeszukala internet w poszukiwaniu informacji na jego temat. Rod Messina byl tak bogaty i potezny, ze nie bylo to trudne.

Wszystkie wiadomości na jego temat okazały się prawdziwe, kiedy tylko stanęła z nim twarzą w twarz. Naprawdę był nieprzystępny i... trudny. A co najważniejsze nie chciał być ojcem. Przecież dlatego tak szybko się poddał testowi na ojcostwo, prawda? Mogła się więc poczuć dotknięta, że ktoś o takiej reputacji oskarża ją o brak odpowiedzialności.

Gdy zatrzymała samochód na parkingu przed swoim domem, aż kipiała z wściekłości.

Nikt nie kochał Isabelli tak jak ona. Ona była najlepszą osobą do opieki nad nią. Była tego pewna. Pozostawało jej tylko przekonać o tym Dexa.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

- Czy to wszystko naprawdę jest potrzebne? - Dex ze zdumieniem patrzył na rosnący przy drzwiach stos ekwipunku.

- Dzieci potrzebują wielu rzeczy - zawołała Lucy z sypialni na piętrze. - Dlatego nie chciałam, żebyś wszystko kupował.

Isabella, zmęczona całym dniem, spała w swoim foteliku.

Kobieta... jak jej na imię, u licha?!, weszła do pokoju z wielką walizką. Postawiła ją przy drzwiach i natychmiast znikła w kuchni. Nie miała już na sobie krótkiej spódniczki. Włożyła dzinsy i bawełnianą bluzkę. Efekt był piorunujący. Wyglądała niemal jak chłopiec. Brakowało jej tylko czapki z daszkiem.

Dex poszedł za nią do kuchni. Oparł się o framugę i przyglądał jej się.

Nie była kobietą w jego typie. Prócz jaskrawych włosów nie miała w sobie nic egzotycznego. Nic pociągającego... podniecającego.

A jednak przyglądanie się jej sprawiało mu przyjemność.



Nie był hulaką, ale w ogóle nie interesowały go trwałe związki. Dużo podróżował i nie miał ani czasu, ani ochoty na takie kłopoty. A kiedy wracał do kraju, praca zabierała mu zbyt dużo czasu, by się mógł zajmować dziewczynami.

Jak to się więc stało, że poszedł z nią do łóżka?

- Cholera, jak ci na imię?

Popatrzyła nań wielkimi oczami.

- Lucy. - Opuściła głowę i zaczęła gorączkowo szperać w szufladzie. - To znaczy, mam na imię Jewel, ale wszyscy nazywają mnie Lucy. Lucy Alwin.

Włożyła do papierowej torby kilka plastikowych butelek i otarła dłonie o spodnie.

- Denerwuję cię.

Zaczęła oblizywać wargi, ale zreflektowała się i zacisnęła je mocno.

- Tak - odparła.

- Dlaczego?

- Musisz pytać? - parsknęła. - Trzymasz w swoich rękach los mojego dziecka.

- Naszego dziecka - poprawił ją.

Kiedy wypowiadał te słowa, poczuł dziwny skurcz żołądka.

Niemowlę śpiące w sąsiednim pokoju, to samo, które tak go zdenerwowało i zmęczyło, które przewróciło całe jego dotychczasowe życie do góry nogami, zostało poczęte, kiedy kochał się z tą kobietą. Kiedy zdarł z niej ubranie i ją pieścił.

A Lucy czytała chyba w jego myślach. Oczy jej się powiększyły. Cofnęła się o krok. Jej piersi falowały gwałtownie.

Dex usiłował sobie przypomnieć ich kształt. Ich dotyk. Ale nie mógł.

Żaden obraz stojącej przed nim kobiety nie dobywał się z zakamarków pamięci.

To było tak dawno. W głowie miał tylko pojedyncze obrazy. Uśmiech. Rozkołysane biodra. Smak tequili na jej wargach.

Ale czy to była kobieta, która teraz przed nim stała?

Nie miał pewności.

Z niemowlęciem na rękach, pachnąca dziecięcym pudrem, zdawała się taka niewinna.

A przecież poderwał ją w barze i przespał się z nią.

I dlatego zapewne poczuł nagle ochotę, by znów to zrobić. Tym razem bez alkoholu. W pełni chłonąc rozkosz. Dlaczego nie?

Szkoda tylko, że go okłamała. Może niedosłownie, ale przecież ukryła przed nim dziecko. Ale przecież przespać się z nią nie musiało oznaczać zaufać.

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Mam w rękach twoją przyszłość. Powinnaś o tym pamiętać.

Spodziewał się, że spuści wzrok, zawstydydzi się. Ale ona hardo spojrzała mu w twarz.

- Tak, to prawda. Ale nie pozwolę ci mnie tyranizować.

- Tyranizować cię? - zdziwił się.

- Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. - Oparła ręce na biodrach. Jej głos drżał leciutko, ale starała się nad sobą panować. - Przychodzisz do mojej kuchni i gapisz się na mnie jak wielki zły wilk gotów mnie pożreć, jeśli zrobię jakiś niewłaściwy ruch.

Podszedł do niej.

- Jeśli ja jestem wielkim złym wilkiem, to kim ty jesteś? - Odsunął jej za ucho kosmyk włosów. - Czerwonym Kapturkiem?

Odrzącała jego rękę.

- Przypomnij sobie zakończenie. Czerwony Kapturek wyciągnął ze wszystkiego naukę, a wilk źle skończył.

- Nie martw się, rudzielcu. Nie wątpię, że umiesz o siebie zadbać. Dałaś ostatnio klawy popis swoich umiejętności.

- Co masz na myśli?

- Drobiazgowy pokaz matczynej dbałości. Nieskalanej niewinności.

Pełnej żalu skruchy. Bardzo to wszystko było poruszające. Ale nie myśl, że się dałem na to nabrać.

- Wszystko bardzo poruszające? - Głos załamał jej się z wściekłości.

Staneła tuż przed nim, wciąż z rękami na biodrach.

- Uważasz, że udawałam? Że moje uczucia do Isabelli, moja skrucha, były zaplanowane? Po co miałabym to robić? Cóż miałabym w ten sposób osiągnąć?

- Nie wiem. Ty mi powiedz.

Przez moment stała z otwartymi ustami. Potem je zacisnęła. Pokręciła głową.

- Za kogo ty mnie uważasz?

Spojrzał w jej zielone oczy i poczuł złość.

- Za kobietę, która nie powiedziała ojcu dziecka, że jest ojcem.

Pobladła jak płótno. Odwróciła się.

- To nie moja wina - rzuciła.

Chwycił ją za ramię i obrócił ku sobie.

- A czyja? - spytał gniewnie.

Spróbowała go odepchnąć, ale nie pozwolił na to.

- Mamy dwudziesty pierwszy wiek - powiedziała. - Obwinianie kobiety za to, że jest w ciąży, jest nietaktowne. Prostackie. Oboje jesteśmy odpowiedzialni za to, co się zdarzyło tamtej nocy.

- Nie mówię o tym, co się zdarzyło tamtej nocy. Chodzi mi o to, że nie powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży.

- To zabawne, ale nie przypominam sobie, żebyśmy się wymienili numerami telefonów. Może powinieneś zapisać sobie w notesie, że należy to zrobić, zanim poderwiesz w barze kolejną dziewczynę.

Słowa „poderwiesz w barze kolejną dziewczynę” powiedziała z nieukrywaną nutką pogardy. Była bardzo wzburzona.

- Tylko nie próbuj tutaj robić ze mnie łajdaka.

- A ty ze mnie. - Wyszarpnęła rękę. - Podjęłam decyzję. Wtedy wydawało mi się, że słuszną. Nie jesteś wzorem człowieka odpowiedzialnego. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że chciałbyś wiedzieć, że zostaniesz ojcem.

Do tej chwili i jemu nie przyszło to do głowy. Do diabła! Przecież wciąż jeszcze nie był pewien, czy chciał być ojcem. Potrzebował trochę więcej niż jeden dzień, żeby się oswoić z tą myślą.

Ale jednego był pewien. Jeśli miałby do wyboru znaleźć na schodach pięciomiesięczne niemowlę albo mieć ponad osiem miesięcy na przygotowanie się do takiej sytuacji, zdecydowanie wolałby to drugie.

Cała ta sytuacja przyprawiała go o ból głowy. A wszystkiemu winna była ona. Chociaż szczerze wierzyła, że to on był nieodpowiedzialny.

- Nic o mnie nie wiesz - burknął. - Jeśli chcesz oceniać, czy się nadaję na ojca, czy nie, musisz spędzić ze mną trochę więcej czasu.

- Nie martw się. Taki właśnie mam zamiar. Ale chcę, żebyś wiedział, że moja decyzja o tym, żeby ci nie mówić, nie wynikała tylko z tej jednej nocy.

- Dobrze. Wiem, że spotkaliśmy się tylko raz. Zatem jest jeszcze coś, czego mi nie powiedziałaś.

Zarumieniła się.

- Nie to miałam na myśli. Nie prowadzisz zbyt przykładowego życia.

Ilekoć wracasz do kraju, zawsze trafiasz na strony plotkarskich brukowców. A kiedy jesteś za granicą, zawsze można znaleźć Messina Diamonds na stronach gospodarczych.

Zakołysał się na piętach.

- A! Więc o to tu chodzi.

- O co?

- Twoje niespodziewane pojawienie się u mych drzwi. Pewnego dnia przerzucałaś strony gazet, znalazłaś wzmiankę na mój temat i dodałaś dwa do dwóch. Jestem tylko zaskoczony, że tyle czasu zajęło ci wyliczenie, ile jestem wart.

- Myślisz, że chodzi mi o pieniądze?

- A o cóż by innego?

- Wcale nie. Finansowo stoję całkiem nieźle.

Rozejrzał się dookoła po skromnym wnętrzu.

- Tak, to widać - rzucił z przekąsem.

Gniewnie podrzuciła głową.

- Musisz wiedzieć, że zarabiam zupełnie dobrze. Jak na normalną osobę. Być może żyję skromnie, ale to dlatego, że dużo pieniędzy odkładam w funduszu emerytalnym. Żyję bardzo wygodnie, możesz mi wierzyć.

Jej gniew był naprawdę szczery. Uwierzyłby jej, gdyby nie przekonanie, że coś przed nim ukrywa.

- Skoro nie chodzi ci o pieniądze, to czego chcesz?

- Isabelli. To wszystko. Tak trudno w to uwierzyć?

- Tak. Zważywszy, że niecałe dwadzieścia cztery godziny temu porzuciłaś ją.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

- Sądzę, że ten pokój będzie odpowiedni.

Lucy rozejrzała się po eleganckim pokoju gościnnym. Tak dużym, że nawet wielkie mahoniowe łóżce nie robiło w nim wrażenia. Pokój umeblowany był gustownie i elegancko. Całość utrzymana była w ciepłej tonacji beżu. Do pokoju przylegała równie wielka i równie starannie wyposażona łazienka.

Zarówno pokój, jak i cała reszta domu, którą mogła zobaczyć po drodze, były takie same: olbrzymie i zdobione w sposób wyjątkowo wyrafinowany. Dom nie sprawiał wrażenia zamieszkanego. To w ogóle nie był dom, tylko muzeum. W którym nigdy nie mieszkało małe dziecko. Było pewne, że Isabella miała to zmienić.

Popatrzyła na Deksa spod oka.

- Taak - oceniła. - Myślę, że będzie odpowiedni.

W tym momencie uświadomiła sobie, że to nie był jej świat. Chociaż twierdziła, że dotychczas żyło jej się komfortowo, pojęcie komfortu rodziny Deksa było zupełnie inne.

- Czy mogę ustawić... to? - spytał.

Trzymał składane łóżeczko jedną ręką, jakby nic nie ważyło.

- Nie. Sama to zrobię. To może być trochę trudne.

Przesadzała, ale nie chciała, żeby się za bardzo oswoił z wyposażeniem Isabelli. Poza tym po jego wizycie w jej mieszkaniu potrzebowała chwili wytchnienia bez jego towarzystwa.

Popatrzył dookoła. Kiwnął głową.

- No cóż. W takim razie rozgość się - powiedział. - Kolacja będzie podana o siódmej.

- Kolacja będzie podana?

- Kiedy się pakowałaś, zadzwoniłem do Mavis, naszej gospodyni, i poprosiłem, żeby przygotowała dla nas posiłek. Zwykle zostawia nam w lodówce coś do odgrzania, ale pomyślałem, że skoro Isabella jest z nami, będzie potrzebowała czegoś do jedzenia.

Wpatrywała się weń zdumiona.

- Isabella ma dopiero pięć miesięcy. Ona nie jada jeszcze nawet pokarmów dla dzieci.

- Och!

- Nie próbowałaś jej karmić normalnym jedzeniem, kiedy była z nią sam, prawda?

- Nie. W torbie, którą zostawiłaś, były dwie pełne butelki. Tylko to jej dałem.

- Dzięki Bogu.

Zacisnął wargi.

- Kolacja będzie podana o siódmej - powtórzył. - Nawet jeśli ona nie będzie jadła, ty zapewne nie odmówisz.

- Oczywiście. - Był już za drzwiami, kiedy dodała cicho: - Ale mogłabym ugotować sobie sama jak każdy normalny człowiek.

Wsunął głowę do pokoju.

- Co mówiłaś?

- Nic, nic. - Uśmiechnęła się szeroko. - Czekam niecierpliwie.

- Aha... Zdawało mi się, że to właśnie powiedziałaś. - Z jego twarzy wyczytała, że nie uwierzył jej ani trochę. Odszedł.

Zbliżyła się do drzwi i zamknęła je. I głośno odetchnęła.

- Popatrz tylko, w co nas wpakowała twoja mama - poskarżyła się Isabelli.

Isabella przechyliła główkę i zrobiła zdziwioną minę.

- Ale nic się nie bój. Wszystko załatwię.

Wyjęła z torebki telefon. Po chwili zgłosił się automat Jewel.

- Niech cię diabli, Jewel! Muszę z tobą porozmawiać - mówiła cicho. - Mam Isabellę. Nic jej nie jest. Ale muszę zostać razem z nią w domu Deksa Messiny. A tak przy okazji - dodała po krótkim wahaniu - mam w domu z tuzin książek o postępowaniu z dziećmi. Nie mogłaś włożyć chociaż jednej do torby dla Deksa?

Wkładając telefon do torebki, zauważyła cienki plik dokumentów, które dostała od prawnika w ubiegłym tygodniu. Mogły zapewnić jej prawo do opieki nad Isabellą. Nie zdążyła ich jednak dać Jewel do podpisania.

Rozpakowała walizkę i ułożyła swoje rzeczy w szafie. Dokumenty wsunęła na sam spód szuflady. Głęboko pod bieliznę.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że wpakowała się w taką kabałę. Ona. Taka porządna.

To prawda, że przez całe życie musiała naprawiać skutki wybryków siostry. Zazwyczaj nie była zmuszana uciekać się do kłamstwa. Ale tym razem... To szaleństwo. Jak miała spędzić dwa tygodnie pod dachem Deksa, udając, że jest matką Isabelli? Cały jej plan był groteskowy. Nie, to nawet nie był plan. Tylko seria niemądrych, irracjonalnych decyzji. Bez nadziei na powodzenie. Ale nie miała wyjścia.

- Nie pozwolę mu cię zabrać - szepnęła.



Isabella popatrzyła na drzwi i zaświergotała. Jakby doskonale wiedziała, o kim Lucy mówi. Lucy zmarszczyła brwi. W zachowaniu dziewczynki nie znać było przejść, które miała za sobą.

- No, dobrze, kochanie, musisz mi uwierzyć na słowo. To nie jest mężczyzna, którego chciałabyś mieć za ojca. On jest zimny i nieprzystępny.

Zupełnie jak jej ojciec. Kiedy jej mama odeszła, ojciec pozostawił wychowanie córek nianiom i opiekunkom. Obie cierpiały z tego powodu, ale każda na swój sposób.

Lucy zawsze uważała, że Julie znosiła to znacznie gorzej. Wtedy była jeszcze Julie, zanim oficjalnie zmieniła imię na bardziej wyrafinowane Jewel.

Jewel była oczkiem w głowie mamy. Lucy zaś matka prawie ignorowała. Jewel była rozpieszczana, hołubiona. Aż do dnia, kiedy matka odeszła bez słowa.

Dla Lucy, która przywykła do tego, że żadne z rodziców nie zwracało na nią uwagi, właściwie zmieniło się niewiele. Jewel, przyzwyczajona do bycia w centrum zainteresowania, zaczęła się zachowywać coraz bardziej skandalicznie, żeby tylko zwrócić na siebie uwagę ojca. A potem jakiegokolwiek mężczyzny.

Aż w końcu porzuciła własne dziecko. Ale Isabella nigdy nie będzie cierpieć z tego powodu. Na to Lucy za nic w świecie nie pozwoli.

Klęknęła obok dziecka.

- Nigdy nie pozwolę, żeby cię spotkało coś takiego. Nikt nie będzie cię traktował w taki sposób.

A Dex tak właśnie się do niej odnosił. Widziała to wyraźnie. Ani razu nie wziął jej na ręce. Niemal na nią nie patrzył.

- Tak to jest z Deksem Messiną. Oszukał już wielu ludzi, ale nie pozwól, żeby oszukał ciebie. Udaje potulnego, młodszego z braci. Takiego, którego nie

trzeba się obawiać. Ale uważaj na niego. Nie pozwól mu się zbliżyć do siebie zanadto.

Lucy przejrzała go już dawno.

Jeszcze zanim go spotkała, przeczytała wszystko, co znalazła na jego temat. Derek miał opinię bezlitosnego biznesmena, ale Deksa także nie wolno było lekceważyć. To on negocjował kontrakty i zabiegał o inwestorów. Im dłużej o nim myślała, tym bardziej dochodziła do przekonania, że wcale nie był w rodzinie czarną owcą. Był wilkiem w owczej skórze.

Na pewno nie był ciepłym, odpowiedzialnym ojcem, jakiego chciałyby dla Isabelli.

Nieprzystępny? Może. Ale zimny? Może to nie było najlepsze słowo. Ilekroć napotykała jego spojrzenie, czuła żar.

Jedno jego dotknięcie wprawiało ją w drżenie. Zdawało się, że tuż pod skórą wciąż miał to samo pożądanie co owej nocy, którą spędzili razem.

Sęk w tym, że jej nie spędzili.

Nigdy przedtem się nie spotkali.

Być może pamiętał noc pełną napiętości, ale nie pamiętał jej. Wszystkie gwałtowne uczucia, które pamiętał, przeznaczone były dla zupełnie innej kobiety.

Westchnęła. Zachciało jej się płakać. Ponieważ czy Dex jej pragnął, czy nie, nie miało żadnego znaczenia. Albowiem kiedy tylko odkryje, że nie jest tą, z którą spędził noc... że nie jest matką Isabelli... nigdy nie odda jej dziecka. Zniszczy wszystkie jej nadzieje... Całą przyszłość.

A na to nie mogła pozwolić.

Długi lot samolotem, a potem bezsenna noc z Isabellą zwały go z nóg. Ale tylko na kilka godzin. Obudził się o trzeciej nad ranem i nie mógł już usnąć. Krążył po pokoju, od ściany do ściany.

Co jakiś czas podchodził do okna i patrzył na basen. Opierał ramię o framugę i wspierał na niej czoło. Nie mógł oderwać oczu od okna pokoju, w którym umieścił Lucy i Isabellę.

Kolację zjedli w napięciu. Nawet Isabella zdawała się to odczuwać. Ale może tylko mu się zdawało. W końcu cóż wiedział o dzieciach? Nic.

Aż do poprzedniej nocy nawet mu przez myśl nie przeszło, że jakieś dziecko mogłoby się pojawić w jego życiu.

Stabilizacja. Małżeństwo. Dzieci... Nieraz naśmiewali się z tego wraz z Derekiem.

Derek był całkowicie oddany pracy. Przygody z kobietami oznaczały dla niego kolację i seks. Małżeństwo było słowem z całkiem obcego mu języka. Dex może nie do końca był taki sam, ale dzieci nigdy nie pojawiały się w jego myślach.

Aż tu nagle się okazało, że ma jedno. I nie miał pojęcia co z tym zrobić.

Wiedział tylko jedno: że na pewno nie wolno mu pójść w ślady ojca.

Zapewne dlatego, kiedy tylko spostrzegł światło w oknie Lucy, rzucił się do szafy i włożył dzinsy.

Kiedy się ubierał, światła w przeciwnym skrzydle domu przybywało. Zaczyły ślad do kuchni. Zbiegł po schodach, przebiegł przez patio i dopadł drzwi kuchennych.

Kiedy wszedł, Lucy obróciła głowę. Miała na sobie białą, bawełnianą bluzeczkę i skąpe szorty. Jej długie nogi były lekko opalone. Na pewno nie bywała w solarium. Była boso. Paznokcie u stóp miała pomalowane jasnoróżowym lakierem.

Na rękach trzymała płaczące niemowlę.

- Poprzedniej nocy też to robiła - doniósł.

- Co robiła?

- Krzyczała. Nie mogłem jej uciszyć.

- Nakarmiłeś ją?

- Nie. Raina... asystentka Dereka... kazała jej dać butelkę, kiedy się obudzi o pierwszej. Ale to była czwarta albo piąta.

Wyraz twarzy Lucy powiedział mu wszystko.

Wyjęła z szafki miskę. Napełniła ją wodą i wstawiła do kuchenki mikrofalowej. Buczenie maszyny sprawiło, że płacz Isabelli zelżał.

Milczenie Lucy upewniło go w przekonaniu, że miała go za głupca.

- Hej - rzucił pojednawczo. - Nie mogła być głodna. Jadła zaledwie kilka godzin wcześniej.

Gotów był przysiąc, że tym razem nawet Isabella posłała mu ponad ramieniem Lucy pełne politowania spojrzenie.

Kiedy tak patrzył na nie, przytulone, poczuł się bardzo samotny. Stanowiły rodzinę. Kompletną. Bez niego.

Żal ścisnął go za gardło. Przecież to była jego córka.

Jego córka, która kulila się i płakała, gdy brał ją na ręce. Której nawet nie potrafił nakarmić.

A wszystko dlatego, że Lucy ukryła ją przed nim.

Był na nią wściekły. Na szczęście nastrój panujący w kuchni ukoił gniew. Poza tym nie chciał się na nią gniewać. Chciałby mieć córkę, która nie płacze na jego widok.

Kuchenka mikrofalowa zadzwoniła. Lucy odwróciła się po butelkę i zamrugła, jakby zdziwiona jego obecnością.

- Nie musisz czekać - powiedziała. - Nie potrzebuję pomocy.

- Oczywiście. Ale skoro już tu jestem, chciałbym się czegoś nauczyć. Też mógłbym ją czasem nakarmić.

Przez chwilę przyglądała mu się podejrzliwie.

- Dobrze. Najpierw umyj ręce.

Krok po kroku mówiła mu co robić. Stała za nim, trzymając Isabelle plecami do niego. Jakby nie chciała, żeby go widziała szykującego kaszkę.

Po kilku minutach butelka była podgrzana i napełniona. Dex wyciągnął ręce po dziecko. Lucy zmarszczyła brwi. Z ociąganiem, ale podała mu je. Usiadł na wysokim stołku i w podpatrzonej u Lucy sposobie ułożył sobie Isabelle na przedramieniu. Mała płakała bez przerwy, wymachiwała małymi piąstkami. Lucy nerwowo przestępowała z nogi na nogę.

- Chcesz, żebym ją wzięła?

- Nie. Poradzę sobie.

- Och, nie wątpię. Ale może chcesz spróbować innym razem? Kiedy nie będzie głodna?

Wiele dokonał, zanim osiągnął pozycję w firmie. Przemierzył Alaskę wzdłuż i wszerz psim zaprzęgiem. Wspinał się na Kilimandżaro. Do diabła, przecież i z tym da sobie radę.

Nakarmi niemowlę!

Lucy musiała dostrzec jego determinację, bo pochyliła się nad nim i wzięła w rękę jego dłoń z butelką.

- Nie wpychaj jej do buzi. Musisz jej pokazać, że ona tu jest. Pocieraj tylko o jej usta.

Kilka razy potarła smoczkiem wargi niemowlęcia. Po chwili Isabella przestała płakać. Potem chwyciła smoczek i zaczęła ssać. Wciąż patrzyła na niego buntowniczo, ale piła. Duma wypełniła mu serce.

Chwilę potem zaczął czuć rękę Lucy na ramieniu. Jej bliskość na plecach. Jej zapach. Słodki i senny. Gdyby obrócił głowę, dotknąłby ustami jej policzka.

Przez mgnienie oka poczuł się członkiem rodziny.

I wpadł w panikę. Uciekaj! - krzyczało mu w duszy. Natychmiast uciekaj! Wypisz tej kobiecie czek na znaczną kwotę i wystaw ją za drzwi!

Zapanował nad sobą. Uspokajał się powoli. Przecież nie był taki... Nie uciekał przed odpowiedzialnością i obowiązkami.

Lucy nieświadoma walki, jaką toczył z samym sobą, odsunęła się. Poszła do zlewu i umyła miskę.

Oczy Isabelli zaczęły się zamykać. Jedną rączkę trzymała na butelce, drugą piąstkę zacisnęła na jego palcu. A on miał wrażenie, że ścisnęła mu serce.

- Robisz to każdej nocy? - spytał.

- Czy karmię Isabelle? Oczywiście. Zwykle dwa albo trzy razy.

I tak odkąd Isabella przyszła na świat.

- Musisz być wykończona.

- Nie jest tak źle. Można powiedzieć, że noce to nasz czas. Kiedy jestem w pracy, nie widuję jej.

- Pracujesz? - rzucił, zanim zdążył się zastanowić.

Zesztywniała. Podrzuciła głowę.

- Oczywiście, że pracuję. Jak inaczej miałabym się utrzymać?

- Nie wiem. Powiedziałaś, że przez kilka najbliższych tygodni będziesz mogła się opiekować Isabellą w ciągu dnia.

- Będę musiała wziąć wolne. To nic takiego. Mam trochę urlopu - dodała z ociąganiem.

Nie dopytywał się dalej o ten urlop. Widział, że nie chciała o tym mówić.

Po kilku minutach Isabella usnęła. Kiedy jej buzia się otworzyła, ostrożnie wyjął z niej smoczek. Był z siebie dumny. Kilimandżaro? To pestka. Lucy wzięła od niego butelkę i umyła ją. Potem wyciągnęła ręce po Isabelle.

A on, nie wiadomo czemu, poczuł żal. Dzień wcześniej, kiedy nie wiedział, że to jest jego córka, gdy krzyczała tak przeraźliwie, gotów był ją oddać pierwszemu napotkanemu nieznajomemu.

Ale teraz? Kiedy ją nakarmił? Gdy spała w jego ramionach? Gdy miał wrażenie, że znalazł się na skraju... Czego? Nie wiedział, ale wiedział, że nie chciał jej oddawać.

- Wezmę ją teraz.

Usłuchał z ociąganiem. W końcu nie był takim ekspertem jak ona.

Lucy delikatnie wzięła niemowlę, przytuliła i wyszła.

A Dex zatopił się w myślach. Widać było, że Lucy gorąco kocha Isabelle. Gotowa była dla niej na każde poświęcenie.

Czemu więc podrzuciła dziecko na progu obcego domu?

Kolejny raz ogarnęło go głębokie przeświadczenie, że kryła się za tym jakaś tajemnica. Czas najwyższy, by ją rozwikłać.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Następnego popołudnia Lucy siedziała w swoim aucie. Kipiała z wściekłości. Wczesnym rankiem zabrała Isabelle i uciekła od panującej w domu przytłaczającej atmosfery. Miała nadzieję, że wróci niezauważona. Nie udało się. Potężny samochód Deksa blokował podjazd.

Nigdy nie lubiła furgonetek. Zabierały zbyt wiele miejsca na drodze. Rozpychały się. Przeszkadzały.

Gniew narastał. Poczła ochotę rozpędzenia swojego auta i wjechania w tył samochodu Deksa. Powstrzymała się. Przelewała swoją frustrację na niewinny pojazd. Po prostu była przerażona.

Nie zdenerwowana, ale śmiertelnie przerażona. Bała się, że straci Isabelle, że tylko ucieczka do Meksyku będzie mogła temu zapobiec.

Rankiem odwiedziła swojego prawnika. Nie usłyszała niczego dobrego. Zbesztal ją jak pensjonarkę. I powiedział to, co już i tak sama wiedziała. Wplątując we wszystko Deksa, Jewel właściwie pogrzebała jej szanse na uzyskanie praw do Isabelli. A tym, że ona sama podała się za kogoś innego, praktycznie te szanse zniweczyła do reszty.

Adwokat co chwilę używał słów takich jak oszustwo czy przestępstwo. To było okropne.

- Cholera! Cholera! - Raz po raz uderzała głową w kierownicę, ale ani trochę nie poprawiło jej to samopoczucia.

Okazało się, że okłamując Deksa, oddaliła tylko od siebie to, na czym jej zależało najbardziej. A przecież, kiedy postanowiła podawać się za matkę Isabelli, wszystko wydawało się takie proste.



I wpadła w pułapkę własnych łągarstw. Gdyby bowiem wyznała mu teraz prawdę, już nigdy nie pozwoliłby jej zobaczyć Isabelli. Ale czy mogła go wciąż okłamywać? Nie miała wyboru.

Niespodziewane stukanie w szybę wyrwało ją z zamyślenia. Omal nie podskoczyła ze strachu.

To był Dex. Oczywiście.

Przycisnęła dłoń do serca, otworzyła drzwi i wysiadła.

- Co się stało? - spytał podejrzliwie.

- Przestraszyłeś mnie. - Unikała jego wzroku. - To wszystko. - Popatrzyła na zegarek. - Jest dopiero czwarta. Co robisz w domu?

- Przyjechałem wcześniej, żeby sprawdzić, czy nic ci się nie stało.

Zacząłem się martwić, gdy nie odbierałaś telefonu.

Stał stanowczo zbyt blisko. Denerwowało ją to. Schyliła się do samochodu po Isabellę.

- Na pewno pomyślałeś, że się zbuntowała, pozbawiła mnie przytomności potężnym uderzeniem i wybrała się na przejażdżkę, tak?

- Nie - odparł poważnie. - Pomyślałem, że znowu wpadłaś w panikę i uciekłaś wraz z Isabellą.

W jego głosie usłyszała prawdziwą troskę. Przyjrzała mu się uważnie.

- Nigdy bym tego nie zrobiła.

A przecież kilka minut wcześniej o czymś takim myślała. Może nie całkiem poważnie, ale jednak.

- Naprawdę - zapewniła go. - Nie ucieknę. Przyrzekam. Zrobię, co tylko w mojej mocy, żeby ci udowodnić, że możesz mi pozwolić zabrać Isabellę. - Być może jej się tylko zdawało, ale chyba się trochę uspokoił.

Poczuła wyrzuty sumienia. Może oceniała go niewłaściwie? Może wcale nie był zimnym potworem bez serca?

Żeby uniknąć wypytywania o to, gdzie była, skłamała prędko:

- Musiałam wpaść do biura po kilka dokumentów. - Jako dowód uniosła neseser. Jak to dobrze, że jeździł w samochodzie od piątku. - Zwykle pracuję trochę, kiedy Isabella śpi.

Pomógł jej wyjąć z samochodu fotelik. Weszli do domu. Prawie jak małżeństwo.

- Czym ty się właściwie zajmujesz?

- Jestem aktuariuszką.

- Aktuariuszką?

- Obracam liczbami dla towarzystwa ubezpieczeniowego. Szacuję ryzyko i takie tam.

- Wiem, czym zajmuje się aktuariusz. Po prostu jestem zaskoczony.

Nigdy dotąd nie spotkałem kogoś takiego. Nie spodziewałem się, że może to być ktoś taki...

- Paskudny.

- Nic takiego nie miałem na myśli.

- Szukałeś bardziej dyplomatycznego słowa, prawda?

Zatrzymał się w drzwiach, blokując jej wejście.

- Chciałem znaleźć słowo bardziej kobiece.

Oczy zaświeciły mu się szczerym uznaniem, aż zrobiło jej się ciepło na sercu. Znowu sobie uświadomiła, jak bardzo jest wysoki. Jak potężny. I jaki... pociągający.

- Możesz mi wierzyć - rzekła z zapalem. - To jest dla mnie naprawdę doskonała praca.

Nie mogła mu wyjaśnić, że nie jest Jewel. A Dex jej przecież nie znał. Nie wiedział, jaka jest naprawdę. Że nie jest tą, którą można poderwać w barze na jedną noc.

Nic dziwnego, że uważał, że to nie była praca dla niej.

Poczuła mróz na plecach. Gdyby się dowiedział, kim jest naprawdę, nie patrzyłby na nią takim wzrokiem. Nie pragnąłby jej, jak jej się wydawało, ale zabiłby ją gołymi rękami.

Poczuła się niewyraźnie. Nie mogła zrozumieć, kiedy pojawiła się między nimi taka zażyłość. Czy jej plan zakładał zaprzyjaźnienie się z nim?

To potwór, nie zapominaj, upomniała się w myślach. Chce ci odebrać Isabellę. Nie jest przyjacielem. Nie jest uroczy. Zrujnuje ci życie.

Lucy stała w drzwiach i patrzyła za Deksem, który zaniósł fotelik ze śpiącą dziewczynką do salonu. Ustawił ją w ciemnym kącie i pogłaskał po buzi.

Ten łagodny gest sprawił, że Lucy poczuła ucisk w krtani. Mocniej oparła się o framugę.

Być może nie był potworem, ale przecież chciał jej odebrać Isabellę. Jeszcze przed chwilą miała jakieś resztki nadziei. Ale teraz zrozumiała, że im dłużej będzie żył w przekonaniu, że to on jest ojcem dziewczynki, tym bardziej będzie o nią walczył.

A co będzie, jeśli.

Wyprostowała się gwałtownie. Zamrugowała.

- A jeśli ona nie jest jego? - szepnęła bezwiednie.

- Co masz na myśli, że może nie być moja?

Stał tuż przed nią. Spojrzała nań w panice.

- No... - zaczęła nerwowo. - Przecież nie znamy jeszcze wyników testów na ojcostwo, prawda? Czyli wciąż nie możemy mieć pewności.

- Czy jest ktoś inny, kto mógłby być ojcem?

No to wpadła.

Chyba nie było nikogo takiego. Była w tamtym barze, kiedy Dex poderwał Jewel. Widziała wszystko. Była zaskoczona, że jej siostra mogła flirtować z człowiekiem, w którego firmie pracowała. Dużo później dowiedziała się, że kilka dni wcześniej Jewel straciła tę pracę.

Lucy była przekonana, że w tamtym miesiącu Jewel nie spała z żadnym innym mężczyzną. Ale przecież mogła się mylić.

- Nie wiem - odpowiedziała szczerze.

Patrzył na nią bardzo, bardzo długo. Jakby szukał w jej twarzy najmniejszych choćby oznak kłamstwa.

- Proste pytanie - odezwał się w końcu. - Ilu jeszcze mężczyzn miałś w tamtym miesiącu, kiedy zaszłaś w ciążę? Tylko ze mną spałaś? Czy może był jeszcze inny, ale podrzuciłaś Isabellę na moim progu, bo jestem bogatszy?

W pierwszej chwili pytanie wprowadziło ją w zażenowanie. W czasie, kiedy Isabella została poczęta, ona nie spała z żadnym mężczyzną. Ale przecież on nie o to pytał.

Nie mogła mieć do niego żalu. Sama była sobie winna.

- A dlaczego myślisz, że oprócz ciebie był jeszcze tylko jeden? Może był ich tuzin?

To powinno go uciszyć. Ale on się roześmiał.

- Sprycula - rzucił. - Ale ja tego nie kupuję. Nie wierzę nawet w tego drugiego, a co dopiero w cały tuzin.

- Ale mogliby być - zaprotestowała słabo.

- Nie. Niemożliwe. Nie jesteś taka. Wiesz, co myślę? Myślę, że nawet nasza wspólna noc nie była w twoim stylu.

Zrobił krok ku niej. Ze zdumieniem stwierdziła, że opierała się już o drzwi.

- Za mało o mnie wiesz, żeby sądzić, co jest w moim stylu -  
zaprotestowała resztką tchu.

- Ach - mruknął. Odsunął jej za ucho kosmyk włosów. - Jestem doskonałym znawcą ludzkich charakterów. Nie oszukasz mnie. Nie jesteś kobietą, która miała wielu mężczyzn. Jesteś na to zbyt niewinna.

Oblała się rumieńcem. Jewel nigdy by się to nie przydarzyło.

- Spójrz na siebie - ciągnął. Poglaskał ją po policzku. - Zaczerwieniłaś się. Kobiety, które sypiają z dwunastoma mężczyznami w miesiącu, nie rumieniają się.

Z udawaną pewnością siebie odtrąciła jego dłoń.

- Och, jestem pewna, że dobrze znasz takie kobiety.

Zaśmiał się cicho.

- Poza tym jesteś aktuariuszką.

- I?

- Aktuariusze nie ryzykują. Wszystko starannie planują. Rozważają.  
Organizują.

Temu nie mogła zaprzeczyć. I nawet nie chciała. Zawsze była dumna ze swego logicznego podejścia do życia.

A Dex stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Jego zapach. Męski i... niebezpieczny. Jakże chciałyby umieć zaryzykować.

- Nie - ciągnął. Kciukiem głaskał ją po brodzie. - Mogę się założyć, że nasza noc była twoją jedyną w życiu. Że dotąd nie możesz się otrząsnąć z szoku. Że wciąż się zastanawiasz, jak mogło do tego dojść.

Miał rację. Ileż razy się zastanawiała, jak Jewel mogła tak łatwo zmieniać mężczyzn? Jak mogła sypiać z nieznajomymi? Jak mogła być tak samolubna?

Ale w tym właśnie momencie zrozumiała siostrę. Bowiem na mgnienie oka sama zapragnęła odrobiny takiego egoizmu i szaleństwa.

- Założę się, że nie mogłaś przestać myśleć o tym ani na moment. I że wciąż się zastanawiałaś, jak by to było, gdyby się powtórzyło.

Miał rację. Znowu. Dlatego kiedy się schylił, by ją pocałować, wspięła się na palce i wyszła mu naprzeciw.

## ***ROZDZIAŁ SZÓSTY***

To był niebiański pocałunek.

Wargi Lucy były miękkie i gładkie. Ciepłe i zmysłowe. A gwałtowność jej odpowiedzi zdumiała go. Ona go nie pocałowała, lecz wpiła mu się w usta bez opamiętania.

Rozchyliła wargi, przywarła do niego całym ciałem.

Ciało Deksa zareagowało natychmiast. I natychmiast też upewnił się, że miał rację. Była niewinna i niedoświadczona.

Była czystą namiętnością. Szczerą i nieudawaną.

Nie mógł się doczekać chwili, gdy będzie mógł zaznać tej namiętności.

Chwycił ją za biodra i przycisnął do siebie. Nakrył dłońmi jej piersi.

Jęknęła cicho, gardłowo, kiedy potarł palcami twarde sutki.

Pragnął jej.

Lecz nim zdołał ją położyć, odepchnęła go. Pozostała mu tylko satysfakcja, że z trudem łapała oddech.

- To był pomyłka - powiedziała prędko.

- Nie zgadzam się. - Nie całował jej już, ale wciąż pragnął jej dotykać. - Szczerze mówiąc, nie rozumiem, dlaczego nie zrobiliśmy tego wcześniej.

- Przestań. - Odsunęła się. - Nie robiliśmy tego wcześniej, bo to jest zły pomysł. Nie możemy się wiązać.

Uniósł brwi.

- Mamy dziecko - zauważył. - Już jesteśmy związani.

Przeszyła go wzrokiem.

- Miałam na myśli, poza tym - prychnęła.

Ależ była śliczna, kiedy tak starała się wyglądać na zagniewaną.

- Wiem, co miałaś na myśli. Ale przecież już kiedyś spaliśmy ze sobą.

Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy zrobili to znowu.

- Męska logika - zauważyła sarkastycznie.

- Nie. Po prostu, logika. Ale jeśli nie tak, to może inaczej. Jesteśmy dorośli. Pragniemy się. To powinno wystarczyć.

- Nie wystarczy. Bez względu na to, czy się pragniemy, musimy brać pod uwagę jeszcze inne kwestie. Sam powiedziałeś, że jesteśmy dorośli. Dla mnie przynajmniej oznacza to, że powinniśmy postępować rozważnie i odpowiedzialnie. Nie możemy ulegać pokusom i instynktom.

Powiedziała to z takim naciskiem, że aż zacisnął zęby, żeby się nie roześmiać.

- Nie uważasz, że trochę już za późno na robienie mi wykładów o odpowiedzialności i rozważnym zachowaniu?

Umilkła. Skuliła się. A może tylko szukała stosownych słów.

- Bez względu na to, co zrobiłam w przeszłości, teraz dbam tylko o interes Isabelli. - Jej głos drżał z emocji. - Wiem, że popełniłam wiele błędów. Ale od teraz, przysięgam, ona zawsze będzie na pierwszym miejscu. Poza tym ona zasługuje na więcej niż dwoje rodziców, którzy ulegają chwilowemu porywowi namiętności.

Podniosła fotelik ze śpiącą dziewczynką i wyszła.

Nie poruszył się. Nie zareagował. Tym razem to ona miała rację. To nie była właściwa pora.

Po pierwsze dlatego, że miał jeszcze zbyt wiele do wyjaśnienia. Jeśli miał rację, a gotów był założyć się o wszystko, że była niedoświadczona, co, u licha, robiła przed czternastoma miesiącami w tamtym barze?

Dlaczego po latach przykładowego życia poszła z nim do łóżka?

Gdyby się spotkali w innych okolicznościach, mógłby nawet uwierzyć, że stało się tak pod wpływem uczucia. Ale to ona do niego podeszła. Nie była zawstydzona ani skrepowana. Flirtowała z nim z wielką wprawą. Uwiodła go. Dlaczego właśnie jego?

Tylko jedna odpowiedź przychodziła mu do głowy. Musiała wiedzieć, że jest bogaty.

A w takim przypadku rodziło się kolejne pytanie. Czy celowo zaszła w ciążę? Czy taka słodka i niewinna kobieta mogła go uwieść dla pieniędzy?

Każdym nerwem czuł, że nie była do tego zdolna. Ale wiedział, że kłamała. Ukrywała coś.

Tego popołudnia odwiedził Quintona McCaina. Quinn był szefem ochrony Messina Diamonds. A przy okazji był jednym z najbliższych przyjaciół Deksa.

Jako właściciel dobrze prosperującej firmy Quinn zwykle nie grzebał się w brudach. Kiedy jednak Dex opowiedział mu, o co chodzi, nawet nie mrugnął. Zanotował wszystko starannie i obiecał poszukać, co się da. Dex wątpił, czy znajdzie cokolwiek.

Jeśli bowiem Lucy chciała wyłudzić od niego pieniądze, dlaczego zwlekała z tym tyle czasu? Dlaczego nie przyszła do niego, gdy zaszła w ciążę? Dlaczego tak długo sama borykała się z wychowywaniem niemowlęcia? I dlaczego na koniec podzuciła je na progu obcego domu?



Wciąż powtarzał sobie te pytania. I nie potrafił znaleźć odpowiedzi. Im bliżej ją poznawał, tym bardziej absurdalnym wydawało mu się jej zachowanie.

Potrząsnął głową, podszedł do lodówki, wyjął piwo i przez patio ruszył do swojego pokoju.

Musiał pozbierać myśli. Dlatego przebrał się i poszedł na basen.

Stał na trampolinie i zastanawiał się, czy przypadkiem Lucy nie miała racji. Może Isabella naprawdę zasługiwała na więcej?

Lucy myliła się tylko co do jednego. To nie był gwałtowny poryw pożądania. Może zabrakło jej doświadczenia, żeby zauważyć, że było tam coś więcej. On wyczuł tę chemię, która się między nimi zrodziła. A to oznaczało, że czekały ich dwa ciężkie tygodnie.

Pływanie w zimnej wodzie nie na wiele się zda.

Lucy obserwowała pływającego Deksa z okna swojego pokoju. I próbowała przekonać samą siebie, że dokonała właściwego wyboru. Że podjęła słuszną decyzję.

Najważniejsze było dobro Isabelli. Jej własne pragnienia i potrzeby się nie liczyły.

Chociaż pragnęła. Pocałunek Deksa rozpałił ją. Jeszcze teraz sutki jej sztywniały na samo wspomnienie. A serce zaczynało łomotać.

Zła, odwróciła się od okna i usiadła w fotelu obok fotelika Isabelli. Skuliła się.

Niech go diabli!

Sprawił, że zaczęła pragnąć czegoś, czego nie mogła dostać. Że zatęskniła za tym, przed czym broniła się tak długo.

Miał rację. Od wielu już lat nie była z mężczyzną. Nie miała charakteru Jewel, nie umiała skakać od jednego do drugiego.

Teraz przyszło jej za to zapłacić. Może gdyby była wcześniej bardziej swawolna, nie znalazłaby się w tak żalnym położeniu. Pragnęła jedyne go mężczyzny, którego pragnąć nie powinna.

Lucy unikała go.

Każdego dnia wracał do domu coraz wcześniej. Za każdym razem Mavis podawała mu obiad i mówiła, że Lucy właśnie zjadła i poszła do swojego pokoju.

- Próbuje uśpić Isabelle.

Kiedy czwartego dnia usłyszał te same słowa, mocno zacisnął zęby. Od dzieciństwa nikt go tak nie ignorował i tym bardziej gorzkie było to doświadczenie.

Przekonywał sam siebie, że powinien być jej wdzięczny, że tak mu ułatwiała nową dla niego rolę ojca. Przecież tak naprawdę zmuszony był poświęcić czas Isabelli jedynie pierwszego dnia. A przecież sytuacja ta budziła w nim irytację.

Dlatego właśnie w piątek skończył pracę już o drugiej i o trzeciej był już w domu. Postanowił zmusić Lucy, by zjadła obiad razem z nim.

Poszedł od razu do salonu. Stał w drzwiach zaskoczony.

Meble były poodsuwane pod ściany. Na podłodze leżało kilka kolorowych koców, na których zauważył podejrzane bure plamy. Na środku siedziała po turecku Mavis. Uśmiechała się radośnie. Dex po raz pierwszy zobaczył ją uśmiechniętą. Na kolanach trzymała gaworzącą radośnie Isabelle. Bawiły się plastikowymi grzechotkami. Obok nich leżała na podłodze Lucy. Głowę wsparła na poduszce z kanapy, bose stopy zaś na jednym z bezcennych skórzanych foteli Dereka. Z głośników sączyła się cicho Mozartowska „Eine Kleine Nachtmusik”. Lucy czytała na głos:

- Ta chwila rozmowy z panem Knightly dała Emmie prawdziwą przyjemność. - Lucy sięgnęła do miski z winogronami. - Było to miłe wspomnienie balu.

W tym momencie Mavis spostrzegła Deksa. Przez chwilę zdawało się, że go nie poznała.

- Panno Lucy - bąknęła.

- Była niewiarygodnie szczęśliwa... - Lucy odwróciła głowę. - Och! - Nerwowo zdjęła nogi z fotela, kopiąc przy tym miskę z winogronami. - Och, Dex. Co ty tu robisz?

- Mieszkam tu.

- Ale dziś jest piątek. - Nie przestając patrzeć mu w oczy, starała się pozbierać rozsypane owoce. - O tej porze nie powinieneś być w pracy?

- Drobne korzyści z bycia szefem.

Poczuł rozdrażnienie. Czy dlatego, że jego wejście zburzyło tę małą idyllę?

- Och... Tak. Rozumiem - powiedziała.

Wstała. Usłyszeli ciche mlaśnięcie. Ze zdumioną miną spojrzała na swoją stopę.

- No... - zaczęła. Na kocu pojawiła się kolejna plama po rozdeptanym owocu. - To się chyba da uprać.

Mavis poderwała się także.

- Nie ma się czym martwić. To tylko koc - mruknęła. - Przyniosę nowy i pan Derek nawet nie zauważy.

Posłała Deksowi gniewne spojrzenie, podała dziecko Lucy i wytarła ręce w ręczniczek, który miała za paskiem spodni. Potem podała go Lucy, by mogła wytrzeć stopę.

- Obiad sam się nie ugotuje - rzuciła.

I wyszła.

- Taak. - Dex wcisnął ręce do kieszeni. - A więc tak spędzacie czas.

- Tak - przytaknęła. - Właśnie tak. - Przeszła z nogi na nogę.

- To miłe.

Zjeżyła się. Oczy jej zalśniły.

- Dla mnie to nie są wakacje, jeśli to miałeś na myśli.

- Nic takiego nie powiedziałem.

- Rzadko mam możliwość spędzać cały dzień z Isabellą.

Ale kiedy jest to możliwe, staram się poświęcać jej jak najwięcej czasu.

- Ja nie...

- W wielu książkach napisano, że słuchanie muzyki, zwłaszcza poważnej, rozwija u dzieci zdolności poznawcze i matematyczne. A czytanie na głos, nawet niemowlętom, rozwija w nich upodobanie do literatury.

- Jestem pewien, że z wielką przyjemnością słuchała... - zerknął na okładkę trzymanej przez Lucy książki - „Emma”\*.

\* „Emma” - powieść Jane Austen wydana w roku 1815. (przyp. tłum.).

Lucy zakreśliła się nerwowo.

- Myślisz, że to wszystko żarty?

- Ani trochę.

Zeszła z koca i schyliła się, by go podnieść.

- Musisz wiedzieć, że traktuję to bardzo poważnie - powiedziała.

Słodkie tony muzyki Mozarta nie pasowały do jej chrapliwego głosu.

- Oczywiście - powiedział.

W jednej ręce trzymała Isabellę, drugą starała się zwinąć koc.

- Myślę, że masz ważniejsze sprawy niż lekceważenie mojej pracy przy Isabelli. Pójdziemy już sobie.

Zakręciła się na pięcie i wyszła.

- Lucy, zaczekaj - zawołał wbrew sobie.

Zatrzymała się, ale nie odwróciła do niego.

Co ty wyrabiasz? - złościł się w myślach. Dlaczego nie pozwolisz jej odejść?

Przez całe życie właśnie takich emocjonalnych komplikacji starał się unikać. Nigdy nie chciał mieć dziecka. A już na pewno nie z kimś takim jak Lucy. Z kimś, komu nie mógł zaufać. Dlaczego więc nie potrafi pozwolić jej odejść?

Nie wiedział.

Ale wiedział, że chciał i potrzebował być z Isabellą. I nie tylko z nią.

- Nie wróciłem do domu, żeby cię lekceważyć.

Pomału odwróciła się ku niemu. Mocno przyciskała do piersi dziecko i koc.

- Przez cztery długie dni nie widziałem ani Isabelli, ani ciebie. Wasz pobyt tutaj nie ma sensu, jeśli nie mogę jej widywać.

Lucy przyglądała mu się uważnie. Rozważała jego słowa. Parsknęła gniewnie.

- Nie godziłam się na nic więcej. Jeśli ci to nie odpowiada, mogę zaraz spakować nasze rzeczy i wyjechać.

- Nie to miałem na myśli.

Westchnęła.

- Tego się obawiałam.

- Jeśli tak... - Zatoczył ręką koło. - Jeśli tak spędzacie czas, to ja chciałbym... się przyłączyć.

- Jak?

Podszedł i wyjął jej koc z ręki.

- Zacznijmy od początku. Pokaż mi, co zazwyczaj robicie.

Ponuro przyglądała się, jak rozkładał koc na podłodze.

- To nic trudnego - powiedziała ostrożnie.

- Sama mówiłaś, że to ważne. Dlaczego nie chcesz mnie nauczyć?

Zrzucił buty i usiadł na kocu oparty o kanapę.

- No cóż - zawahała się. - Ona jeszcze nie potrafi się przekręcić, ale niewiele jej już brakuje.

- Dobrze.

- Dlatego musi dużo leżeć na brzuchu.

Popatrzył na nią pytająco.

- Dla wzmocnienia mięśni karku i ramion - dodała. - O, tak.

Położyła Isabellę na kocu. Sama położyła się twarzą do niej.

Dziewczynka natychmiast podparła się na rączkach i uniosła, żeby lepiej widzieć Lucy.

- Wspaniale, Isabello.

Mała zaśmiała się.

Dex znowu poczuł się odtrącony. Szybko położył się obok. Isabella obróciła się do niego i obdarzyła swym cudownym bezzębnym uśmiechem. Aż ścisnęło mu się serce.

Popatrzył na Lucy, ale ona odwróciła wzrok. Po chwili wstała.

- Wygląda na to, że już wiesz, o co chodzi - skwitowała. - Jeśli chcesz, mogę zostawić was samych.

- Nie będziesz czytać?

- Czytać?

- Tak. Czytałaś jej, kiedy przyszedłem. Powiedziałaś, że to rozwija zdolności poznawcze czy coś takiego.

- Hm... Tak. Coś takiego. - Sięgnęła po książkę i usiadła w fotelu z podwiniętymi nogami.

Przerzucała kartki w poszukiwaniu zakładki. I nie mogła zrozumieć, dlaczego serce wali jej tak mocno. Czy to z powodu Deksa? Ten nieznośny mężczyzna był niezwykle przystojny.

Jak może tak robić? Przyjeżdża do domu w środku dnia i udaje prawdziwego ojca!

To jej uświadomiło, że żyła trochę na kredyt. Musi coś wymyślić. I to szybko. Jakiś sposób na przekonanie Deksa, że powinien jej oddać Isabelle. Z wolna plan zaczynał się krystalizować w jej głowie.

## ***ROZDZIAŁ SIÓDMY***

- Bardzo mi przykro - skłamała. - Nic więcej nie mogę zrobić.

- Nic nie szkodzi - odparł Dex ponuro.

- Jesteś pewien? Zostaniesz z nią sam na cztery godziny. Może nawet na pięć.

Zacisnął usta, ale kiedy się odezwał, nie słychać było strachu w jego głosie.

- Dam sobie radę. Musisz pójść na to spotkanie. Popilnuję jej w tym czasie.

Minęło już kilka dni od tego, kiedy ją pocałował. Więcej nie miał okazji.

Lucy była w tym czasie bardzo zajęta. Pracowała nad planem, który miał sprawić, że Dex kompletnie straci pewność siebie i zapął do ojcostwa.

Był to plan bezwzględny i okrutny, ale wszystko dla dobra Isabelli.

Nawet okropne wyrzuty sumienia nie mogły jej powstrzymać. Plan był świetny. Zamierzała zostawić Isabellę z Deksem na cały wieczór.

Wydaje się, że to nic takiego. Ale Lucy spędziła z Isabellą wiele wieczorów i wiedziała, czym to grozi. Zwykle między szóstą a dziesiątą dziewczynka płakała bez przerwy. Głośno i przeraźliwie. A do tego Isabella nie spała po południu tego dnia. Zapowiadał się paskudny wieczór.

Jakby na potwierdzenie Isabella wykrzywiła buzię i zapłakała.

Dex spojrział na nią niepewnie.

- Czy możesz mi podać jakiś numer telefonu, pod którym będziesz uchwytna?

Lucy westchnęła ciężko. Z ociąganiem podała mu numer swojego telefonu komórkowego.

- Ale to spotkanie jest dla mnie bardzo ważne. Dzwonź tylko w naprawdę ważnych przypadkach.

Pokiwał głową.

- Dobrze. Tylko w bardzo ważnych przypadkach - powtórzył.

Lucy czuła wyrzuty sumienia. Ale sam chciał być ojcem. No to ma szansę. Na tym to polega. Radzić sobie w trudnych chwilach. Uczyć się na własnych błędach.

Ona przeżyła już wiele takich nocy, kiedy Isabella płakała z zupełnie niewiadomych powodów. Nieraz miała ochotę rwać sobie włosy z głowy. Albo zastrzelić Jewel.

Ojcostwo nie jest dla mięczaków.

A poza tym czuła, że gdyby tym razem zrezygnowała, już nigdy by się na to nie zdobyła. A tylko tak mogła sprawić, że Dex pozwoli jej odejść z Isabellą.



Chwyciła torebkę i wyszła pospiesznie. W drzwiach ostatni raz się odwróciła. Dex stał w progu salonu. Wsparty pod biodra wpatrywał się w płaczącą Isabelle.

- Dasz sobie radę? - rzuciła.

Posłał jej stalowe spojrzenie.

- Oczywiście - odparł.

Kiwnęła głową, zamknęła za sobą drzwi i poszła do samochodu.

Wiedziała, że był w błędzie.

Dex stał bez ruchu. I z wolna wpadał w panikę. Cóż za diaboliczny plan uknuła Lucy?

Kiedy poprosiła, żeby przez kilka godzin zaopiekował się Isabellą, nie mógł odmówić. W końcu była z nią przez ostatni tydzień bez przerwy. A on był już przecież z dziewczynką sam i nic się nie stało. Owszem, trochę płakała i w końcu rozboleła go głowa, ale w końcu da sobie radę.

Dam sobie radę, powtarzał w myślach. Potem wyjął dziecko z fotelika.

Jeśli to możliwe, zapłakała jeszcze głośniej.

Podniósł ją do góry. Co robić? Co robić?

Czy taki płacz może jej zaszkodzić? Trzęsła się cała i gwałtownie łapała oddech.

- Dobrze. Może być tylko kilka powodów takiego płaczu - powiedział. - Może mieć brudną pieluchę. - Sprawdził.

- Nie. To nie to. Może być głodna.

Ale przecież Lucy nakarmiła ją przed wyjściem.

- Może być zmęczona. A wtedy zaśnie już niedługo.

Przypomniawszy sobie jednak, że jemu samemu zdarzało się być tak zmęczonym, że nie mógł usnąć. Miał nadzieję, że w przypadku Isabelli było inaczej.

Rozważał różne możliwości i mina mu rzedła.

- Może tęsknisz za Lucy? - spytał. - Może czujesz, że znalazłaś się w rękach amatora? Może wpadłaś w panikę, bo widzisz, że za diabła nie wiem co robić? No, to oboje wpadliśmy - dodał po chwili.

Niestety, miał rację.

Dwie godziny później, po kilku zmianach pieluch, kilku podgrzewaniach i odstawieniach butelek Dex umiał już sobie wyobrazić, dlaczego Lucy podrzuciła to dziecko na cudzym progu. Sam miał ochotę zrobić to samo.

W końcu uciekł się do podpatrzonego u Lucy sposobu. Przytulił małą do piersi, mrucał jej do ucha uspokajająco i krążył po pokoju. Kiedy wreszcie zaczęła się uspokajać, był już na ostatnich nogach. Po trzech kwadransach miał dość. Wyczerpany opadł na kanapę.

Isabella natychmiast otworzyła oczy i pisnęła ostrzegawczo.

- Daj spokój, Izzie. Nie patrz tak na mnie. Uspokój się.

Tym razem się nie rozplakała. Jej wielkie niebieskie oczy wpatrywały się weń, jakby go uważnie słuchała.

Ale gdy tylko umilkł, jej buzia natychmiast wykrzywiła się do płaczu.

- Nie wiedziałem, że przy dzieciach trzeba się tak napracować - ciągnął. - Owszem, widziałem dzieciaki urządzające piekło w restauracjach czy sklepach, ale one były starsze. Już chodziły. Wpadały w kłopoty. Bawiły się zapalkami i takie tam.

Prawda była taka, że nie miał żadnego doświadczenia z dziećmi.

- Ale to musiało mnie spotkać - ciągnął. - W naszej rodzinie to zawsze ja miałem kłopoty. Twój wujek Derek nawet jako dziecko był poważny i spokojny. To ja skakałem z okna na piętrze na kupę liści.

Dzięki Bogu, złamał wtedy tylko nogę. A matka omal nie dostała zawału. Zaśmiał się na to wspomnienie.

- Twoja babcia byłaby szczęśliwa, gdyby cię mogła zobaczyć - powiedział do Izzie. Gdyby nie przegrała z rakiem, pomyślał.

Izzie zdawała się słuchać z zainteresowaniem. Opowiedział jej więc o swojej mamie i o wszystkim, za czym tęsknił w życiu. O jej śmierci, kiedy on miał dziesięć lat. O tym, jak poślubiła ubogiego geologa, który wierzył gorąco, że w Kanadzie są złoża diamentów. Wbrew opinii wszystkich. I o tym, że zmarła zbyt wcześnie, by się przekonać, że jednak miał rację.

- Pierwszy diament, który tata znalazł, kazał wprawić w pierścionek dla niej. Zawsze powtarzał, że była miłością jego życia i że nikt nie może jej zastąpić.

I przez dziewiętnaście długich lat, aż do śmierci, nie związał się z żadną inną kobietą.

Dex położył się na plecach, oparł stopy o stół do kawy i posadził Izzie przed sobą. Przy okazji wielu zmian pieluch zdjął z niej ubranko i miał teraz przed sobą jej nagi brzusek.

Z poważną miną sięgnął do kieszeni. Wyjął puzderko, które przywiózł tego dnia od jubilera. Otworzył je jedną ręką i wyjął platynowy łańcuszek, na którym wisiał pierścionek z brylantem.

Tuż przed śmiercią ojciec dał mu ten pierścionek i zażądał, by Dex mu przyrzekł, że pewnego dnia ofiaruje go miłości swego życia. Tego dnia Dex przywiózł go dla Isabelli.

- Jesteś jeszcze za mała, Izzie, ale myślę, że... - zawahał się. - Do diabła, przecież to tylko rodzinna błyskotka.

Podsunał jej pudełko. Wyciągnęła ku niemu paluszek. Łańcuszek kołysał się na dłoni Deksa, migotał. Izzie uśmiechnęła się radośnie. A on przyglądał się jej z zachwytem. To było jego dziecko. Nie mógł w to uwierzyć.

Przez całe życie unikał jakichkolwiek bliższych związków emocjonalnych. Z własnej woli i wyboru trzymał ludzi na dystans.

A teraz? Kiedy patrzył na to dziecko, nie był już taki pewien. Mógłby się jej pozbyć w jednej chwili. Ale czy byłoby to wobec niej w porządku? Może i tak. Przecież nie miał pojęcia o byciu ojcem. Być może dzieciństwo Izzie byłoby szczęśliwsze bez niego?

Każda komórka jego ciała sprzeciwiała się tej myśli.

Wspomniał własne żalosne dzieciństwo. Ileż to razy miał żal do rodziców, że postawili własne pragnienia i potrzeby ponad jego. Nie mógł tego samego zrobić Izzie.

W tym momencie uświadomił sobie, że dziewczynka nie płakała. Nie bała się go. Zrozumiał, że potrafi. Że mógłby być ojcem dla Isabelli.

Z każdą chwilą robiło mu się cieplej na sercu. Z przyjemnością kołysał przed jej oczami błyszczącym łańcuszkiem.

W chwili, kiedy zacisnęła piąstkę na błyskotce, zadzwonił jego telefon komórkowy. Puścił koniec łańcuszka i sięgnął do kieszeni.

Spojrzał na wyświetlacz i zmarszczył się. Lucy.

- Jak sobie radzicie? - spytała.

- Świetnie - zapewnił. Jak to dobrze, że nie zadzwoniła godzinę wcześniej, pomyślał.

- Naprawdę?

- Oczywiście.

- Nie płacze.

Nie był pewien, czy było to pytanie czy stwierdzenie.

- Nie. Uspokoiła się jakąś godzinę temu. Wspaniale sobie radzimy.

Spojrzał na Izzie i nie zobaczył łańcuszka.

- To... cudownie - powiedziała Lucy blade.

Nie zwrócił uwagi na jej słowa.

- Doskonale. Do zobaczenia - rzucił i rozłączył się.

Gdzie był wisiołek?

Co ona z nim, u diabła, zrobiła?!

Dziewczynka gaworzyła radośnie. Wciskała piąstkę do buzi. Patrzył na nią bez słowa. I rosnące przerażenie coraz bardziej ścisnęło mu krtań.

- Ty... nie... Powiedz, że nie włożyłaś go do buzi?

W odpowiedzi zagulgotała cicho.

Delikatnie wyjął jej piąstkę z buzi i wsunął do niej palec. Nic.

Wziął Isabellę na ręce w nadziei, że wisiołek spadnie na podłogę. Nie spadł. Z trudem się powstrzymał przed potrząśnięciem nią.

Zaczął szperać nerwowo dookoła. Wsunął dłoń w zakamarki kanapy. Klęknął i zajrzał pod nią.

Wyprostował się. Przycisnął dziecko do piersi. Poczł rosnącą panikę.

Cholera! Jak mógł popełnić taki błąd? Dlaczego Isabella musi płacić za jego głupotę?

Wstał. Odszukał numer domowego telefonu do sekretarki Dereka.

Dobrze, że już wróciła z Amsterdamu.

- Raino, tu Dex.

- Dex? - spytała sennie. - Co się stało? Czy Derek miał wypadek?

- Jestem tu z dzieckiem. Myślę, że mogła coś połknąć. Co mam robić?

- Zaraz. - Usłyszał głębokie westchnienie. - Dobrze. Po pierwsze, czy ona się dławi?

- Chyba nie. Skąd mam wiedzieć?

- Czy robi się sina? Nie oddycha?

- Nie. Oddycha normalnie.

- To dobrze. A na przyszłość, gdyby kiedykolwiek się zadławiła, nie dzwoń do mnie, ale na pogotowie, rozumiesz?

- Rozumiem. I przepraszam. - Derek przyzwyczał go, że traktował ją jak niewolnicę. Dzwonił do niej w każdej sprawie i o każdej porze. - Nie wiedziałem, do kogo zadzwonić.

Oczywiście mógł przecież zatelefonować do Lucy. Ale ona tylko czekała na jego porażkę.

- Nic się nie stało. Skoro się nie dławi, nie musisz się denerwować. Ale powinieneś zabrać ją do lekarza. Oni będą wiedzieli co zrobić. - Usłyszał grzechot klawiatury komputera. - Niedaleko od ciebie jest szpital dziecięcy. Podam ci adres.

Zacisnął powieki.

- Ale, Dex, musisz coś wiedzieć. Możesz mieć kłopoty. Jeśli będą chcieli zatrzymać ją w szpitalu, poproszą cię o świadectwo urodzenia.

Podziękował i rozłączył się. Powiniennem zadzwonić do Lucy, pomyślał. Mogłaby przyjechać od razu do szpitala. Na pewno ma świadectwo urodzenia Isabelli. A jeśli nawet nie, to i tak nie ma znaczenia. Najważniejsze jest bezpieczeństwo Isabelli.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Doktor był jednym z tych irytująco jowialnych starszych panów, którzy doprowadzają rodziców do szaleństwa w sytuacjach kryzysowych.

Pielęgniarka świetnie go uzupełniała pełnymi dezaprobaty spojrzeniami i pogardliwym marszczeniem brwi.

- No, no, no. - Lekarz uśmiechnął się od ucha do ucha i połaskotał Isabellę po policzku. - Połknęło się wisiorek, co?

Pielęgniarka popatrzyła na kartę przyjęcia i podniosła wzrok na Lucy.

- Tutaj napisano, że pierścionek z brylantem. Kto opiekował się dzieckiem, kiedy to się stało?

Lucy nie pozwoliła Deksowi odpowiedzieć.

- Co to ma za znaczenie? - spytała prędko. - Wypadki się zdarzają. Co pan zamierza zrobić? - zwróciła się do lekarza.

- No cóż. Najpierw zrobimy prześwietlenie. Sprawdzimy, w którym miejscu przewodu pokarmowego znajduje się wisiorek. Jeśli się okaże, że niedaleko, spróbujemy go wydobyć.

Dex zbladł. Lucy ścisnęła go za rękę.

Lekarz wziął Isabellę na rękę.

- Mała damo, bardzo zmartwiłaś swoich rodziców. - Zmarszczył nos. - Ale jeśli się nie mylę, pierwszy zabieg, jaki cię czeka, to zmiana pieluszki.

Pielęgniarka zrobiła jeszcze bardziej kwaśną minę. Dobitnie pokazała, jak marne ma zdanie o takich rodzicach.

Lucy oblała się rumieńcem. W zdenerwowaniu nawet nie sprawdziła Isabelli pieluszki. Szybko wzięła ją na rękę.

- Ja to zrobię - powiedziała.

- Nie zabrałem zapasowych - bąknął Dex, wyraźnie zdeprimowany.

- Nie martw się. - Lucy poklepała go po ramieniu. - Zawsze mam jedną w torebce.

Lekarz i pielęgniarka wyszli. Lucy rozmyślała gorączkowo. Wiedziała, że dzieci często połykają różne przedmioty. I najczęściej wszystko kończy się dobrze. Ale nie zawsze. A jeśli będzie potrzebna operacja? Boże! Narkoza. A to jest takie małe dziecko.

Popatrzyła w dół. Jeszcze raz...

- Dex. Powiedziałeś, że ona połknęła pierścionek, tak?

- Tak.

- Z jednym kamieniem. Nieduży. Około pół karata?

- Tak.

Głębokie westchnienie ulgi wydobyło się z jej ust. Zrobiła krok w bok, żeby Dex mógł zajrzeć do pieluszki.

- Ona go nie połknęła, Dex. Wcisnęła go w pieluszkę.

Dex patrzył z niedowierzaniem.

- Musiała go połknąć. Szukałem wszędzie.

- Myślę... - Lucy oparła się o stół. Poczula się nagle bardzo słaba. -

Myślę, że nie przyszło ci do głowy, żeby szukać tutaj.

Dex wyglądał na strasznie zirytowanego. A to jeszcze poprawiło dobry humor Lucy.

- Dlaczego to zrobiła? - spytał.

- To jeszcze dziecko. Dzieci wpychają w pieluchy różne rzeczy. To się zdarza. Poza tym pielucha była za luźna.

Dex posłał jej piorunujące spojrzenie.

- Skończ zmieniać pieluchę - polecił. - Ja pójdę powiedzieć lekarzowi.

Wyszedł energicznym krokiem. Aż kipiał z wściekłości.

Wszystko to wydało się Lucy bardzo zabawne.



Po kilku minutach i pierścionek, i Isabella były czyste. Lucy długo przyglądała się pierścionkowi. Już wcześniej się zastanawiała, po co Dex nosił go ze sobą. Klasyczny wzór zaręczynowy.

Przez chwilę pomyślała, że może zamierzał poprosić ją o rękę. Wszak byłoby to znacznie wygodniejsze niż zatrudnianie niani. Ale teraz zrozumiała, jak bardzo się myliła. Pierścionek nanizany był na pojedynczy łańcuszek. A ten łańcuszek był krótki, jak dla dziewczynki. Nie dla dorosłej kobiety.

Zabawne. Kiedy już to pojęła, poczuła ulgę. Bo jednak nie oświadczył jej się dla własnej wygody.

Schowała pierścionek do torebki.

- Nie martw się, Bąbelku - powiedziała, nachylając się nad Isabellą. Cmoknęła dziewczynkę w brzusek, a ta roześmiała się głośno. - Nieźle go nastraszyłaś. Dlatego był taki naburmuszony.

Wyprostowała się powoli.

- Naprawdę go wystraszyłaś - powtórzyła.

Dex był przerażony. Naprawdę. Bardziej niż ona. Nie miał takiego jak ona doświadczenia. Chociaż ona była tylko ciocią Isabelli.

Nie planowała takiego obrotu sprawy. Gdyby wcześniej ktoś ją zapytał, jak jej zdaniem zareagowałby Dex w takiej sytuacji, nie umiałaby sobie nawet wyobrazić, że potrafiłby się bać tak bardzo.

Wzięła Isabellę na rękę, a jej myśli błądziły daleko. Była przekonana, że Dex nie może być dobrym ojcem. Że jest zimny i bezduszny. Że jest dokładnie takim człowiekiem, jakiego nie chciałyby na ojca dla Isabelli.

Wszystko, co zrobiła potem, opierało się na takim właśnie założeniu. Wszystkie kłamstwa, którymi się posłużyła. Wszystko dlatego, że była pewna, tak bardzo pewna, że Isabella ani trochę nie obchodziła Deksa.

A jeśli się myliła? Jeśli było inaczej?

Dex wracał do domu sam. Isabella jechała z Lucy. W jej samochodzie, pod jej opieką. Tam, gdzie było jej miejsce.

Zacisnął dłonie na kierownicy. Głowę miał pełną oskarżeń i wyrzutów. Jaki idiota daje dziecku do zabawy pierścionek?! Co za głupiec nie sprawdzi w pieluszce, kiedy nie może znaleźć pierścionka?

Gdyby sprawdził, nie musiałby dzwonić do Lucy. I nigdy nie poznałaby jego głupoty. Chociaż pewnie i tak by się jej wygadał. Powinna wiedzieć, jak mało wiedział i umiał.

Jedno było pewne. Tej nocy dopisało mu szczęście. Tylko dlatego nie stało się nic złego.

Lecz dopiero teraz w pełni dotarło do niego, jak bardzo nie nadawał się na ojca. Jak niewiele wiedział o niemowlętach.

Kiedy zajechał na podjazd przed domem, Lucy wyjmowała już z samochodu fotelik ze śpiącą Isabellą.

Kilka minut później dziewczynka spała smacznie w swoim łóżeczku.

Dex przyglądał się Lucy pochylonej nad śpiącym niemowlęciem. Miał wrażenie, że pierś ściska mu żelazna obręcz. Powoli docierało do niego, jak bardzo był blisko... Jak niewiele brakowało, żeby stracił je obie.

Kiedy Lucy się wyprostowała i zobaczyła go stojącego w drzwiach, posłała mu lodowate spojrzenie. I nie miał do niej o to żalu.

Zamknęła za sobą drzwi i szepnęła:

- Myślę, że musimy porozmawiać. - Z rękami w kieszeniach ruszyła ku schodom. - Ty chyba też nie lubisz niczego odkładać na potem, prawda?

- Spodziewałem się, że będziesz tego chciała. W końcu się okazało, że miałaś rację.

W milczeniu doszli do salonu. Dex odniósł w pewnym momencie wrażenie, że Lucy szukała właściwych słów.

- Tak. Chyba rzeczywiście możesz tak myśleć - przyznała. Usiadła na kanapie z kolanami pod brodą i popatrzyła na niego żałośnie. - Spodziewałam się, że nie dasz sobie rady. Liczyłam na to.

- A ja byłem pewien, że podołam. - Nawet nie próbował ukrywać rozgoryczenia. Podeszedł do barku i nalał sobie brandy. Popatrzył na Lucy przez ramię i napełnił drugą szklaneczkę. - Nie przywykłem do porażek.

Wypiła łyk i skrzywiła się.

- Chyba masz rację. Ale to, co się dzisiaj zdarzyło, nie było twoją porażką. To nie ty popełniłeś błąd, tylko ja.

- Lucy...

- Nie. Pozwól mi skończyć. - Wstała. Odstawiła szklaneczkę na stolik. - Nie miałam żadnego spotkania. To był wykręt. Pretekst, żeby zostawić cię samego z Isabellą. Wiedziałam, że sobie nie poradzisz. Że nie jesteś przygotowany. To wszystko moja wina.

Była taka strapiona, że miał ochotę wziąć ją w ramiona i ukoić. Ale tylko uśmiechnął się ponuro.

- Chciałaś, żebym się przekonał, jakie to trudne. Sądziłaś, że kiedy to zrozumieć, poddam się. I oddam ci Isabellę.

Podniosła nań zdumione spojrzenie.

- Wiedziałaś wszystko?

- Chyba nie przypuszczałaś, że zdołasz mnie przechytryć?

- Tak przypuszczałam. - Zaśmiała się smutno. - A myślałam, że jestem taka sprytna.

- Nie przejmuj się. Miałaś rację. Nie dałem sobie rady.

- Ależ dałeś!

Teraz on się gorzko zaśmiał.

- Tak. Omal jej nie zabiłem.

- Nieprawda. Ani przez chwilę nie była w niebezpieczeństwie. A nawet gdyby połknęła wisiorek... Mogły się zdarzyć rzeczy dużo gorsze. Mogła wypić środek do szorowania łazienki albo połknąć jakieś lekarstwa. Wszystko. Dzieci wszystko biorą do ust. Dlatego wciąż trzeba być czujnym.

Im dłużej mówiła, tym bardziej włosy podnosiły mu się na głowie. Nawet nie wiedział, gdzie Mavis trzymała środek do szorowania łazienki. Jakieś lekarstwa... i to różne... Derek na pewno miał w domu.

Jak przez mgłę przypomniał sobie Tima z działu handlowego, który opowiadał, że zatrudnił specjalistę, który przystosował mu dom dla bezpieczeństwa dziecka. Postanowił zadzwonić do niego z samego rana i poprosić o telefon do tego specjalisty.

Za to Lucy nie wyglądała na przerażoną.

- Najważniejsze, że nie wpadłeś w panikę - trajkotała.

Jednym haustem opróżnił szklaneczkę.

- Przepraszam - przerwał jej. - Chyba jednak spanikowałem.

Stała tuż przed nim.

- Byłeś przestraszony. Może nawet przerażony. - Poglaskała go po ramieniu. - Każdy rodzic byłby przerażony w takiej sytuacji. Znam to z doświadczenia. A mimo to postąpiłeś właściwie. Zawiozłeś ją do szpitala.

Zajrzał w jej wielkie zielone oczy. Zobaczył w nich tyle ufności, że zapragnął naprawdę stać się dobrym ojcem.

Ale nie tylko tego zapragnął.

Te pragnienia nie miały nic wspólnego z dogładaniem dziecka. Znał to uczucie doskonale. Pragnął seksu. Na tym się znał. Wiedział, jak sprawić, by kobieta jęczała z rozkoszy. By pragnęła jeszcze więcej. I wiedział, czego sam mógłby zaznać.

Uniósł rękę. Odsunął jej za ucho czerwony kosmyk.

- Dla ciebie to też musiały być trudne chwile.

Nerwowo oblizwała wargi, ale jej dłoń pozostała na jego ramieniu.

- Nic mi nie będzie - powiedziała. I nagle, jakby dopiero spostrzegła, co robi, gwałtownie cofnęła rękę. - Jestem zmęczona i powinnam...

Nie pozwolił jej uciec. Chwycił ją za ramię i pociągnął w swoje objęcia.

- Nie. Oboje tego potrzebujemy - rzucił.

Przytulił ją mocno. Gwałtowniej nawet, niż zamierzał. Ale kiedy się schylił i ją pocałował, nie zaprotestowała.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

Czuł na sobie jej łagodne krągłości. I czuł budzące się w niej pożądanie. Ale też strach. I potrzebę bezpieczeństwa.

Bardziej jednak zdumiał go jego własne uczucia. On także czuł potrzebę otuchy.

Lecz zaraz zatopił się w jej objęciach. Jej wargi rozchyliły się zachęcająco. Wplotła mu palce we włosy. Przyłgnęła do niego całym ciałem.

Wsunął nogi między jej nogi. Wcisnął się w nią.

Jego podniecenie potęgowało jej podniecenie. Tulili się do siebie coraz namiętniej.

Wcisnął twarz w jej kark. Ona westchnęła cicho. Przechyliła głowę na bok, by ułatwić mu dostęp. Ciepło jego oddechu rozpałało ją.

Dex zrobił krok w przód. Potem drugi. Aż opadli na kanapę.

Wtedy zaczęła rozpinać mu koszulę. Niecierpliwie. A po chwili suwak u spodni.

Nie odrywając ust od jej warg, kątem oka dostrzegł, że zdjęła też swoje dzinsy. Lepszego zaproszenia nie potrzebował. Jego dłoń natychmiast znalazła się między jej udami.

Lucy odchyliła głowę i jęknęła:

- Powiedz, że masz prezerwatywę.

W pierwszej chwili nie zrozumiał. Kiedy dotarły do niego jej słowa, zaklął pod nosem. Nie w głowie mu były w tej chwili prezerwatywy.

Wyprostował się. Gorączkowo wyszarpnął z kieszeni portfel. Miał!

Szeroko otworzyła ramiona. Jej twarz płonęła z niecierpliwości. Spod rozpiętej koszuli widać było wspaniałe piersi skryte w blad różowym staniku.

- Nie - wychrypiał. - Jeszcze nie.

Okrutnie powoli rozpiął stanik i odsunął go, odsłaniając prężące się, ciemne sutki. Nigdy dotąd nie widział doskonalszych piersi. Poruszyła go do głębi jej żarliwa pasja.

Rozebrał ją drżącymi rękami.

Moment później zanurzył się w niej. Zatracił się w pulsującym żarze. Widział, jak zaciskają się jej pięści. Słyszał oddech szarpany pojękiwaniem.

Oplotła go nogami w pasie, poddała się namiętnemu rytmowi jego bioder. Była wspaniała.

Nie tak sobie wyobrażał uwodzenie jej. Nie wykazał się sztuką ani umiejętnościami.

Była tylko pasja. Namiętność. Pożądanie.

I Lucy.

Była wszędzie. Wypełniała mu serce, duszę i rozum. Z każdym ruchem czuł rosnącą rozkosz. I jej drogę ku temu samemu szczytowi.

Gdy znalazł się u kresu, wiedział, że tych chwil nie zapomni nigdy. I nigdy nie zapomni Lucy.

Fale rozkoszy wciąż jeszcze wstrząsały ciałem Lucy. Dex, ciężki i gorący, leżał na niej. Nadal byli złączeni. Lecz ją już opadły wątpliwości.

No, może nie całkiem wątpliwości. Było to obezwładniające przerażenie.

Jedna część jej charakteru, ta logiczna, inteligentna strona jej umysłu, która kierowała jej życiem, odkąd skończyła jedenaście lat, zaczęła jej robić wyrzuty.

Co ty sobie właściwie myślałaś?

Nie sypia się z mężczyzną, którego się prawie nie zna. A w dodatku on nie jest tylko jakimś nieznanym. Przecież to jest Dex. Ojciec Isabelli. Nie powinnaś nawet przebywać z nim sam na sam. Okłamałaś go. Człowieka, który zgniótłby cię jak robaka, gdyby się dowiedział.

Idąc z nim do łóżka zwiększyła tylko ryzyko ujawnienia prawdy. Wszak spał kiedyś z Jewel. Zmysłową, egzotyczną Jewel, która umiała uwieść i omotać każdego mężczyznę.

Lucy nie potrafiła tego co jej siostra. Doświadczenie także miała znikome. Jakie były szanse, że Dex nie zauważy różnicy?

Ze wstrzymanym oddechem czekała, co powie. I kontynuowała niemą rozmowę z samą sobą.

Dex nie był bezdusznym automatem. Tak sądziła wrażliwa część jej duszy. Był tego wieczoru przerażony tak samo jak ona. Naturalne było, że również szukał pociechy.

Naturalne? Najprostsza wymówka. A co dalej? Ile razy w najbliższym czasie będzie naturalne szukanie pociechy w seksie? Ile razy jeszcze popełnisz ten sam błąd? O ile trudniej będzie potem odejść razem z Isabellą?

Ale przecież postanowiła, że zrobi wszystko, by odzyskać dziecko.

Tylko co, jeśli się myliła? Jeżeli odebranie Isabelli wcale nie posłuży jej dobru?

Kiedy jeszcze uważała go za zimnego robota, każdy sposób był dobry, by uzyskać prawa do Isabelli. Wszystko było usprawiedliwione. Lecz teraz sama już w to nie wierzyła. Tej nocy się przekonała, jak bardzo mu zależy na małej.

Przypomniała sobie o pierścionku z brylantem, który leżał w jej torebce. Kiedy dawał córce ten pierścionek, wcale się nie kierował tylko romantycznym porywem. Był to gest poważniejszy, który pokazywał, jak wiele Isabella dla niego znaczy. A panika, w którą wpadł, kiedy sądził, że się znalazła w niebezpieczeństwie, jeszcze to potwierdzała. I dowodziła, że był wystarczająco dojrzały, by się podjąć opieki nad nią.

Może nawet bardziej niż ona, Lucy.

Co dawało jej prawo do decydowania, co jest dla nich lepsze?

Spór z samą sobą tak ją zajął, że niemal nie zauważyła, kiedy Dex wstał i poszedł do łazienki. Wrócił po kilku minutach ze szklanką wody dla niej.

Przyjęła ją, nie patrząc mu w oczy.

- Gdzie jesteś?

- Słucham? - Uniosła zdumione spojrzenie.

- W jednej chwili trzymałem w ramionach namiętą kobietę - mówił, wkładając dżinsy - a za chwilę, jakby cię tutaj nie było.

Odwróciła się do niego plecami, nagle zawstydzona. Odstawiła szklankę na stolik i też włożyła spodnie.

- Nie zamierzasz mi oddać Isabelli, prawda? - spytała.

- Chcesz pełni władz rodzicielskich?

- Tak. - Z zapartym oddechem czekała na odpowiedź.

Chociaż przecież znała ją doskonale.

- Nie - usłyszała. - Nie ma mowy o pełni władz rodzicielskich.

- Bez względu na to, co robię? Choćbym udowodniła, że jestem dobrą matką? Nawet nie spróbujesz się zastanowić? Przemyśleć?



W napięciu patrzyła mu prosto w oczy. Próbowwała zobaczyć jego myśli. Chciała widzieć przed sobą nie tylko mężczyznę, który mógł jej odebrać Isabelle, nie tylko bogacza, który w sercu miał wyłącznie pieniądze. Chciała ujrzeć w nim ojca. I mężczyznę, który mógłby dawać poczucie bezpieczeństwa, otuchę i... rozkosz.

O ileż łatwiej byłoby widzieć w nim potwora. Bez żadnych praw i potrzeb.

Ale czy nie dosyć, że go okłamała? Czy musiała okłamywać także siebie? Poczula wielki smutek.

Dex musiał zobaczyć desperację w jej oczach, bo szybko do niej podszedł. I bardzo delikatnie wziął ją pod brodę i unióś jej głowę.

- To nie ma nic wspólnego z tym, jak dobrą jesteś matką - przekonywał. - Chodzi o to, co będzie najlepsze dla Izzie. Nie mam wątpliwości, że jesteś dla niej najlepszą matką. Ale jej potrzebny jest także ojciec.

- Ale... - Odruchowo próbowała zaprotestować.

- Jestem pewien, że wiele samotnych matek nie zgodziłoby się ze mną... Ale ty nie musisz być sama. Poza tym ja mam tyle pieniędzy, ile ty nigdy mieć nie będziesz.

- Pieniądze? - Odskoczyła do tyłu. - Chodzi ci o pieniądze?

- Staram się tylko być szczerą.

- Chcesz mi dać do zrozumienia, że jeśli spotkamy się w sądzie, wygrasz, bo masz większy portfel?

- Nie to miałem na myśli, ale dobrze wiesz, że wychowywanie dziecka sporo kosztuje.

- Ach! - Uciszyła go uniesieniem dłoni. Dalej nie musiał mówić. Znała to doskonale. - Przypuszczam, że chcesz powiedzieć, że jeśli ty będziesz

wychowywał Isabelłę, będzie miała wszystko, czego zapragnie. Najlepsze szkoły, najlepsze ubrania, najlepsze wykształcenie.

- A ty... - przerwał jej bez pardonu - chcesz powiedzieć, że dostatnie życie nie jest najważniejsze, tak?

Oczywiście, to właśnie chciała powiedzieć. Ale musiała też uczciwie przyznać, że pieniądze bardzo życie ułatwiają. Jednak nie odezwała się. Usiadła na kanapie i wsparła łokcie na kolanach. Opadło ją zniechęcenie.

Wychowywała się w rodzinie niezamożnej. Nie cierpieli biedy, ale na wiele nie mogli sobie pozwolić. Ojciec robił, co mógł, żeby zapewnić im przynajmniej jak najlepsze wykształcenie. Lucy wciąż jednak pamiętała, jak bardzo zazdrościła koleżankom ciuchów i błyskotek. Wiele razy ojciec pocieszał ją, ale często czuła się jak wyrzutek

- Masz oczywiście rację. Pieniądze to nie wszystko, ale bardzo się przydają.

Rodzice jej nie kochali. Nauczyła się więc dumnie nosić głowę, chociaż ubrania miała zniszczone. Ale nikomu nie dała szansy, by mógł jej okazać litość. Nigdy nikogo o nic nie prosiła. Nigdy się nie skarżyła. I nigdy się nikomu nie przyznała, że czuła się gorsza.

Dla Isabelli chciała lepszego życia. To chyba oczywiste.

Podeszła do wielkiego kominka. Byle dalej od Deksa.

- Zostałam zakwalifikowana i na Uniwersytet Browna, i Princeton, ale ojciec nie miał pieniędzy, żeby mnie tam posłać.

- A stypendium?

- Oczywiście, do stypendium także zostałam zakwalifikowana, ale wtedy wylądowałabym z gigantycznymi długami. Byłam zbyt rozsądna, by się na to zgodzić. Tym bardziej że na teksańskim uniwersytecie stanowym dostałam równie dobre stypendium. Widzisz więc, że doskonale wiem, że pieniądze

mają znaczenie. Nigdy nie twierdziłam, że jest inaczej. Ale nie są najważniejsze.

- Nie mogę się zgodzić na więcej, ale też nigdy mi się nie śniło, że sam będę wychowywał Izzie. Jesteś jej matką. Ona cię potrzebuje. Będzie cię potrzebowała przez całe życie. Nie oddam ci pełnych praw do niej, ale też nie zamierzam ci ich odebrać.

Ale gdyby poznał prawdę...

Gdy tylko się dowie, że ona nie jest matką Isabelli, na pewno zrobi wszystko, żeby już nigdy jej nie zobaczyła.

Pomału zaczynało do niej docierać, że nie był to jedyny dramat, który szykowała jej przyszłość. Nie móc zobaczyć Isabelli - to już było straszne. Ale straci też Deksa. A tego chyba nie zdoła przeżyć.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Przez cały następny dzień Dex dręczył Quinna w sprawie Lucy. Niestety Quinn nie znalazł na jej temat nic, czego by Dex już nie wiedział. Pod każdym względem Lucy Alwin była wzorową obywatelką. Płaciła podatki, zarabiała przyzwoicie i zawsze zwracała książki do biblioteki. Nie musiała nigdy płacić nawet mandatu za przekroczenie prędkości. Nic.

Wyglądało na to, że popełniła w życiu tylko dwa błędy. Poszła z nim do łóżka i podrzuciła mu dziecko. W pierwszym miał swój udział, nie mógł jej więc obwiniać. Ale dlaczego podrzuciła dziecko? Była to wciąż nierozwiązana zagadka.

Jedno tylko było pewne. Ponieważ ani on, ani Derek nie zawiadomili policji, a jej przeszłość była kryształowo czysta, będzie mu wyjątkowo trudno przekonać sędziego, że Lucy nie nadaje się na matkę.

Oczywiście, gdyby zechciał pójść tą drogą.

A nie bardzo potrafił sobie wyobrazić, że miałby wciągnąć Lucy i Isabellę w sądową gehennę. Zostało mu więc tylko jedno wyjście. Jeśli chciał wychowywać Isabellę, musiał się z Lucy ożenić.

Dzielnica, w której mieszkał Dex, raczej nie była odwiedzana przez domokrażców. Dlatego gdy o drugiej po południu, kiedy położyła Isabellę spać, rozległ się dzwonek u drzwi, Lucy się zdumiała.

Otworzyła drzwi. Stała tam wysoka, przystojna kobieta. W ręce trzymała dużą, czarną torbę. Jasne włosy miała ciasno upięte z tyłu głowy. Lucy natychmiast wyczuła, że tamta wcale nie miała ochoty być tam, gdzie się znalazła.

- W czym mogę pomóc? - spytała ostrożnie.

- Raina Huffman. - Wyciągnęła rękę na powitanie. Ale nie było w tym cienia serdeczności. I bez zaproszenia weszła do środka. - Jestem asystentką pana Messiny. Pana Dereka Messiny. Dex kazał mi to przywieźć.

Raina podała jej torbę.

Lucy patrzyła na nią bez wyrazu.

- Jego pranie? - bąknęła.

- Nie. - Nie zabrzmiało to zbyt ciepło. - To rzeczy dla ciebie. Dex uważa, że będą odpowiednie na dzisiejsze przyjęcie.

- Ale...

Lucy stała bez ruchu, więc Raina położyła torbę na kanapie.

- Są tam... - zaczęła.

- Jakie przyjęcie? - przerwała jej Lucy.

- Dzisiaj wieczorem w siedzibie Messina Diamonds w Dallas odbędzie się uroczyste przyjęcie z okazji otwarcia oddziału firmy w Antwerpii. Dex uważa, że powinnaś wziąć w nim udział. Kazał mi dopilnować, żebyś miała stosowną sukienkę. Mam ci też pomóc, jeśli będziesz chciała odwiedzić fryzjera.

- Ach. To przyjęcie - syknęła. Kilka dni wcześniej Dex wspominał, że tego wieczoru czekają go służbowe obowiązki. I oto jej też każe wziąć w tym udział. Typowa autokracja Messinów. - Możesz mu powiedzieć, że próbowałam. Ale ja nie mogę wziąć udziału w przyjęciu. Stosownie ubrana czy nie. Muszę się opiekować Isabellą. Nie mogę jej zostawić samej.

- Wszystko jest już przygotowane i zorganizowane. Wynajęłam opiekunkę z renomowanej agencji. Wkrótce tu będzie. - Raina spojrzała na zegarek. - Za godzinę przyjedzie po ciebie szofer, żeby cię zawieźć do fryzjera i kosmetyczki. Jeśli mogę, proponowałabym coś... - Otaksowała krytycznym spojrzeniem jaskrawą czerwień na głowie Lucy. - Coś bardziej konserwatywnego.

Lucy zirytowała się, chociaż jej samej także nie odpowiadał ten kolor. Sama nie wiedziała, na kogo bardziej była wściekła: na Rainę, za tak obcesowe oceny, czy na Deksa za to, że traktował ją jak swoją własność.

Spokojnie, pomyślała. Nie obwiniaj jej. Ona tylko wykonuje swoją pracę.

Odwróciła się bez słowa i zajrzała do przyniesionej przez Rainę torby. Ciekawa była, co też lodowata księżniczka uznała za stosowne dla niej na uroczyste przyjęcie.

Na opakowaniu spostrzegła znak firmowy jednego z najdroższych sklepów w mieście. Lucy nigdy nawet się przed nim nie zatrzymywała. Otworzyła torbę i westchnęła zaskoczona. Na wierzchu leżała połyskliwa, powłóczysta sukienka z granatowoszafirowego jedwabiu.

- Nie podoba ci się.

- Nie... Ja... - Ostrożnie dotknęła śliskiej materii. Jakby się bała, że delikatna kreacja rozsypie się pod jej palcami. - Jest śliczna. Ty ją wybrałaś? - Nie potrafiła ukryć zachwyty.

Raina zmarszczyła brwi.

- Są tam trzy sukienki. Może inna będzie ci bardziej odpowiadać.

- Nie, nie. Ta jest piękna. Czy to naprawdę takie uroczyste przyjęcie?

Raina zeszywniała.

- To nie jest moje pierwsze przyjęcie w Messina Diamonds. Wybrałam to, co wydawało mi się odpowiednie i...

Wspaniale. Znów ją obraziła. Lucy uciszyła ją uniesieniem dłoni.

- Och, daj spokój. Ufam ci w pełni. Po prostu ostatni raz miałam na sobie tak strojną sukienkę na balu maturalnym. Jake, mój chłopak, wypił wtedy tak dużo, że o trzeciej nad ranem wymiotował mi na nią.

- No proszę.

- To jest naprawdę śliczna sukienka - powiedziała Lucy szczerze. - Masz doskonały gust. - Raina popatrzyła na nią wilkiem. - Dlaczego mam wrażenie, że mnie nie lubisz?

Zaskoczona Raina zamrugła i zacisnęła usta.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Ależ wiesz. Skręcisz sobie kark, jeśli wciąż będziesz tak na mnie patrzeć z góry. Mogę zrozumieć, że jesteś wkurzona, bo Dex kazał ci zrobić zakupy dla mnie... To jest naprawdę irytujące. - Przechyliła na bok głowę i przyglądała jej się przenikliwie. - Ale tu chodzi o coś więcej. Ty mnie naprawdę nie lubisz.

- No cóż, skoro musisz wiedzieć, Jewel... - Wypowiedziała to imię z ledwie dostrzegalną nutką pogardy. - Dex może nie pamięta... Ja dobrze pamiętam twoją kiepską pracę dla Messina Diamonds.

- Och. - Lucy zagryzła wargę. Tak się skupiła na próbach udowodnienia Deksowi, że jest tą kobietą, z którą niegdyś spał, że kompletnie zapomniała, że Jewel pracowała kiedyś w jego firmie. Do głowy jej nie przyszło, że może spotkać kogoś jeszcze, kogo będzie musiała przekonać, że jest Jewel.

W pierwszej chwili miała ochotę stanąć w obronie siostry. Ale co miała powiedzieć, jeśli zupełnie nie знаła tamtych wydarzeń?

Raina wyraźnie czekała na jakąś odpowiedź. Lucy wzruszyła ramionami.

- Wydaje mi się, że nie byłam najlepszą pracownicą - bąknęła.

- Wydaje ci się? Zawsze byłaś niestosownie ubrana. Flirtowałaś ze wszystkimi. Uganiałaś się za każdym...

Raina urwała gwałtownie. Policzki się jej zaczerwieniły. Zrozumiała, że się zagalopowała.

I nagle Lucy zrozumiała wszystko. Usłyszała w głosie Rainy tę delikatną nutkę. Zazdrość.

Tak to zawsze było z Jewel. Jej seksualność była jej siłą i słabością zarazem. Nęciła mężczyzn i działała odpychająco na kobiety.

- A więc nie lubisz mnie, bo się uganiałam za Deksem?

- Nie za Deksem. Za Derekiem - wybuchnęła Raina. - Ale Derek nigdy nie poszedłby do łóżka z personelem.

Derek? Jewel zadawała się z Derekiem?

- Dlatego się oddałam Deksowi - powiedziała prędko Lucy.

Skomplikowane życie erotyczne Jewel z każdą chwilą stawało się jeszcze bardziej... skomplikowane. Ale niespodziewanie wszystko zaczynało nabierać sensu. Jewel nigdy nie ustawała w łowach. Derek, który opierał się jej

staraniom, musiał stanowić dla niej wielkie wyzwanie. W końcu, gdy jej się nie udało, zwróciła się ku Deksowi.

I w tym wszystkim Raina, która bezskutecznie usiłowała ukryć swoje uczucia do Dereka.

Lucy miała wiele doświadczenia w naprawianiu błędów siostry.

- Bardzo mi przykro, Raino. - Dotknęła jej ramienia. - Nie wiedziałam, że go kochasz.

Raina odskoczyła.

- Nie Kocham go.

Gorące rumieńce odkryły jej kłamstwo. Lucy dobrze wiedziała, co tamta czuła.

- Jeśli w jakikolwiek sposób ci to pomoże, to wiedz, że Derek nigdy ze mną nie spał. Naprawdę nigdy nie sypiał z pracownikami.

- Naprawdę? - Oczy Rainy zaślniły. Lucy dostrzegła cień nadziei.

Lucy nie mogła jej obwiniać za brak sympatii dla kogoś takiego jak Jewel. Świetnie ją rozumiała, bo nieraz jej się zdarzyło, że jakiś mężczyzna odstawiał ją na bok, kiedy poznawał Jewel. To naprawdę nie było zabawne.

Wciąż się z tym, w jakimś sensie, borykała. A czyż nie straciła głowy dla Deksa, który w ogóle zauważył jej istnienie tylko dlatego, że brał ją za jej siostrę?

Była tak samo ofiarą Jewel jak Raina.

- Czy dobrze przypuszczam, że ty też będziesz na tym przyjęciu? - spytała pojednawczym tonem. Raina kiwnęła głową. - To naprawdę nie było ładnie z jego strony, że kazał ci tu przyjechać i zajmować się mną, kiedy sama powinnaś się zająć przygotowaniami.

Raina z rezygnacją wzruszyła ramionami.



- Pracuję dla Dereka, ale czasami i dla Deksa. Robię, czego ode mnie zażądają.

- Boże! Mam nadzieję, że ci przynajmniej dobrze płacą.

Raina uśmiechnęła się po raz pierwszy.

- Przynajmniej tyle - skwitowała.

Lucy uśmiechnęła się do własnych myśli.

- Posłuchaj - zaczęła. - Skoro Dex płaci za fryzjera, kosmetyczkę i tak dalej, jedź ze mną. Będę szczęśliwa, jeśli ktoś będzie przy mnie. Powinam zrobić coś z tymi włosami... - Miała już dość tej okropnej czerwieni. - Ale naprawdę nie potrzebuję ani manicure, ani pedicure. Zróbmy sobie babskie popołudnie.

Kiedy było już po wszystkim, obie miały zrobione paznokcie. U rąk i u nóg. Od czasu do czasu Lucy bywała u kosmetyczki niedaleko swojego domu, ale nigdy nie była w takim salonie odnowy. Klasyczna muzyka, przyćmione światło, aromatyczna herbata... Niczego takiego wcześniej nie zaznała.

Po czterech godzinach wyfrunęła z salonu jak motyl z kokonu. Dwie godziny później, spowita w połyskujący jedwab, siedziała u boku Rainy w ogromnej limuzynie, którą przysłał po nie Dex.

Raina przyjrzała jej się uważnie. Po wspólnie spędzonym popołudniu traktowała ją znacznie cieplej.

- Dobrze ci w tym kolorze - pochwaliła.

- Naprawdę? - Po wizycie u fryzjera jej włosy niemal wróciły do naturalnego, brązowego koloru. Uśmiechnęła się. - Może już tak zostawię.

- Powinnaś. - Raina zawahała się. - Jesteś inna, niż myślałam.

- Taak. Szkoda, że tak późno - powiedziała Lucy kwaśno. - Myślę, że zmieniłam się, kiedy zostałam mamą.

- Rozumiem. Mam czworo młodszego rodzeństwa. Walka z najmłodszymi albo doprowadzi cię do szaleństwa, albo sprawi, że staniesz się lepszym człowiekiem. Zwykle i jedno, i drugie.

Lucy zaśmiała się z przymusem. Polubiła Rainę. A tymczasem była ona kolejną osobą, którą okłamywała. Coraz więcej kłamstw. Coraz trudniej było jej to ciągnąć.

Na szczęście dojechały już na miejsce. Chociaż żyła w Dallas tyle lat, nigdy nie była w centrum nocą. Miasto nie było tak pełne życia jak Chicago czy Manhattan. Ulice były jasno oświetlone, ale puste. Nie widać było przechodniów. Niewiele też było samochodów. Ale ta część miasta, w której się znalazły, tętniła życiem. Przed olbrzymim budynkiem, w którym mieściła się siedziba Messina Diamonds, raz po raz zatrzymywała się kolejna limuzyna, z której wysiadali elegancko ubrani mężczyźni i kobiety.

Zanim wysiadła z limuzyny, Lucy po raz kolejny sprawdziła, czy ma przy sobie pierścionek. Przed południem odwiedziła jubilera i kazała go oczyścić. Od tamtej pory nosiła go stale przy sobie. Chciała znaleźć okazję, by go zwrócić Deksowi, a bała się zostawić klejnot w domu.

W windzie, w drodze na piętnaste piętro, Lucy zaczęła żałować, że zgodziła się wziąć udział w przyjęciu. Nawet w tak wspaniałej sukience źle się czuła wśród tylu wytwornych ludzi. Cóż mogła mieć z nimi wspólnego? Ale kiedy drzwi windy się otworzyły, Raina położyła jej rękę na ramieniu.

- Weź głęboki oddech - poradziła. - To ci pomoże się uspokoić.

- Tak to widać?

- Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć. - Raina się uśmiechnęła. - I pamiętaj, że nikt tutaj nie jest od ciebie lepszy. Bez względu na to, jak się będą zachowywać. Poza tym jesteś tu jedyną kobietą, którą Dex zaprosił osobiście.

- Zaprosił? Raczej rozkazał przyjść - burknęła Lucy.

- Staraj się tylko dobrze bawić.

Zrobiły kilka kroków i Lucy zaczęła się rozglądać ciekawie po biurze Deksa. Siedziba firmy Messina Diamonds jednocześnie zachwycała i rozczarowywała.

Rozczarowywała, gdyż podświadomie Lucy wyobrażała sobie, że będzie większa. Zajmowała sześć pięter. Tylko sześć. Jak na tak bogatą firmę to niewiele, pomyślała. Wiedziała jednak, że mieli też oddziały w Toronto, Nowym Jorku i Antwerpii.

Na szklanej ścianie na wprost zobaczyła znak firmowy. Wygięty w łuk napis „Messina Diamonds” otaczał od góry wizerunek leżącego na boku pierścionka z brylantem. Pod nim, mniejszymi literami, wymieniono nazwy miast, w których firma miała swoje oddziały.

Długą chwilę przyglądała się rysunkowi.

- Znam ten pierścionek - powiedziała nagle.

- Legendarny brylant rodziny Messinów. - Raina skinęła głową.

- Legendarny?

- Oczywiście. - Raina pchnęła ciężkie, szklane drzwi. - To jest pierwszy diament znaleziony przez ojca Dereka i Deksa. Nim to się stało, ich matka umarła. Ale starszy pan Messina kazał oszlifować diament i zrobił pierścionek dla niej, jedynej kobiety, którą kiedykolwiek kochał. - Nutki nostalgii i zazdrości zadźwięczały w jej głosie. - Nosił go przy sobie aż do śmierci.

- Potem ofiarował Deksowi - powiedziała cicho Lucy. Serce jej się ścisnęło, bowiem nie było to taki pierścionek

Dex podarował Isabelli. Nie była to błyskotka, jaką bogacz mógł kupić dziecku. Ten pierścionek miał dla Deksa wyjątkowe znaczenie.

- Skąd wiesz? - zdziwiła się Raina.

- Nie martw się, nie dał mi go. - Z trudem ukryła żal i rozczarowanie.

Raina zaczerwieniła się.

- Nic takiego nie...

- Pomyślałaś, że mogłabym uciec z rodzowym skarbem?

- To nie tak. Byłam tylko zaskoczona. Pan Messina dał go Deksovi na łożu śmierci. Chciał, żeby go ofiarował miłości swojego życia.

- To wyjaśnia, dlaczego dał go Isabelli.

- Isabelli? Jakie to urocze.

- Tak. To prawda.

Dex naprawdę pokochał Isabellę. Podarował jej ten właśnie pierścienek. A to oznaczało, że na dobre zagościła w jego sercu.

Powinna być poruszona. Dlaczego więc sztuczny uśmiech przyklejony do jej twarzy tak ją bolał?

Przecież nie z zazdrości? Absurd. Wcale nie chciała, żeby Dex pokochał ją. Prawda?

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

- Szampana?

- Hm? - Wyrwana z zamyślenia Lucy zatrzepotała rzęsami.

- Jeśli wolisz wino, tam jest bar - powiedziała Raina.

- Nie. Może być szampan - odparła bez entuzjazmu.

Przyjęcie odbywało się w przestronnym holu. W kącie urządzono bar, a pod ścianami stały stoły z przekąskami. Lucy dziwiło to. Wydawało jej się trochę nieodpowiednie. Rozglądała się dookoła. Wszędzie widziała mleczone szkło, metal i mleczno-złoty marmur. Na środkowej ścianie również znajdował

się znak firmowy. A po obu jego stronach, w dwóch kolumnach, wielkimi literami napisano: „Dzieje Randolpha Messiny”.

- Jeśli chcesz, oprowadzę cię - zaproponowała Raina.

- Może później. Nie musisz mnie niańczyć przez cały wieczór. - Zewsząd ludzie kłaniali się Rainie i pozdrawiali ją. - Dam sobie radę. Teraz poczytam sobie... - Wskazała napis na ścianie.

Została sama. Czytała historię firmy i myślała, że być może kiedyś Isabella będzie jej dziedziczką.

Lucy była niemal pewna, że dla niej i Deksa nie było przyszłości. Ona wciąż go okłamywała, a on coraz bardziej wiązał się z Isabellą. Na samą myśl o rozstaniu z nim poczuła ukłucie w sercu. Dlaczego? Czyżby się w nim... Nie. Nie mogła oszaleć aż tak bardzo.

Skończyła czytać i skupiła uwagę na małej, czarno-białej fotografii pośrodku lewej kolumny. Postawny mężczyzna w kowbojskim kapeluszu otaczał ramieniem drobną, elegancką kobietę. Wydawało się, że mężczyzna wyszedł wprost z kopalni złota. Kobieta zaś była jakby wyjęta z żurnala.

Lucy dostrzegła podobieństwo Deksa do obojga rodziców. A oczy Randolpha przypominały jej oczy Isabelli.

- Na górze jest lepsza ich fotografia.

Lucy obróciła się. To był Dex. Elegancko ubrany robił imponujące wrażenie.

- Ślicznie wyglądasz.

Zobaczyła w jego oczach szczery zachwyt. Zrobiło jej się ciepło na sercu. Zarumieniła się.

- Raina ma doskonały gust - powiedziała.

- Nie mówiłem o sukience.

Jej rumieniec pogłębił się. Nie wiedziała co powiedzieć.

- Chciałabyś obejrzeć resztę pomieszczeń?
- Właśnie czytałam historię firmy.
- To był pomysł działu reklamy. - Dex skrzywił się.
- Wygląda na to, że twój tata miał twardy charakter.
- Był ostatnim z wymierającego gatunku.

Lucy przyjrzała mu się uważnie.

- Nie słysząc dumy w twoim głosie - skonstatowała.
- Nie. - Wydawał się lekko zaskoczony jej spostrzeżeniem. - Mam nadzieję, że nie.

- Napisano tutaj, że był oddany twojej mamie i rodzinie. I że był wspaniałym geologiem.

- To wszystko ludzie z działu reklamy. „Oddany rodzinie” nie mówi o tym, że włączył nas po całej Ameryce Południowej, kiedy byliśmy dziećmi. „Wspaniały geolog” oznacza, że był uparty i szalony. Wbrew wszystkim wierzył, że znajdzie diamenty w Kanadzie.

- Okazało się, że miał rację.
- W końcu tak.

Dex wyraźnie nie chciał kontynuować tej rozmowy.

- Niewiele opowiadasz o swojej rodzinie.
- Ty o swojej też niewiele powiedziałaś.
- To prawda. - Wzruszyła ramionami. - Wychowywał mnie tylko ojciec.

Mama odeszła, kiedy byliśmy małe. Mam siostrę. - Jak najmniej o siostrze, tak będzie bezpieczniej. - Tata był księgowym - dodała prędko.

- To stąd twoje zamiłowanie do liczb.

- Moje zamiłowa... A, rozumiem. Chodzi ci o to, że jestem aktuariuszką.

Hm. Nie. To nie po nim. - Jeśli nawet jej ojciec kochał swoją pracę, nigdy tego po sobie nie pokazał. - Nie. Ten zawód wybrałam z czysto praktycznych po-

wodów. Zawsze byłam dobra z matematyki. A na tym polu znacznie łatwiej i o stypendium, i o pracę. Zwłaszcza, gdy jest się kobietą.

- Przypominasz mi moją mamę.

Popatrzyła nań zdumiona. Spostrzegła ulotny grymas na jego twarzy. Zrozumiała, że wcale nie chciał powiedzieć tego na głos.

- To mogłoby być komplementem... Ale nie było.

- Zawsze rzeczowa. Zawsze w porządku. Zawsze poświęcała się dla innych.

- Przecież to nie są wady.

- Owszem, są, jeśli nie pozwalają ci żyć tak, jak byś naprawdę chciała.

Lucy spojrzała na fotografię na ścianie. Na ich roześmiane twarze.

Randolph śmiał się szeroko, prosto do kamery, natomiast Sara miała twarz zwróconą ku niemu. Wyglądała, jakby zaraz miała wybuchnąć gwałtownym śmiechem. Jakby tuż przed naciśnięciem migawki jej mąż powiedział coś niezwykle zabawnego.

Nie wyglądała na kobietę nieszczęśliwą.

- Dlaczego mówisz, że nie mogła robić tego, co chciała?

- Poszukiwanie diamentów nie jest tak uroczą pracą, jak mogłoby się wydawać - zauważył z nutką goryczy w głosie. - Niekończące się podróże do obskurnych miasteczek w środku niczego. Żeby to były miasteczka. Zazwyczaj nie było tam hoteli. Nie było sklepów. Bardzo często nie było nawet bieżącej wody. Kopalnie diamentów nie trafiają się w Nowym Jorku, o dwie przecznice od hotelu Ritz-Carlton.

- Nigdy tego nie powiedziałam.

- To bardzo ciężka praca. W okropnych warunkach. Nikt nie zasługuje na takie życie.

- Teraz mówisz o tym, dlaczego twoja mama była nieszczęśliwa, czy o tym, dlaczego ty byłeś nieszczęśliwy?

Twarz mu stężała.

- Och! Już zrozumiałam.

- Co rozumiałaś?

- Te wszystkie twoje szalone lata. Ten bunt, z którego dumę tak mocno udawałeś.

Zacisnął zęby.

- Nie jestem dumny...

- Oczywiście, że nie. Bo naprawdę nie jesteś taki zbuntowany. Gazety nazywają cię czarną owcą rodziny Messinów. Ale to nieprawda. Nie dlatego tułałeś się po całym świecie, odmawiałeś objęcia funkcji w rodzinnej firmie, że jesteś wyrzutkiem i odszczepieńcem. A wiesz dlaczego?

- Na pewno zaraz mi powiesz.

Udała, że nie dostrzegła jego zniecierpliwienia.

- Robiłeś to tylko po to, żeby się odegrać na ojcu i bracie. Z jednej strony po raz pierwszy w życiu sam mogłeś decydować o tym, gdzie będziesz mieszkał i co robił. Po latach tułania się po świecie prawdopodobnie pragnąłeś osiąść gdzieś na stałe. Zapuścić korzenie. Ale Messina Diamonds się rozrastała. Ojciec potrzebował cię w firmie. I żyłeś rozdarty między pragnieniem niezależności a wewnętrznym przymusem sprawienia ojcu zawodu. Przecież przez tyle lat to on wciąż cię rozczarowywał. Postanowiłeś więc zostać zbuntowanym samotnikiem. Podróżowałeś po świecie, trzymałeś się z dala od ludzi. Żeby chronić samego siebie.

Była z siebie dumna. Przez chwilę wydawało jej się nawet, że go rozumiała. Lecz on zachował kamienną twarz.

A kiedy się odezwał, to tak, jakby ona nie powiedziała ani słowa.



- Może pokażę ci resztę biura? - Położył jej rękę na ramieniu i lekko popchnął ku drzwiom.

Kiedy tylko znaleźli się z dala od zgiełku przyjęcia, odsunęła się od niego.

- Posłuchaj, Dex. Naprawdę nie chciałam cię urazić.

- Nie czuję się urażony - odparł spokojnie. Zatoczył szeroko ręką. - Te biura...

- Wybacz, ale widzę, że czujesz się urażony. - Kiedy obrócił ku niej twarz, zobaczyła, że miał zaciśnięte szczęki. - Masz na twarzy wielki napis „nie przeszkadzać”, ilekroć rozmowa zaczyna zmierzać ku twojemu dzieciństwu...

- Nie baw się w psychoanalizę.

Uciszyła go gestem ręki.

- Nawet nie próbuję. Masz to wszystko wypisane na twarzy. Ślepy by zauważył, że wciąż masz żal do swoich rodziców za błędy, które...

- Słowo „błędy” sugeruje wypadek. Ale gdy zabierasz swoje dzieci ze szkoły i wleciesz je przez pół kontynentu, ilekroć przyjdzie ci ochota grzebać się w kurzu, to nie jest błąd. To jest decyzja.

- Zgoda. Być może twoi rodzice podjęli kilka złych decyzji - powiedziała łagodnie. - Tobie też kiedyś to się zdarzy. Jak wszystkim rodzicom.

- Nie. - Powiedział to cicho, ale bardzo dobitnie. - Rodzice powinni wszystko robić dla dobra dzieci. Nie powinni spełniać swych zachcianek, ale myśleć o potrzebach dzieci. - Odwrócił się na pięcie i wykonał gest ręką. - W tych pokojach pracują młodzi specjaliści, którzy...

Poprowadził ją dalej, jakby ta rozmowa w ogóle się nie odbyła.

A jej przyszło do głowy, że to może ona ma problemy z własnym dzieciństwem. Oczywiście, przecież chyba każdy jakieś ma. Lecz ona

przynajmniej starała się je przewyciężyć. Szukała powodzenia w interesach i szczęścia w życiu na przekór gorzkim doświadczeniom z młodości.

W ostatnich latach udało się jej i jej ojcu osiągnąć stan względnego pokoju. A do niedawna można było nawet powiedzieć, że jej relacje z Jewel bardzo się ociepliły. I miała Isabelle. Ostatnią i najlepszą nadzieję na choćby namiastkę rodziny, o jakiej zawsze marzyła.

A Dex?

Wydawało się, że odgrodził się od wszystkich swoich krewnych. I jeśli nawet miał jakieś miłe wspomnienia z dzieciństwa, nie zamierzał się nimi z nią podzielić.

I właściwie wcale jej to nie zaskakiwało.

Bo w końcu cóż ich naprawdę łączyło? Chwilowo mieszkali pod tym samym dachem i kochali się jeden raz. Dwa, jeśli patrzeć z jego punktu widzenia.

No i mieli Isabelle. To wszystko.

Musiała się pogodzić z faktami. Być może gotów był otworzyć serce dla Isabelli, ale ona nie miała na co liczyć.

## *ROZDZIAŁ DWUNASTY*

Przeszli sześć pięter zajmowanych przez firmę, a Lucy niemal tego nie zauważyła. Typowe biura. Pokoje, biurka i setki, może tysiące map geologicznych. I tak większość prac wykonywano poza biurem.

Dex opowiadał o poszukiwaniu diamentów. O szacowaniu złóż. Planowaniu wydobywania. Mówił w chłodny, irytująco profesjonalny sposób. Ble, ble, ble. I nie opowiedział niczego, co ona chciałaby usłyszeć.

Wszystkie interesujące informacje zachował dla siebie.

Wyczytała kiedyś, że jego prawdziwy dom rodzinny był w Dallas. Może dlatego w tym właśnie mieście mieściła się główna siedziba firmy Messina Diamonds? Może to wspomnienia z dzieciństwa wciąż go tu trzymały? Przecież mógł zamieszkać wszędzie. W Toronto, w Nowym Jorku czy w Antwerpii.

Lecz na te wszystkie wątpliwości i pytania nie otrzymała odpowiedzi. Dex nie dał jej nawet okazji do ich zadania.

W końcu znaleźli się w obszernym narożnym gabinecie z urzekającym widokiem na miasto. Był to pierwszy pokój, o którym można było powiedzieć, że jest ciepły i przytulny. Dwie ściany tworzyły wielkie okna, dwie pozostałe wyłożone były drewnem. Pośrodku każdego kasetonu wisiała rodzinna fotografia. Obok olbrzymiego mahoniowego biurka stały wykładane ciemną skórą fotele. Na brzegu biurka leżały równo poukładane dokumenty.

- A więc to jest twój gabinet - mruknęła pod nosem.

Dex odwrócił się do niej.

- Właściwie to jest gabinet Dereka.

- O!

- Usiądź.

Po co ja tu właściwie przyszedłam? - pomyślała. Dawno już nie czuła się tak skrepowana. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że długa i nużąca wycieczka po siedzibie firmy miała wywrzeć na niej wrażenie.

- Skoro to nie jest twój gabinet, to po co tu przyszliśmy?

- Dla tego. - Dex wskazał dużą fotografię wiszącą na ścianie.

Zanim jednak zdołała się jej przyjrzeć, Dex pociągnął za ramkę i odchylił ją. Pod spodem był sejf.

- Och! - Opadła na oparcie fotela. - Jakie to ekscytujące.

Dlaczego nie chciał nic mówić o swojej przeszłości? I czemu właściwie tak bardzo jej na tym zależało? Doskonale знаła odpowiedź. Gdyby tylko zaufała jej choć trochę, gdyby otworzył się przed nią, byłoby jej łatwiej wyznaczyć mu prawdę. Zakończyć tę całą maskaradę. I prosić o wybaczenie.

Dex, jeśli nawet zauważył sarkazm w jej głosie, nie dał tego po sobie poznać. Bez słowa otworzył sejf.

Wyjął ze środka czarny, atlasowy rulon. Niespodziewanie strach ścisnął ją za gardło.

- Od wielu lat Derek pracował nad wprowadzeniem w firmie struktury pionowej.

- Rozumiem - wymamrotała nieszczerze.

- Posiadanie kopalni diamentów jest bez wątpienia dochodowe, ale jemu zależało na otwarciu filii w Antwerpii, żebyśmy się mogli zająć także cięciem, szlifowaniem i sprzedażą brylantów.

Chłodna rozmowa o rozwoju firmy podziałała na nią uspokajająco. Dex nie zamierzał zrobić nic głupiego. Dla niego diamenty nie były klejnotami, ale towarem.

Podszedł do biurka, odsunął na bok papiery i rozwinął rulon. Na powierzchni niewiele większej od kartki papieru zalśniło kilkanaście brylantów.

Wstrzymała oddech. Żadna kobieta na świecie nie potrafiłaby się oprzeć tak pięknemu widokowi.

Nie bardzo wiedziała co powiedzieć.

- Wszystkie są z waszych kopalni? - spytała więc.

- To jest pierwsza partia brylantów z naszej nowej szlifierni. Osobiście je wybrałem i przywiozłem z Belgii.

- Rozumiem. - Nie rozumiała jednak niczego.

Dex żył w zupełnie innym świecie. Diamenty, szlifiernie, podróże do Europy... To wszystko było jej całkiem obce.

- Osobiście sprawdziłem każdy z tych brylantów. Nie znajdziesz na świecie lepszego. Jeden z nich może być twój.

Parsknęła śmiechem.

- Musiałabym najpierw wyczyścić konta w banku i funduszu emerytalnym. A i wtedy nie dałabym rady.

- Nie to miałem na myśli.

- Tego się właśnie obawiałam.

- Proszę cię...

- Posłuchaj, Dex...

- ...żebyś została moją żoną. Musisz wybrać tylko brylant do zaręczynowego pierścionka.

Przerażenie ścisnęło jej żołądek. Ogarnęło ją dziwne uczucie. Mieszanina gniewu i zazdrości. Tylko komu właściwie zazdrościła?

Dex oświadczył jej się. Dlaczego zatem miała wrażenie, że to nie jej naprawdę pragnął?

Przez całe życie czekała... marzyła... o takiej chwili. O chwili, gdy mężczyzna, za którym szaleje, poprosi ją o rękę. A on zamierzał zniszczyć to wszystko, zrujnować, obedrzeć z resztek romantyzmu, ciepła. Z taką samą namiętnością mógłby ją prosić o pożyczenie pióra.

Wstała.

- Nie, Dex. To zły pomysł.

- Przemyśl to, Lucy. Mogę ci dać wszystko, czego zapragniesz.

- Co ty możesz wiedzieć o moich pragnieniach? - spytała podniesionym głosem.

Jego głos, cichy i miękki jak mruczenie kota, wyraźnie z nim kontrastował.

- Znam cię - powiedział. - Wiem, czego chcesz.

- O, na pewno! - Spojrzała z pogardą na mieniające się na blacie brylanty.

- Chcesz Izzie. Chcesz rodziny. A co najważniejsze, chcesz dla niej jak najlepiej.

Skuliła się, jakby ją uderzył w splot słoneczny. Z trudem łapała powietrze.

Pokusa była taka silna. Ale wiedziała, że nie może go poślubić. Nawet nie wiedział, kim naprawdę była. Jej kłamstwa tkwiły między nimi jak wielka tama.

Jednak romantyczna część jej duszy protestowała gwałtownie. Przecież nie jej kłamstwa były największą przeszkodą, lecz to, że on jej nie kochał. Ani trochę.

Przez całe życie była rozsądna. Pragmatyzm uważała za swoją największą zaletę.

- Masz rację. Marzę o rodzinie. Chciałabym być mamą dla Isabelli i jej braci lub sióstr, jeśli kiedyś będzie ich miała. Ty jednak nie proponujesz mi rodziny ani małżeństwa. Mówisz tylko o wygodzie.

- Mówię o tym, co będzie najlepsze dla Izzie. - Obszedł biurko i stanął tuż przed nią. - Pomyśl o tym. Izzie potrzebuje obojga rodziców. O ileż łatwiejsze będzie jej życie, jeśli oboje będą żyli pod jednym dachem?

- Łatwiejsze? Ty będziesz mógł powiedzieć sobie, że wszystko zrobiłeś dla Izzie, ale to ja będę musiała wykonać całą robotę. Owszem, życie będzie łatwiejsze. Dla ciebie.

- Dla nas obojga. Jeśli zechcesz, będziesz mogła rzucić pracę. Będziesz mogła być z Izzie przez cały czas. - Łagodnym gestem odsunął jej włosy za ucho. - Oboje wiemy, że pasujemy do siebie.

Jak błyskawica zajaśniała w jej duszy głupia nadzieja, że może rodzą się właśnie między nimi jakieś głębsze uczucia. Spojrzała mu w oczy. I zobaczyła w nich... pożądanie.

Bolesna rezygnacja zamgliła jej spojrzenie. Nie chodziło mu o uczucia. Myślał o tym, że pasowali do siebie w łóżku.

Seks był cudowny, ale małżeństwa nie można zbudować na seksie i kłamstwach.

Jakby czytał w jej myślach, wziął ją za rękę i powiedział:

- Wiem, że najbardziej zależy ci na Izzie. Ale na pewno marzysz jeszcze o czymś innym. Jestem zamożny, Lucy. Mogę dać ci wszystko, czego zapragniesz. Podróże, samochody, stroje, biżuterię. Powiedz tylko, a będą twoje.

- Ach. - Zrobiła krok w tył. Wyrwała mu rękę. - A więc o to chodzi. Wszystko to zaplanowałaś, prawda? Od chwili, kiedy Raina stanęła na progu.

Sukienka. Wyprawa do salonu piękności. Przejazdźka limuzyną. To olśniewające przyjęcie. Wieczór Kopciuszka... I oświadczyzny.

Cóż za głupiec.

Nie odzywał się. Tylko kąciki ust uniosły się mu nieco, jakby był z siebie bardzo zadowolony.

Roześmiała się, szczerze rozbawiona absurdalnością sytuacji, ale kiedy się odezwała, brzmiało to bardzo poważnie.

- Wiesz, czego mężczyźni nie rozumieją w takich sytuacjach? Kobiety nie kochają bajki o Kopciuszku dlatego, że ona się ubiera we wspaniałe szaty i jedzie na bal. Kobiety kochają opowieść o Kopciuszku, ponieważ kiedy księżę się dowiaduje, że jest służącą, nadal ją kocha.

Dex lekko ściągnął brwi. Jakby próbował zrozumieć, do czego zmierzała. Postanowiła mu to ułatwić.

- Chcesz mnie przekonać, że mogę mieć wszystko, czego zapragnę. Muszę tylko wybrać brylant. Dowolny brylant, który jest w tym pokoju, tak? Przechucie sukcesu rozjaśniło mu spojrzenie.

- Tak - powiedział.

- Każdy brylant... - wyjęła z torebki pudełeczko - ...z wyjątkiem tego.

Otworzyła wieczko. A w jego oczach pojawił się lód. Zacisnął wargi. Nic nie powiedział.

- Ponieważ ten brylant ma dla ciebie szczególne znaczenie, prawda? - spytała z goryczą.

Milczał nadal.

- Nie jestem idiotką, Dex. Umiem dodać dwa do dwóch. To jest pierścionek, który widnieje na waszym znaku firmowym. Raina opowiedziała mi jego historię. To jest pierwszy diament, który znalazł twój ojciec. Pierścionek, który kazał zrobić dla twojej mamy, długo po jej śmierci.



Nie zaprzeczył. Odwrócił się do okna. Wcisnął ręce do kieszeni. Lecz ona ciągnęła nadal, bowiem to, co miała do powiedzenia, było bardzo ważne. Nie dla niej. Dla Isabelli. I dla Deksa.

- Bardzo się starałeś odciąć od rodziny, ale ten pierścionek znaczy dla ciebie bardzo wiele. Dlatego dałeś go Isabelli tamtej nocy. Bo zacząłeś się przed nią otwierać.

Czekała na odpowiedź. Na próżno.

Cisza w pokoju aż krzyczała.

Lucy wiedziała, że nie może wyjść za niego z powodu swoich kłamstw. Ale, co zabawne, stało się nagle tak, że całkiem coś innego urosło do rangi problemu. On jej nie kochał. Zatrzasnął na głucho swoje serce. Oświadczył jej się tylko po to, żeby zagwarantować dziecku najlepszą z możliwych opiekunek.

- Czy wiesz, co mogłoby się stać, gdybym się zgodziła? - spytała cicho. - Wszystko znów wyglądałoby tak, jak w pierwszym tygodniu naszego pobytu w twoim domu. Opiekowałabym się Isabellą. Kochałabym ją z całego serca. A ty odwiedzałbyś nas raz w tygodniu. Owszem, biologicznie byłbyś jej ojcem. I finansowo także. I tylko tyk.

Zawahała się.

- Dlatego właśnie nie mogę za ciebie wyjść. Właściwie... jest wiele przyczyn, dla których nie mogę tego zrobić. Ale najważniejsza jest ta, że oświadczyłeś się mi z niewłaściwego powodu. Gdybyś się ze mną ożenił, opiekowałabym się Isabellą. Dbałabym nie tylko o jej potrzeby fizyczne, ale także o duchowe. Ty zaś miałbyś doskonałą wymówkę, żeby ją trzymać na dystans. Musiałbyś tylko za wszystko płacić. Miałbyś córkę i rodzinę, ale nie musiałbyś się niczym interesować. Małżeństwo ze mną pozwoliłoby ci odepchnąć Isabellę, jak odpychasz wszystkich ludzi.

Wstrzymała oddech. Czekwała na jakąkolwiek odpowiedź.

Nie doczekała się.

- Ale ja nie mogę pozwolić, żebyś jej to zrobił. Żebyś zrobił to sobie.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

Kiedy Lucy wychodziła, Dex nawet się nie odwrócił. Po co miałby to robić?

Odchodziła. Zabierała ze sobą Izzie. A on nie mógł jej nawet za to winić.

Już kiedy zaczęła paplać o Kopciuszku, wiedział, że przegrał. Popułnił fatalny błąd. Odwołał się do praktycznej części jej duszy.

Zbyt późno się zorientował, że pod grubą warstwą pragmatyzmu bije romantyczne serce.

Raina, sama romantyczka, opowiedziała Lucy o tym cholernym pierścionku, a ta zanurzyła się w tej historii po uszy.

On sam starał się ze wszystkich sił omijać dzieło działu reklamy. Przeczytał ten tekst tylko raz. Z niesmakiem.

Taka opowieść doskonale się nadawała do brukowego magazynu, ale niewiele miała wspólnego z prawdą. To, że zupełnie przypadkiem jego ojciec znalazł żyłę złota, a raczej diamenty, nie zmieniał faktu, że włóczył ich przez kontynenty i że nigdy nie mieli domu.

Oczywiście to, że pierwszy znaleziony diament kazał oszlifować i zrobić dla mamy pierścioneł, wiele lat po jej śmierci, było niezwykle romantycznym gestem. Ale tymczasem nie kochał jej dostatecznie mocno, żeby jeszcze za jej życia osiąść gdzieś na stałe.

Dlatego kiedy czytał tę historię rodziny Messina, widział tylko niezdolnie przesłodzony obraz dzieciństwa, którego nigdy nie zaznał.

Tymczasem Lucy zobaczyła w niej coś zupełnie innego. Zobaczyła dokładnie to, co specjaliści, którzy ją przygotowali, chcieli, żeby zobaczyła. Miłość, poświęcenie i tragedię. Niekończący się romans.

Spodobało jej się to.

Ostateczny dowód, że nie była aż tak pragmatyczna, jak usiłowała mu pokazać.

Już wtedy powinien był się zorientować, czego od niego oczekiwała. Chciała widzieć w nim zranioną duszę dręczoną upiorami przeszłości. Śmieszne. Gdyby jednak wykorzystał jej sentymentalizm, gdyby zaoferował jej romans, uwiódłby ją i osiągnąłby cel z korzyścią dla obojga.

Przez moment zrobiło mu się wstyd, ale szybko wytłumaczył sobie, że to dla dobra Isabelli. Ona potrzebowała matki. A ponieważ nie zamierzał się rozstać z dziewczynką, jedynym logicznym rozwiązaniem był ślub z Lucy. Przez tyle lat miał żal do rodziców, że z zadowoleniem pomyślał, że sam nie popełni takiego błędu. Dobro Isabelli będzie dla niego najważniejsze. Oświadczyzny nie oznaczały jakiegoś głębszego uczucia do Lucy. Były tylko skutkiem logicznego rozumowania.

Następnym razem nie poprosi jej o rękę, dopóki nie będzie pewien odpowiedzi. I tylko jej zgoda wchodziła w rachubę.

Ona zaś powinna wyciągnąć naukę z historii wypisanej na ścianie. Że Messinowie zawsze dostają to, czego chcą.

- Nie patrz tak na mnie.

Lucy nawet nie widziała Isabelli. Schylona nisko sięgała pod łóżko po walizkę.

Isabella leżała na brzuszku na środku wielkiego łóżka. Była to pora jej ćwiczeń. Z wysiłkiem starała się podnieść na tyle, żeby zobaczyć Lucy.

- Wcale nie uciekam - ciągnęła Lucy. - To jest strategiczny odwrót. - I tak długo wytrzymałam, pomyślała. Od oświadczyn Deksa minęło już dziewiętnaście godzin.

Wyciągnęła walizkę i położyła na łóżku.

- Zostawiam cię z nim tylko na chwilę.

Wiedziała, że skłamała. Była niemal pewna, że nigdy nie uzyska prawa do opieki nad dziewczynką. Jeśli będzie miała dużo szczęścia, a Dex zdobędzie się na wielkoduszność, otrzyma może prawo do odwiedzin.

Zaczęła wyciągać ubrania z szaf i szuflad i wrzucać je do walizki. Dwa tygodnie od przyjazdu do domu Deksa minęły jak z bicza strzelił. Tak wiele się zmieniło w tak krótkim czasie. Jak to możliwe? Wtedy nie ufała mu ani trochę, teraz za nim szalała.

Krząając się po pokoju, zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Miała podkrążone oczy i zapadnięte policzki. Była blada. To po nieprzespanej nocy, pomyślała. Albo zbyt wielu drinkach.

Kogo chcesz oszukać? - pomyślała.

Ostatnio okłamała tylu ludzi. Czy musiała też okłamywać samą siebie?

To nie była nieprzespana noc. To nie był nadmiar alkoholu. Wypiła przecież tylko jeden kieliszek szampana. To była zwykła, staroświecka rozpacz. Złamane serce.

Ponieważ zrobiła coś naprawdę głupiego. Zakochała się w Deksie.

Idiotka.

Pokochała go do szaleństwa. Ale nie dlatego wyjeżdżała. Nie tylko dlatego.

- Mam plan, Isabello. - Kłękneła tuż przed nią. - Zamierzam mu powiedzieć prawdę.

Isabella rozchyliła różowe usteczka.

- Nie, nie - zaprotestowała Lucy. - Wysłuchaj mnie. Powinien wiedzieć. Zasluguje na to, żeby mógł być dla ciebie prawdziwym ojcem. - Odetchnęła głęboko. - Poza tym zamierzam odszukać twoją mamę i uporządkować to wszystko. A potem pojedę do prawnika i spytam, czy da radę wywalczyć prawo do odwiedzin.

Chociaż zajęta pakowaniem, nie mogła się powstrzymać. Wzięła Isabelle i usadziła sobie na kolanie.

- Nie martw się. Na odwiedziny się zgodzi. Wiem to. Jest uparty, ale porządny z niego człowiek. Może poczuć ochotę, żeby mnie ukarać i nie pozwolić nam się widywać, ale na pewno zrobi to co najlepsze dla ciebie.

Isabella zmarszczyła się. I nie pierwszy raz Lucy odniosła wrażenie, że dziewczynka słucha jej z uwagą.

- I tak to już jest z twoim tatą... Wiem, że cię ostrzegałam, żebyś się do niego za bardzo nie zbliżała, ale myliłam się. Oboje potrzebujecie siebie. Będziesz się musiała bardzo napracować, bo on będzie stawiał opór. Ale ty masz przewagę. Jesteś śliczna i bezbronna. Sprawisz, że otworzy się przed tobą. Widziałam, że twoja magia już zaczęła na niego działać. A tak przy okazji, mnie też zaczarowałaś, prawda?

To musiała być magia.

Lucy nigdy nikogo nie potrzebowała. Dopóki nie pojawiła się Isabella. Z wielkimi, zielonoszarymi oczami, różowymi usteczkami i jedwabście miękkimi włoskami. Wystarczyło, że zagruchała po swojemu, że się uśmiechnęła i coś w Lucy pękło.

Od tej chwili serce Lucy było zupełnie bezbronne.

A teraz widziała, że Isabella to samo robiła z Deksem.

Lucy nie miała żadnych szans. Dex również.

I teraz, kiedy Lucy musiała się poddać, nie umiała sobie wyobrazić, jak zniesie rozłąkę z tą słodką dziewczynką.

Pocieszało ją jedynie to, że Dex z nią będzie. Że zapewni jej wszystko co najlepsze.

- Będzie ci z nim dobrze. Naprawdę. Być może on tego jeszcze nie wie, ale cię kocha. Będzie wspaniałym ojcem.

Lucy przytuliła Isabellę. Mocno zacisnęła powieki, ale nie zdołała powstrzymać łez.

Wiedziała, że Isabella i Dex będą razem szczęśliwi. Czuła jednak, że jej dusza umrze z rozpaczy.

Zanim Dex załatwił, co miał załatwić, i wrócił do domu, jej bagaże były spakowane i czekały przy drzwiach.

Lucy stała na środku holu ze śpiącą Isabellą na rękach. Czekwała tylko, żeby się z nim pożegnać.

- Nie pozwolę ci jej zabrać.

Lucy zachmurzyła się.

- Gdybym zamierzała ją zabrać, nie byłoby mnie tutaj.

- Co zatem zamierzasz?

- Musimy porozmawiać. - Wskazała za siebie. Teraz dopiero zauważył stojącą w kącie obcą kobietę. - To jest pani Hill. Jest opiekunką do dzieci. Zatrudniłam ją. Jest solidna i rzetelna. Isabella ją zna, więc nie będzie kłopotów.

- Na jak długo to wszystko?

- Wiem, że wyjeżdżam zupełnie niespodziewanie, dlatego opiekunka zgodziła się zostać dzisiaj z Isabellą na noc. Ona nie pracuje w weekendy, ale

jest bardzo doświadczona. Przez najbliższy tydzień będzie przyjeżdżać rano, żebyś mógł pojechać do pracy. Wiem, że pewnie będziesz chciał zatrudnić swoją opiekunkę, ale do tego czasu...

Ogromny żal ścisnął mu serce. Lucy odchodziła.

Zorientował się, gdy tylko zobaczył jej bagaże stojące przy drzwiach. Ale chodziło o coś innego. Gdyby zabrała ze sobą Izzie, miałby doskonały pretekst, by za nią pogonić. Skoro jednak zostawiała Isabelle, to zmieniało wszystko.

- Nie zamierzam zatrudniać opiekunki. Chcę, żebyś ty została.

Dostrzegł rozdrażnienie na jej twarzy.

- Nie mogę zostać, Dex. Wiesz o tym. Będziesz musiał zatrudnić opiekunkę.

- Ja...

Uniosła rękę.

- Naprawdę musimy porozmawiać - powiedziała.

Czyżby los podsuwał mu okazję, o której myślał? Pragnęła wielkiego romansu. Gotów był go jej dać.

- W takim razie powinniśmy przejść do domu gościnnego, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Lucy oddała dziecko pani Hill i ruszyła za nim przez salon i kuchnię do tylnych drzwi.

Dom gościnny był dużo wygodniejszy. Kiedy wprowadzał się tam pół roku wcześniej, wstawił swoje meble i urządził go po swojemu.

Gdy znaleźli się wewnątrz, Lucy skrupulatnie obejrzała każdy szczegół.

- Zastanawiałam się, kiedy to zobaczę - mruknęła.

- Co?

- Odrobinę twojej prawdziwej osobowości.

W jego wielkim planie uwiedzenia jej pojawiła się malutka rysa.

- To tylko pokój - rzucił z irytacją.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat nigdzie nie czuł się tak dobrze jak tutaj. Ale nie był do tego miejsca przywiązany bardziej niż do pokoju hotelowego w Toronto, w którym zwykle się zatrzymywał.

- Nie. To więcej niż pokój. To jest miejsce, w którym żyjesz. - Zatoczyła ręką krąg. - Pasuje do ciebie. Urządzony powściągliwie. Wygodnie, ale bez przesady. Wiem, że duży dom ci nie odpowiada. Jest zbyt...

- Krzykliwy - podsunął.

- Chciałam powiedzieć, że zbyt wiele tam przepychu. Nigdy nie czuleś się tam swobodnie.

To prawda. Zdumiewające, jak dokładnie go przejrzała.

- Szkoda czasu - uciał. - Chciałaś o czymś porozmawiać.

Zesztywniała. Widać to było tak bardzo, że pożałował, że zmienił temat.

- Chciałam - przytaknęła.

Nerwowym ruchem odłożyła torebkę na kanapę. Potem podniosła ją i znów odłożyła. Kiedy się do niego odwróciła, zobaczył, że jej zaciśnięte ze zdenerwowania dłonie aż pobielwały.

- Chodzi o to... - Urwała. Odetchnęła głęboko. - Chodzi o to, że nie jestem osobą, za którą mnie uważasz.

- Wiem.



## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

- Wiesz? - Wbiła weń badawcze spojrzenie.

Podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Nie umiesz się maskować. - Zarumieniła się ze wstydu. - Na początku mnie zmyliłaś. Wydawałaś się taka rzeczowa. Praktyczna. Twardo stąpająca po ziemi. Ale ty jesteś inna. Głęboko w duszy.

- Nie wiem, co masz na myśli - powiedziała ostrożnie.

Ujął w dłonie jej twarz. Miała niewiarygodnie gładką skórę. Lekko rozchylone wargi były wilgotne, gdyż oblizywała je nerwowo. Na moment zapomniał, że miał grać uwodziciela, bowiem w jego sercu pojawiły się niezwykle uczucia, których nazwać nie potrafił.

- Udawałaś twardą, ale wewnątrz jesteś inna. Jesteś romantyczką. Początkowo tego nie zauważyłem. Teraz to widzę.

Wyrwała się. Odwróciła.

- Nie chodzi o to, czy jestem romantyczna.

- Ależ tak! Kiedy ci się oświadczyłem, zrobiłem to kompletnie źle. Nie wiedziałem, że pragniesz wielkiego gestu.

Przewróciła oczami.

- Możesz mi wierzyć, że kuszenie wartymi miliony dolarów brylantami było wielkim gestem. Gdybym mogła, na pewno bym się zgodziła.

- Zgoda, brylanty były wielkie. Ale to nie było osobiste. Tobie trzeba więcej. - Rola, którą miał odegrać, stawała się coraz łatwiejsza. Gdy jej wręczał starannie opakowaną paczuszkę, którą przygotował tego popołudnia, zrobił to niemal naturalnie.

- Co to jest? - spytała niepewnie.

- Chciałaś, żebym ci ofiarował coś osobistego. Rozpakuj.

- Dex, ja...

- To nie jest dla mnie łatwe. Po prostu rozpakuj, dobrze?

Drżącymi palcami rozerwała kolorowy papier. W środku była wystrzępiona, wygnieciona książka. „Przygody Tomka Sawyera” Marka Twaina.

Nie było to pamiątkowe, pierwsze wydanie. Nie był to elegancki tom oprawny w skórę. Okładka była pozaginana, strony pożółkłe. Na tytułowej stronie widać było wyblakłą pieczęć: „Własność szkoły imienia Spence'a”.

- Nie rozumiem - powiedziała pomału.

- Byłem w siódmej klasie, kiedy u mojej mamy wykryto raka. Był to jedyny rok, który w całości spędziłem w tej samej szkole. Nauczyciel angielskiego czytał nam tę książkę na głos.

Mówił głosem bezbarwnym, pozbawionym emocji. Ale jak sam powiedział, nie było to dla niego łatwe. A ona nie musiała oglądać łez czy szlochów, żeby zrozumieć, co znaczyła dla niego ta książka.

Doskonale potrafiła to sobie wyobrazić. Chudy podrostek siedzi na lekcji angielskiego. Zły na cały świat. Na matkę, że jest chora, i na ojca, że nie zrobił więcej. I nagle zaczyna odnajdować siebie w historii Tomka Sawyera. Takie przygody mogą zdobyć serce każdego chłopca.

I to jeszcze, że Tomek był sierotą. Że szedł przez życie bez rodziców, bez dorosłych. Jakże musiało to przemówić do wyobraźni Deksa.

Patrzyła na poszarpaną okładkę książki i czuła, że jej serce topnieje jak воск. Była kompletnie rozbrojona. Kiedy uniosła wzrok na Deksa, w oczach miała łzy.

- Ja... Nie wiem co powiedzieć.

- Powiedz, że za mnie wyjdiesz.

- Ja...

- Pragniesz romantycznych gestów. - Uśmiechnął się leciutko. -  
Osobiście uważam, że brylanty były bardziej romantyczne, ale...

Urwał. Czekał na jedno jej słowo. Tak. Czuć było w powietrzu intensywne wyczekiwanie.

Zadał sobie tyle trudu. Przeszukał całe swoje życie, żeby znaleźć dla niej coś osobistego. Romantycznego.

A ona wciąż nie mogła przyjąć jego oświadczeń. Bo on nadal nie wiedział, kim naprawdę jest.

Nie miała jednak siły, żeby odmówić. Skoro więc nie mogła powiedzieć „tak” i nie miała serca powiedzieć „nie”, nie powiedziała nic. Tylko go pocałowała.

Chociaż wiedziała, że to było niemądre, uległa porywowi chwili. Zapragnęła się do niego przytulić. I w ten sposób, bez słów, opowiedzieć mu o wszystkich swoich wątpliwościach, strachach i pragnieniach.

Poza tym była to ostatnia taka szansa. Ostatni pocałunek.

Miał mocne, muskularne ciało. I gorące usta. Bez wahania odpowiedział na jej pocałunek. Może sądził, że to była odpowiedź, jakiej oczekiwał. I chociaż przez moment poczuła wyrzuty sumienia, prędko o nich zapomniała. Bowiem jeśli nawet nie była to odpowiedź rozumu, na pewno tak właśnie odpowiedziało jej serca.

Kiedy wsunął dłonie pod jej koszulkę, nie powstrzymała go. Z rozkoszą wczuwała się w pieszczoty.

Krew w jej żyłach zaczęła krążyć szybciej. Żar zaczął rozpalać jej lędźwie. Podniecenie ogarniało ją jak gwałtowny pożar. Wiedziała bowiem, czego się spodziewać. Wiedziała, jak wspaniałym był kochankiem. Ile rozkoszy potrafił jej dać.

I kiedy wreszcie poczuła jego dłonie na piersiach, westchnęła głęboko. Nie opierała się, kiedy wsunął kolano między jej uda. Naparła na nie mocniej. Zaczęła się o nie ocierać. Pragnęła, by dotykał jej właśnie tam. By zdarł z niej dzinsy, ściągnął majteczki i pieścił ją.

Oderwała usta od jego ust i szepnęła:

- Chcę...

Nie umiała wyrazić słowami swych pragnień...

Popatrzył na nią z góry. Wzrok miał zamglony pożądaniem, lecz w kącikach warg dostrzegła leciutki, rozbawiony uśmiezek. Kciukami mocniej nacisnął jej twarde sutki.

- Chcesz? - spytał.

- Więcej - sapnęła. - Ciebie. Całego.

Nigdy w życiu nie powiedziała czegoś bardziej prawdziwego. Marzyła nie tylko o jego silnym ciele. Pragnęła jego serca. By ofiarował jej się cały. Bez zastrzeżeń i obiekcji. Pragnęła, by zjednoczyli się kompletnie. Bo gdy nadejdzie ranek, będzie musiała wyznać mu prawdę i już nigdy więcej go nie zobaczy.

Nie chciała myśleć o tym w tej chwili. Pragnęła tylko jednego. Rozkoszy. I tego, żeby kiedyś pojął, że chociaż go okłamała, kochała go bez pamięci.

Nie opierała się, gdy ruszył do sypialni. Chwyciła się go mocniej. Szli przez dom jak w dziwnym tańcu. Co krok, pocałunek. Zdjął krawat. Rozpiął koszulę. Rozpiął spodnie. Zrzucił buty.

Kiedy pod kolanami poczuła krawędź łóżka, miała na sobie już tylko rozpięte spodnie. Dex w rozchełstanej koszuli wyglądał nad wyraz pociągająco.

Położyła mu ręce na ramionach i obróciła go plecami do łóżka. Zsunęła mu koszulę z ramion. Zawisała na zapiętych mankietach. Popchnęła go lekko. Opadł na łóżko bez protestu.

Z uśmiechem delectowała się widokiem. Był całkowicie zdany na jej łaskę. Nie zamierzała okazywać litości.

Ale najpierw zdjęła spodnie. Nie czuła zawstydzenia. Chociaż stała przed nim półnaga. Jego uśmiech ją ośmielił.

Przypuszczała, że w tym właśnie momencie porównywał ją z innymi kobietami, z którymi bywał w przeszłości. Ale kiedy zajrzała mu w oczy, zrozumiała, że myślał tylko o niej jednej. Przeszłość nie istniała.

Był tylko ten wieczór. Ta chwila. Nie czekała dłużej. Usiadła na nim. Popatrzyła z góry na ciało jakby stworzone do pieszczot. Pogłaskała jego tors. Miał gorącą skórę. I twarde sutki. Jak ona. Z rozkoszą ssała je i nagryzała, aż zaczął pojękiwać cicho.

- Chyba to lubisz - stęknął.

Pochyliła się.

- Mam nadzieję, że ty też.

- O, tak. - Zajrzał jej w oczy. - Ale nie zapominaj, że nie jestem całkiem bezbronny.

Ramiona wciąż miał uwięzione w koszuli, ale nie na tyle, by nie mógł sięgnąć z tyłu jej kolan. Zacisnął dłonie, pociągnął i jej usta znalazły się tuż przy jego ustach. Pocałował ją namiętnie.

- Rozepnij mi rękawy - rozkazał.

- Nie.

Kolejne gwałtowne pociągnięcie i jej piersi znalazły się w zasięgu jego ust. Trzymał ją mocno za biodra i pieścił to jedną pierś, to drugą. Wśród

rosnącego podniecenia zastanawiała się, jak bardzo skrępowane miał ręce. Czy jest w stanie sięgnąć do jej majtek? Czy zdoła wsunąć w nie dłonie?

- Rozepnij mi rękawy.

- Zmuś mnie. - zabrzmiało to bardziej jak błaganie niż rozkaz.

Niezdolnie powoli przesunął dłonie z tyłu jej bioder na przód. Najpierw jeden palec, potem drugi wsunął się pod elastyczny brzeg jej majteczek. I rozpoczęły rozkoszny taniec. Z każdym ich ruchem Lucy drżała i przeżyła się, aż wygięła się do tyłu, dygocąc.

Znów chwycił ją za biodra i przesunął ją jeszcze. Bliżej swych ust. Odsunął na bok cienki materiał i wpił się w nią ustami. Po chwili do języka dołączył palce.

Nic już jej nie mogło powstrzymać. Wpadła w szalony rytm. Jęczała z rozkoszy. Błagała o więcej. Mięśnie miała napięte do granic wytrzymałości. Aż rozkosz, fala za falą, przebiegła jej ciało.

Dygotała jeszcze, gdy przewrócił ją na plecy. W cudowny sposób zniknęły gdzieś resztki ich ubrania. Wszedł w nią mocno i szybko. Do końca. Uniosła powieki i zobaczyła jego oczy. Pełne pożądania. Lecz zaraz odpłynęła w nicość. W kolejną spiralę rozkoszy.

## *ROZDZIAŁ PIĘTNASTY*

Wciąż nie mógł pojąć, jak to możliwe, że nie pamiętał ich pierwszego razu. Gdy się obudził następnego ranka, trzymając w objęciach nagą Lucy, miał wrażenie, że każda sekunda minionej nocy została wypalona w jego pamięci na zawsze.

Dotyk jej jedwabistej skóry. Jej postać wijąca się pod nim. Słodki smak jej ust. Jej dygoczące ciało zaciskające się na nim w konwulsjach rozkoszy.

Nie. Jej nie można zapomnieć.

Wszystkie kobiety, z którymi kiedyś sypiał, rozpląnęły się w niepamięci. Wiele ich było, lecz tylko z tą jedną poczuł, że znajomość z kobietą to nie tylko seks.

Popatrzył na zegar i uznał, że było zbyt wcześnie, by ją budzić. Choć pokusa porannego seksu była silna, lecz po takiej nocy należało jej się trochę snu.

Ostrożnie wysunął się z łóżka. Jeszcze tylko odgarnął włosy z jej twarzy. I odszedł szybko. Nie ufał sobie.

Odegrana poprzedniego wieczoru scena z „Przygodami Tomka Sawyera” przyniosła pożądany efekt. Lucy wyjdzie za niego. Nie powiedziała tego wprost, ale jej zachowanie nie pozostawiało cienia wątpliwości. A skoro dostał już, czego chciał, mógł przestać udawać. Były takie chwile minionej nocy, kiedy sam prawie uwierzył w swoje przedstawienie. W świetle poranka tym silniej dostrzegł, że kiedy już wezmą ślub, będzie się musiał bardziej starać trzymać ją na dystans.

Sam decydował o swoim losie. Nie potrzebował nikogo. Nawet ponętnej Lucy czy niemowlęcia. Ufanie ludziom zawsze kończyło się pokaleczoną duszą. Otrzymał tę lekcję bardzo dawno temu i nigdy jej nie zapomniał.

I dlatego, myślał, wciągając spodnie, nie czas wylegiwać się z nią w łóżku. Seks w małżeństwie, dobra rzecz. Ale żadnych uczuć. Na własne oczy widział, że miłość w małżeństwie oznacza tylko nieszczęścia.

A on zbyt szanował Lucy, by ją na to narażać.

Wymknął się z pokoju i poszedł do dużego domu.

Było chwilę po szóstej. Lucy powiedziała, że pani Hill zostanie na całą noc. Zapewne spędziła tę noc w pokoju gościnnym, razem z dzieckiem. Ale Izzie często budziła się wcześnie. Dex chciał być w pobliżu, kiedy pani Hill zejdzie z nią do kuchni, żeby ją nakarmić.

Jednak kiedy wszedł do domu, przywitała go głęboka cisza. Poszedł więc do kuchni. Uruchomił ekspres do kawy i zaczął przerzucać leżące na stoliku koperty. Ze zdumieniem spostrzegł, że były tam katalogi towarów dla dzieci i niemowląt. Skąd, u diabła, wiedzą? - pomyślał. Wtedy zauważył dużą kopertę opatrzoną nadrukiem „Poufne”. Spojrzał na adres nadawcy. „Laboratorium genetyczne”. Przez chwilę wpatrywał się w kopertę, zanim zrozumiał.

To tam wysłali z Derekiem próbki do ustalenia ojcostwa.

Zabawne. Dwa tygodnie temu, gdy wysyłali te próbki, niecierpliwie czekał na wyniki badań. Nie mógł się doczekać informacji, czy będzie mógł zrzucić odpowiedzialność za Izzie na Dereka, czy nie.

Nie chciał tego dziecka. Nie chciał być przez nie skrepowany. A teraz gotów był dla niej do czynów niezwykłych. Zrobił już dla niej coś, co wymagało od niego największego poświęcenia. Oświadczył się. Błagał o rękę.

Niewiele brakowało, by odrzucił kopertę na stos śmieci. W końcu i tak wiedział, że jest ojcem Izzie. Coś go jednak powstrzymało. Rozerwał papier.

Po chwili ze zgrozą wpatrywał się w zapisaną stronicę.

Nie był ojcem Isabelli.

A więc tak wygląda brutalne przebudzenie, pomyślała Lucy.



- Lucy, obudź się - powtarzał natrętny głos.

Przekręciła się na plecy. Przetarła oczy. Powoli wracała do rzeczywistości.

To był głos Deksa. Tego samego, z którym kochała się minionej nocy tak wspaniale.

Tego samego, któremu wciąż nie powiedziała prawdy.

Poczuła lód na plecach. Strach. Ten dzień nie mógł się skończyć dobrze. Usiadła. Naciągnęła kołdrę aż na ramiona.

- Czego chcesz? - spytała.

Starła się, by zabrzmiało to miło i naturalnie. Ale chyba bez skutku.

Dex stał z marsową miną, ze skrzyżowanymi ramionami. Straszna myśl przeleciała jej przez głowę.

- Czy z Isabellą wszystko w porządku? - spytała.

- Nic jej nie jest. Tak mi się wydaje. - Posłał jej ciężkie spojrzenie. - Ona nie jest moja.

- O czym ty mówisz? - Nie zrozumiała go.

- Isabella - rzucił. - Nie jest moim dzieckiem.

- To niemożliwe. - Przerazenie ścisnęło ją za gardło. Popatrzyła nań wielkimi oczami. - Nie rozumiem.

Podał jej plik kartek papieru.

- To są wyniki badań genetycznych. Nie jestem jej ojcem.

- Ale... Byłam przekonana... Byłam pewna...

Schylił się, podniósł z podłogi jej bluzkę i rzucił jej.

- Ubierz się i wynoś z mojego łóżka.

Nim zdążyła zareagować, wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Siedziała bez ruchu ze wzrokiem wbitym w pomiętą koszulkę. W głowie miała mętlik, w żołądku kamień.

Jak to się mogło stać? A może Dex się mylił?

Był tylko jeden sposób, by się przekonać. Wciągnęła koszulkę i wstała z łóżka. Podniosła z podłogi dzinsy, ale dłuższą chwilę musiała szukać w zmiętej pościeli reszty bielizny.

Z płonącymi policzkami ubrała się. Wciąż żywe były wspomnienia minionej nocy. Tyle razem zrobili... Obdarował ją tyloma doznaniem...

A ona nawet nie spróbowała powiedzieć mu prawdy. W nocy, pośród błogich szaleństw, była pewna, że rano będzie miała dość czasu.

W łazience opłukała twarz. Popatrzyła w lustro. Była blada jak papier. Włosy sterczały jej w nieładzie.

Strach. I żal.

Oddechnęła głęboko i ruszyła na spotkanie z Deksem. Znalazła go w salonie. Stał oparty o framugę okna.

- Pozwól mi wytłumaczyć - zaczęła.

Odwrócił się ku niej. Popatrzył na nią tak, że słowa uwięzły jej w krtani. Boże, jak mu to wyjaśnić? Od czego zacząć?

- Niczego nie musisz tłumaczyć. Wszystko jest zupełnie jasne.

- To znaczy?

- Nie masz pojęcia, kto jest ojcem. Pomyślałaś, że uda ci się wyciągnąć ode mnie pieniądze.

- Nie. Boże, nie. Wcale nie. Przysięgam. Nie przypuszczałam, że ktoś inny może być jej ojcem.

- To nie jest dokładnie tak, prawda? - Stał tuż przed nią. - A jeśli ona nie jest twoja? To właśnie powiedziałaś, kiedy starałaś się mnie namówić, żebym ci ją oddał, pamiętasz?

- Może tak powiedziałam, ale wcale tak nie myślałam. Chwytałam się każdej sposobności, żeby odzyskać Isabelle. Nawet jeśli tak powiedziałam, byłam przekonana, że ona jest twoja.

- Ale wiedziałaś, że jest możliwe, że tak nie jest.

- Ja... - Miała wrażenie, że się topi. Traciła grunt pod nogami. - Myślę, że zawsze wiedziałam, że jest możliwe, że ona nie jest twoja. Że mógł być ktoś inny.

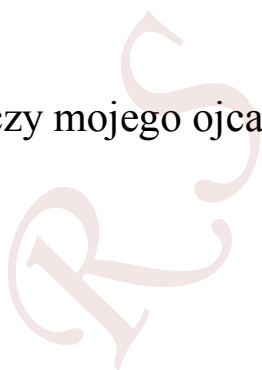
- A mógł być?

Miała mętlik w głowie. Gorączkowo szukała jakiegoś ratunku. Znalazła.

- Przecież sam powiedziałeś, że ona jest twoja. Powiedziałeś, że ona ma oczy twojego ojca.

Zaśmiał się gorzko.

- Bo to prawda. Ona ma oczy mojego ojca. Dlatego, że Isabella jest córką mojego brata.



## **ROZDZIAŁ SZESNASTY**

- Co? - krzyknęła. - Twojego brata? Mówisz poważnie?

Usta Deksa przypominały cieniutką kreskę.

Widać było, że nie żartował.

- Twojego brata? Twojego brata, Dereka?

Bez słowa podał jej trzymane w ręce dokumenty.

Długą chwilę wpatrywała się w zapisane kartki, zanim dotarła do niej zapisana tam treść. Suchy raport szczegółowo opisywał przeprowadzone procedury badawcze. Napisano w nim, że ponieważ obaj potencjalni ojcowie byli braćmi, Isabella posiadała szereg cech genetycznych wspólnych dla obu. W konkluzji stwierdzono jednak definitywnie, że ojcem jest Derek.

Nie, to nie ona była autorką żartu. Jeśli ktoś mógł się śmiać, to Jewel.

Najwidoczniej w tamtym czasie spała z obydwojema braćmi. Łatwo można się było domyślić, co zaszło. Jewel zadurzyła się w Dereku. Kiedy ten zwolnił ją z pracy, z zemsty uwiodła Deksa. Samej sobie chciała w ten sposób udowodnić, że Derek nic dla niej nie znaczył. Po kilku tygodniach, kiedy się zorientowała, że jest w ciąży, nie umiała powiedzieć z kim.

Kolana ugięły się pod Lucy. Usiadła na kanapie.

- Wiem, że ona spała z tobą - wykrztusiła z trudem. - Przysięgam, nie wiedziałam, że z kimś jeszcze. Że to był twój brat.

Dex poderwał głowę.

- O czym ty mówisz?

Nabrała głęboko powietrza. Wstała. Tak należało stawiać czoło niebezpieczeństwu, prawda?

- Wiem, że jesteś zły. - Chciał coś powiedzieć, lecz mu nie pozwoliła. - Może nawet wściekły. Ale pozwól mi wytłumaczyć.

- Tylko postaraj się dobrze.

- Nigdy nie spałam z Derekiem.

- Ten dosyć kosztowny, naukowy test - wskazał dokumenty - mówi coś innego.

- Nigdy z nim nie spałam. Nie jestem matką Isabelli. Jestem jej ciotką. - Na jego czole pojawiła się głęboka bruzda. I znów nie pozwoliła mu się odezwać. - Moja siostra Jewel jest jej matką.

Zaśmiał się ponuro.

- Nigdy nie spałem z twoją siostrą.

Westchnęła ciężko.

- Jesteśmy bliźniaczkami.

- Bliźniaczkami?

- Tak. Bliźniaczkami. Kiedy ją poznałeś piętnaście miesięcy temu, ja też byłam w barze. Wiem, że cię poderwała. Wiem, że z nią spałeś. Kiedy kilka miesięcy później okazało się, że jest w ciąży, pomyślałam, że to ty jesteś ojcem.

- I postanowiłaś mnie odnaleźć?

- Nie! To nie tak. Musisz zrozumieć Jewel. Ona ma dobre serce, ale jest kapryśna. Niecierpliwa. Niepraktyczna. Kiedy zaszła w ciążę, stała się inna. Po raz pierwszy w życiu potraktowała coś poważnie. Kiedy powiedziała, że zamierza urodzić Isabellę, że chce zmienić swoje życie, uwierzyłam jej. I zaczęłam namawiać, żeby się z tobą skontaktowała, wyznała ci wszystko.

- Oczywiście!

Zignorowała jawną złośliwość.

- Odmówiła. Teraz rozumiem dlaczego. Powiedziała, że chce to zrobić po swoim. Ale czas płynął, a ona nie kiwnęła nawet palcem. Od urodzenia Isabelli mieszkały u mnie. Pokochałam Isabellę jak własną córkę.

- Oczywiście!

- Byłam u prawnika, żeby wystąpić o prawa rodzicielskie. A któregoś ranka obudziłam się, a ich nie było.

- Dwa tygodnie temu.

Pokiwała głową.

- Na pewno potrafisz sobie wyobrazić, co czułam. Wmawiałam sobie, że tylko wyjechały gdzieś na dzień, może dwa. Ale im bardziej się rozglądałam, tym więcej miałam wątpliwości. Nie wiedziałam, czy zabrała jakieś ubrania, ale zniknęły jej kosmetyki. Wszystkie. A kiedy odkryłam, że Jewel zostawiła Isabellę w tym domu, pomyślałam, że to dlatego, że ty jesteś jej ojcem.

Usiadła na kanapie. Złożyła ręce na kolanach. Jak miała mu dalej tłumaczyć swoje myśli? Jak opowiedzieć o tamtych strasznych godzinach, kiedy strach ścisnął jej serce?

- Musisz zrozumieć - ciągnęła. - Najbardziej martwiłam się o Isabelle. Chciałam ją odzyskać. Wiedziałam, że jeśli zmienię fryzurę, będę się mogła podszyć pod Jewel. - Intensywnie szukała w jego twarzy choćby cienia zrozumienia. Bez skutku. - Byłam przekonana, że jeśli zdołam cię przekonać, że jestem Jewel, że to ze mną spałeś, uwierzysz, że jestem mamą Isabelli, i pozwolisz mi ją zabrać.

- Nigdy ci nie przyszło do głowy, że mógłbym chcieć ją zatrzymać? Że mógłbym chcieć się opiekować swoją córką?

- Nie znałam cię aż tak bardzo. Wiedziałam o tobie tylko tyle, ile przeczytałam w gazetach. Że jesteś zbuntowanym playboym. Kompletnie nieodpowiedzialnym.

Coś zmiękło w jego twarzy, złagodniało. Wstała. Musiała walczyć dalej.

- Nie miałam żadnego powodu, żeby uwierzyć, że będziesz lepszym rodzicem niż Jewel. Ona jest moją siostrą i kocham ją. Ale porzuciła Isabelle. A z tego co wiedziałam, wynikało, że ty nie byłbyś lepszy.

- Na pewno nie zostawiłbym dziecka na schodach nieznajomego - powiedział ponuro.

- Posłuchaj. - Z trudem hamowała gniew. - Wiesz, jak bardzo kocham Isabelle. Wiesz, że zrobię wszystko, żeby ją chronić.

- Nawet pójdziesz ze mną do łóżka?

Jakby dostała pięścią w żołądek. Aż się cofnęła o krok.

- Wcale tak nie było - rzuciła.

Zbliżył się do niej jeszcze bardziej z twarzą wykrzywioną gniewem.

- Naprawdę? No to jak było? Wyjaśnij mi, dlaczego sądziłaś, że pójście ze mną do łóżka może ci pomóc w czymkolwiek? Naprawdę sądziłaś, że jeśli się ze mną prześpisz, przekonasz mnie, że jesteś matką Isabelli?

Zesztywniała.

- Jeśli masz zamiar tylko mnie obrażać, to ta rozmowa nie ma sensu - fuknęła.

Zakręciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia. Była już niemal przy drzwiach, gdy chwycił ją za ramię.

Jak to się stało, że ten mężczyzna... przy którym czuła się tak wolna i spokojna... teraz patrzył na nią tak wrogo? I jak mógł ją oskarżać o rzeczy tak wstrętne?

I czemu, na Boga, wcześniej nie powiedziała mu prawdy?

Może powinna paść na kolana i błagać go o wybaczenie? Ale jego słowa szybko odeгнаły od niej takie myśli.

- Masz szczęście, że nie wezwałem policji i nie kazałem cię aresztować.

Zamurowało ją. Po chwili wyrwało jej się:

- Masz rację. Nie wiem, dlaczego z tobą spałam.

Po raz pierwszy tego ranka coś innego niż gniew przemknęło mu przez twarz. Ale zanim pomyślała, że mogła go zranić, uleciało.

- Spałaś ze mną? Gotowa byłaś wyjść za mnie.

- Ja...

- Jak sobie wyobrażałaś dalszy ciąg?

- Nie bądź śmieszny. Wiesz, że nigdy nie miałam zamiaru za ciebie wyjść. Nigdy się nie zgodziłam.

- Ale też nigdy nie powiedziałaś „nie”, prawda?

- Przypomnij sobie dobrze. Wczoraj wieczorem mówiłam, że musimy porozmawiać. Zamierzałam powiedzieć ci prawdę o Jewel. To ty mi nie pozwoliłeś. To ty nie chciałeś słuchać.

- A potem? Co miałaś zamiar zrobić później, gdybyś mi już powiedziała?

- Zamierzałam wyjechać. Zrozumiałam, że się pomyliłam co do ciebie. Zrozumiałam, że będziesz dobrym ojcem. Że naprawdę kochasz Isabelle.

- Oczywiście, że ją Kocham. Jestem przecież jej ojcem.

Dostrzegła cierpienie na jego twarzy, kiedy dotarło do niego, co powiedział. Pojęła też, że wszystko już przepadło.

Nie miało znaczenia, dlaczego go okłamała. Nigdy mu nie pokazała, że miała czyste intencje. A teraz był zbyt zraniony, by jakiegokolwiek tłumaczenia mogły jeszcze coś zmienić.

Udając Jewel, przekonała go, że to on był ojcem Isabelli. I pokochał ją, dziewczynkę, którą miał za swoją córkę. Kłamstwa Lucy zniszczyły jego marzenia.

Żadne jej słowa nie były w stanie ukoić jego bólu.

Mogła tylko odejść i pozwolić mu opłakiwać stratę. I modlić się, by pewnego dnia przynajmniej zrozumiał jej postępowanie.



- Ona nie jest matką.

Dex oparł dłonie o blat biurka Quinna i pochylił się do przodu.

Quinn nawet nie mrugnął. Tylko nieznacznie unióśł brwi.

- Kto nie jest matką? - spytał.

- Lucy. Lucy Alwin nie jest matką Isabelli. - Każda sylaba aż kipiała gniewem. Dex z trudem się powstrzymał przed walnięciem pięścią w stół. Wyprostował się i wcisnął ręce do kieszeni. - Prowadzisz wartą miliony agencję detektywistyczną. Masz do dyspozycji legiony ludzi. Źródła informacji, jakich nawet nie umiem sobie wyobrazić. Poza tym jesteś najbystrzejszym facetem, jakiego widziałem. Jak więc, do cholery, mała kobieta... aktuariuszka... mogła wyprowadzić cię w pole?

Quinn skrzywił się z zażenowaniem.

- Co to znaczy, że nie jest matką Isabelli? Jeśli nie ona, to kto?

- Jej siostra bliźniaczka.

- Ach. - Quinn opadł na oparcie fotela. - To wszystko wyjaśnia.

Musiałbym mieć jej akta medyczne, żeby to odkryć. A powiedziałeś, że nie chcesz żadnych nielegalnych akcji.

Dex wielkimi krokami odszedł w najdalszy kąt biura Quinna. Z trudem się hamował, żeby nie wybuchnąć. To nie była wina Quinna. Tylko dwie osoby ponosiły odpowiedzialność za ostatnie wydarzenia. Dex i Lucy. Co sprawiało, że było mu to jeszcze trudniej znieść.

Quinn mówił dalej:

- Z prawnego punktu widzenia to dobra nowina. Jeśli obie siostry brały udział w tym oszustwie, nie będziesz miał żadnych trudności z uzyskaniem pełni władz rodzicielskich.

- Mylisz się. Isabella nie jest moja.

- O!

Nutka zrozumienia w głosie Quinna rozwścieczyła Deksa do białości. Łajdak pomyślał na pewno, że Dex wszystko to sobie wymyślił. Poczekaj, pomyślał mściwie Dex, kiedyś i ty spotkasz kobietę, która przewróci twoje życie do góry nogami.

- Więc tak się sprawy mają - ciągnął Quinn w zadumie. - Pokochałeś tego dzieciaka, a teraz, kiedy się dowiedziałeś, że nie jest twój, jesteś niezłe wkurzony.

Gdybyż to było takie proste. Rzecz w tym, że szło nie tylko o stratę Isabelli. Stracił także Lucy.

## ***ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY***

Bywały takie chwile, a ta była jedną z nich, kiedy się zastanawiał, po co w ogóle przychodził do pracy. Derek nalegał, żeby w biurze zawsze któryś z nich był. Wszak była to centrala firmy Derek wiele czasu spędzał w podróży, więc widywali się rzadko.

Kiedy usłyszał, że drzwi do biura się otworzyły, nie był zadowolony, bowiem mógł to być tylko Quinn. Tylko on mógł wejść sam do biura.

- Cholera, Quinn... - urwał.

W drzwiach stała Lucy.

- Nie potępiaj go - powiedziała. - Chciał mnie aresztować. A przynajmniej wyrzucić na ulicę. Ale się uparłam. Użyłam wszystkich sposobów, żeby go przekonać. Nawet łez.

Wyciągnęła rękę. Na dłoni leżała biała chusteczka, którą Quinn nosił w kieszonce marynarki.

Dex zacisnął zęby. Wbrew sobie był pod wrażeniem jej wyglądu. Zabawne, przecież wyglądała okropnie. Ziemista cera, czerwony nos, czarne cienie pod oczami. I włosy związane były jak w koński ogon.

Powinien się cieszyć, że się nie ożenił z oszustką. A tymczasem z trudem hamował ochotę porwania jej w ramiona. Dziwne.

- Będę musiał omówić z Quinnem procedury bezpieczeństwa. A skoro jest zbyt sentymentalny, żeby cię wyrzucić, poszukam na jego miejsce kogoś innego. - Wyciągnął rękę w stronę telefonu, chociaż wiedział, że i tak by tego nie zrobił.

Nie zdążył jednak dotknąć słuchawki.

Lucy rzuciła się naprzód i złapała go za rękę.

- Potrzebuję tylko kilku minut. - Nie zauważył wcześniej dużej torby na jej ramieniu. - Przywiozłam trochę ubranek dla Isabelli. To... - zawahała się. - To był dobry pretekst, żeby tu przyjechać.

- Czego ty chcesz, Lucy? - rzucił cierpko.

- Przeprosić. Nie bardzo umiem sobie radzić z własnymi błędami. Ja... Nie lubię ich popełniać. Całe życie starałam się być idealną córką. Idealną uczennicą. Idealną pracownicą. Nie cierpię porażek.

Zaczerpnęła głęboko powietrza. A on spostrzegł, że wbrew samemu sobie słuchał jej coraz życzliwiej.

- To wszystko sprawia, że dużo trudniej jest się przyznać do pomyłki wielkiej, gigantycznej. Takiej jak ta, którą popełniłam. Wiem, że w ostatnich tygodniach kompletnie zburzyłam ci spokój. Ale musisz wiedzieć, że szczerze wierzyłam, że robiłam to dla dobra Isabelli. I tak się na tym skupiłam, że nie pomyślałam o innych ludziach.

Posłała mu niepewny uśmiech, lecz on nie był w stanie odpowiedzieć tym samym. Ostatnio w ogóle nie potrafił się śmiać.

- Wiesz, Dex, takie przedstawienie może na innych robi wrażenie, ale nie na mnie.

- Przedstawienie?

- Siedzisz za biurkiem, zimny i spokojny. Chcesz mnie przekonać, że to wszystko nic dla ciebie nie znaczy. Ale to nieprawda. Widziałam, jak ty... jak my... kiedy byliśmy razem z Isabellą... Ty ją naprawdę kochasz. Najbardziej boli cię to, że nie jest twoją córką.

Wystarczająco trudna była dla niego sama jej obecność. Wysłuchiwanie rozważań o jego psychice było nie do zniesienia.

- Czego tak naprawdę chcesz ode mnie, Lucy? Jeśli oczekujesz jakichś naiwnych eksplozji uczuć, to źle trafiłaś.

- Tak. Chyba masz rację - wycedziła przez zęby. - Na szczęście na nic takiego nie liczyłam. Chciałam się tylko przyznać, że postąpiłam źle. Chciałam przeprosić i...

- Spodziewasz się, że ci przebaczę? - Zabrzmiało to bardzo gorzko. - Że dostaniesz ode mnie rozgrzeszenie?

- Nie. Niczego takiego nie chcę. Ty raczej niełatwo wybaczasz, Dex. Wciąż nie przebaczyłeś swoim rodzicom, że włączyli cię po świecie, kiedy byłeś dzieckiem. Ani bratu tego, że nie było go przy tobie, kiedy go potrzebowałeś. Nie, nie liczyłam na przebaczenie.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Zależy mi jedynie na tym, żeby Isabella nie płaciła za mój błąd - wyznała. Czekwała na to, że Dex coś powie. Lecz on milczał. Pokręciła głową. - Założę się, że od chwili, kiedy się dowiedziałeś, że nie jest twoją córką, nawet jej nie widziałeś.

- Jest z nią pani Hill. Jeśli sugerujesz, że ona nie jest wystarczająco kompetentna...

- Pani Hill jest wyjątkowo kompetentna. Ale Isabella potrzebuje mieć przy sobie ludzi, którzy ją kochają. Jeśli ja nie mogę być przy niej, powinien to być jej wujek.

Położył dłonie na blacie.

- A więc to kolejna próba zdobycia prawa do opieki nad nią?

Jeśli się spodziewał wybuchu gniewu, to się zawiódł. Pokręciła tylko głową.

- Powinieneś znać mnie lepiej - wyrzuciła. - Tu nie chodzi o to, czego ja chcę. Chodzi o dobro Isabelli. Nie znam twojego brata. Na pewno potrafi kierować firmą. Ale czy będzie dobrym ojcem?

Obeszła biurko, stanęła tuż przed nim i popatrzyła mu w twarz.

- Nie zamierzam zrezygnować tak łatwo. Będę o nią walczyła. - Chciał coś powiedzieć, lecz położyła mu dłoń na ustach. - To nie powinno być dla ciebie niespodzianką. Chciałam, żebyś wiedział. Po południu spotkam się z prawnikiem. Nie będę się starać o pełnię władz rodzicielskich. Nie sądzę, by się znalazł w tym kraju sąd, który by się na to zgodził. Wystąpię o prawo ograniczone. Jeśli to mi się nie uda, to ty będziesz musiał się upewnić, że twój brat będzie takim ojcem, jakiego jej potrzeba. Być może Derek jest świetnym prezesem - ciągnęła - ale będzie chyba potrzebował twojej pomocy, żeby się stać dobrym ojcem. Nie możesz pozwolić, żeby wasze dawne animozje stały temu na drodze.

- Wiesz, Lucy, jesteś ostatnią osobą, która mogłaby mi udzielać rad, jak powinienem żyć.

- Nieprawda. Jestem najlepszą osobą. To ja wiem najlepiej, jak trudny potrafisz być dla najbliższych. Im bardziej ci na kimś zależy, tym mniej jesteś tolerancyjny. Tym trudniej wybaczasz najmniejsze nawet pomyłki. A ludzie są omylni. Ale jeśli nie potrafisz wybaczać pomyłek innym, jak zamierzasz

wybaczyć je sobie? Uwierz mi, pomyłka, którą zamierzasz popełnić... wyrzucenie Isabelli ze swego życia... To dziwaczne. Jeśli nie zdobędziesz się na wysiłek naprawienia wszystkiego między tobą i twoim bratem i Isabelli przyjdzie cierpieć z tego powodu, nigdy sobie tego nie wybaczysz. Nie chcę, żebyś musiał przez to przechodzić. Bo za bardzo cię kocham.

- Trochę to melodramatyczne, nie sądzisz? - spytał szyderczo.

Uśmiechnęła się smutno.

- Znasz mnie przecież - powiedziała. - Jestem romantyczką. - Ruszyła do wyjścia. Jednak w drzwiach zatrzymała się. - A tak z ciekawości, „Tomek Sawyer”?

Wyczytała odpowiedź w jego oczach. Pokiwała głową.

- Tak myślałam. Po prostu podstęp, co?

- Chciałaś jakiegoś romantycznego gestu.

- Skąd wzięłaś książkę?

- Mam w składziku kilka pudeł pełnych rupieci z dzieciństwa.

- Założę się, że nigdy jej nie czytałeś, prawda?

- Jeśli nawet, to i tak nie pamiętam. Jak zgadłaś?

- Przeczucie. - Było jej przykro, ale nie zaskoczyło jej to. Cała ich znajomość zbudowana została na kłamstwach.

Zanim wyszła, obejrzała się przez ramię.

- Powinieneś ją kiedyś przeczytać - poradziła. - To dobra lektura. Możesz w niej znaleźć więcej własnego dzieciństwa, niż sądzisz.

- Nie mam w zwyczaju wracać wspomnieniami do dzieciństwa - odparł zimno.

Nie szukał „Przygód Tomka Sawyera”. Prawdę mówiąc, gdyby się natknął przypadkiem na tę książkę, wyrzuciłby ją do śmieci. A najchętniej spalił.

Pech sprawił, że tego samego dnia, kiedy Lucy odwiedziła go w biurze, Mavis zabrała się za gruntowne sprzątanie domu. W rezultacie, kiedy Dex wrócił do domu, książka leżała w kuchni na blacie.

Na jej widok zatrzymał się w drzwiach. Poczł mętlik w głowie. W końcu podszedł, podniósł książkę i wrzucił do kosza na śmieci. Tam było jej miejsce.

Potem, z udawanym spokojem, wyjął z lodówki butelkę piwa. Wypił łyk, poluzował krawat i zdjął go. W sypialni omijał wzrokiem łóżko. Zbyt wiele wiązało się z nim wspomnień.

Jeśli Mavis, która sprzątała tam każdego dnia, zauważyła, że ostatnie trzy noce przespał na kanapie, nie dała po sobie poznać.

Dex włożył dzinsy i usiadł przed telewizorem. Jak to czynił przez ostatnie trzy dni. Potem przełączał kanały. Trzysta sześćdziesiąt cztery. Dwakroć.

Zanim zaczął trzecią rundę, wyjrzał przez okno w stronę dużego domu. Światło paliło się i w kuchni, i w salonie. Pani Hill chodziła tam i z powrotem z Izzie na rękach.

- Isabella, psiakrew! - olśniło go.

Wyprostował się, z trzaskiem odstawił butelkę na stolik i skrył twarz w dłoniach.

Ona nie była jego. Izzie było zdrobnieniem, jakiego może używać ojciec. A on nie był ojcem.

Poznał prawdę trzy dni temu, a ból wciąż palił jak ogień. W dzień i w nocy. Przecież to głupie. Przecież nigdy nie chciał być ojcem. Nigdy nie chciał mieć przy sobie miedzianowłosej dziewczynki z oczami jego ojca. I nigdy nie marzył nawet o tym, że zjawi się kiedyś kobieta, której będzie pragnął tak bardzo, że nie będzie mógł spać w łóżku, w którym wcześniej się z nią kochał.

I na pewno nie wiedział, że utrata ich obu rozedrze mu serce. Nie były jego. Nie były jego rodziną.

Ale Isabella tego nie wiedziała. Nie znała różnicy między mamą i ciocią. Między tatą i wujkiem.

Ona wiedziała tylko, że dwoje ludzi, którzy tak się o nią troszczyli, nagle zniknęło.

A pani Hill, choćby najbardziej doświadczona, nie mogła zastąpić miłości cioci i wujka.

Błyskawicznie, prawie biegiem, znalazł się przed kuchennymi drzwiami dużego domu.

Pani Hill, z Isabellą na rękach, spacerowała po kuchni. Kiedy otworzył drzwi, spojrzała zdziwiona. Dziewczynka krzyczała głośno.

- Przepraszam, panie Messina - powiedziała nerwowo. - Nie wiedziałam, że może pan u siebie słyszeć jej płacz. Zaraz ją zabiorę...

- Nie - przerwał jej. - Ona mi nie przeszkadza. Jak długo już tak płacze?

- Kilka godzin. Ale nie ma się czym martwić. Dzieci muszą czasami popłakać. To tylko kolka. Nic poważnego.

Właściwie nawet nie słyszał słów pani Hill. Całą uwagę skupił na Isabelli.

Nie widział jej kilka dni. Od tamtego ranka, kiedy się dowiedział, że nie była jego córką. Od dnia, w którym zatrudnił panią Hill, żeby się opiekowała dziewczynką do przyjazdu Dereka.

Jej buzia była czerwona od płaczu. Łzy i śluz spływały po jej policzkach i brodzie. Nigdy nie wydawała mu się śliczniejsza.

Podszedł do pani Hill i wyciągnął ręce.

- Pewnie chciałyby pani odpocząć.

Pani Hill zawahała się.



- Nie płaci mi pan za odpoczywanie. Dam sobie radę.

- Wiem o tym. Ale nie chcę, żeby kiedyś ktoś powiedział, że byłem złym wujkiem.

- Nonsens! - zaprotestowała pani Hill. Ale podała mu dziecko.

Isabella zaczęła krzyczeć jeszcze głośniej.

- O Boże! - Pani Hill wyciągnęła po nią rękę, ale Dex zrobił krok do tyłu.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił. - Sama pani powiedziała, że jej to nie zaszkodzi. Proszę sobie trochę odpocząć. Zawołam, jeśli będziemy czegoś potrzebowali.

Pani Hill zacisnęła dłonie.

- Nooo... jeśli jest pan pewien. - Długo stała w drzwiach. - Jadła jakąś godzinę temu - powiedziała.

- Za godzinę albo dwie dam jej butelkę. Dziękuję. Pani Hill wyszła. Dex mocno przytulił Isabellę do piersi.

Dziewczynka odpychała go małymi piąstkami i płakała. Ale coraz ciszej. Dex miał wrażenie, jakby rozrywała mu klatkę piersiową i wnikała wprost do serca. Podobnie było, kiedy ją karmił po raz pierwszy. I gdy po raz pierwszy zasnęła u niego na rękach. Wtedy, gdy uznał, że jest jej ojcem.

Okazało się, że emocje, uczucia, których doświadczał, były takie same. Czy się czuł ojcem, czy wujkiem.

Wciąż chciał ją chronić. Gotów był zrobić wszystko, by była bezpieczna, by się czuła kochana. I nie miało dla niego znaczenia, że nie była jego córką.

Kołysał ją łagodnie. Jej płacz powoli cichł. A on z każdą chwilą czuł się szczęśliwszy.

Chyba tak musiała się czuć Lucy.

Nie miało znaczenia, że nie była jej matką. Miłość i poświęcenie szły w parze.

Isabella popatrzyła nań przez oblepione łzami rzęsy. I znów, kiedy zajrzał w te niebieskoszare oczy, pojął, jak w takich chwilach musiała się czuć Lucy. Zrobię wszystko, żeby cię chronić, pomyślał. Kłamał? Tak. Gdy się bowiem zastanowić nad tym głębiej, zdrowie i szczęście Isabelli były zagrożone.

Tak. Taki właśnie był prawdziwy powód, dla którego wciąż nie powiedział Derekowi, że jest ojcem. Ponieważ wcale nie był pewien, czy w ogóle chce mu o tym powiedzieć.

Musiał to zrobić, wiedział o tym. Ale dopóki mógł, odwlekał to. Lucy miała rację. Derek nie był do tego przygotowany.

- Nie martw się - szepnął. Nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

W odpowiedzi Izzie popatrzyła nań wielkimi oczami. Zamrugła.

Dostrzegł pytanie w jej spojrzeniu.

- O co ci chodzi? O Lucy?

Isabella znowu mrugnęła.

- Nie sądzisz chyba, że jej przebaczę, prawda?

Gotów był przysiąc, że przewróciła oczami.

Zgasił światło w kuchni i ruszył do tylnych drzwi. Chociaż starał się udawać, że tak nie było, zdrada Lucy wciąż go bolała. Ale czy ona zrobiła coś innego niż on?

Najważniejsze jest dobro Izzie. Myśl tylko o tym.

Wspomniał swoje dzieciństwo. Czy mógł mieć żal do Lucy, że postąpiła dokładnie tak, jak chciał, by postępowała matka jego dzieci?

Kiedy wchodził do domu gościnnego, Izzie przytuliła się do niego. Czuł przez koszulę ciepło jej oddechu.

- Tak, chyba masz rację.

Podszedł do kosza na śmieci i otworzył go. Popatrzył na leżącą wewnątrz książkę. „Przygody Tomka Sawyera”. Odsunął na bok kapsel od piwa i wyjął książkę.

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

Została zaproszona na spotkanie do Messina Diamonds. Sama. Bez prawników.

- Jeśli Dex Messina chce rozmawiać z panią bez obecności prawników, rozsądnie byłoby skorzystać z zaproszenia - zasugerował jej adwokat. - W przyszłości, gdyby doszło do procesu, będzie pani mogła wykazać, że ze wszystkich sił starała się pani załatwić całą rzecz polubownie.

Po raz trzeci okrążając kwartał ulic w poszukiwaniu wolnego miejsca dla samochodu, Lucy wciąż była pod wrażeniem tego słowa. Polubownie. Zamiast po przyjacielsku.

Ale przecież sprawy między nią i Deksem nigdy nie były przyjacielskie. Czułe, namiętne, pełne emocji, tak. Ale nie przyjacielskie. I nie widziała możliwości, by to się mogło zmienić.

Okłamała go. Zdradziła. Nigdy jej tego nie wybaczy. I wyglądało na to, że było mu całkiem obojętne, że przy okazji go pokochała. Chyba że tym razem to on ją okłamywał.

Oboje popełniliśmy błędy, myślała w windzie. Szkoda, że tylko jej zależało na wyjściu z impasu. Tak to jest, kiedy się zakochujesz w upartym mężczyźnie.

Ale przynajmniej mogła się z nim spotkać, mając za sobą rozmowę z Jewel. W końcu Jewel odpowiedziała na jej telefony. I wszystko się wyjaśniło.

Jewel spała z Derekiem, a potem on wyrzucił ją z pracy. Wtedy postanowiła się zemścić i uwiodła Deksa. Pozwoliła Lucy wierzyć, że to on właśnie był ojcem Isabelli, bo to było łatwiejsze niż wyjaśnianie wszystkiego. Tak jak łatwiejsze było porzucenie dziecka na progu Deksa i Dereka niż spotkanie z nimi.

Jewel płakała, szlochała, ale nigdy nie powiedziała, że źle postąpiła, zostawiwszy dziecko. Po tej rozmowie Lucy była wściekła na siostrę bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Miała tylko nadzieję, że rozmowa z Deksem przebiegnie lepiej.

Gdy znalazła się w biurze Deksa, sekretarka zaprowadziła ją do jego gabinetu i wyszła. Stała na środku pokoju, niepewna, z rękami przyciśniętymi do boków.

Podeszła do biurka. Panował na nim metodyczny porządek. Na brzegu stał komputer. Obok blok do notatek. Z drugiej strony stało znajome puzderko jubilerskie. Wyglądało na tym biurku bardzo samotnie. Jakby tam stało od dnia, kiedy zwróciła Deksowi pierścionek.

Usłyszała odgłos otwieranych drzwi i odwróciła się. Na jego widok coś ścisnęło ją za gardło.

- Nie wyglądasz tu na szczęśliwą - zauważył.

Jak zawsze miał na sobie szykowny garnitur. Nieskazitelna biel koszuli podkreślała jego opaleniznę. Tylko w oczach widać było zmęczenie.

Zrobiło jej się go żal. Poczowała chęć rozmasowania mu karku i ramion. Pewnie byłby zadowolony.

- A jak mam wyglądać? Trudno być szczęśliwą w mojej sytuacji.

- Tak. Chyba masz rację.

- Mówiąc szczerze, nie rozumiem, po co chciałeś się znowu ze mną widzieć. Nasze ostatnie spotkanie trudno nazwać udanym.

Wydawało się, że w ogóle jej nie słuchał. A ona naprawdę była ciekawa, dlaczego ją zaprosił.

- Kilka dni temu dostałem list od twojego prawnika.

- Chyba cię to nie zaskoczyło? Mówiłam, że będę się starała o prawa do Isabelli.

Podszedł do biurka. Z szuflady wyjął pojedynczą kartkę papieru.

- Zaskoczyło mnie, że trafił do mnie, a nie do Dereka.

- Tak? - Nawet nie wiedziała, do kogo prawnik zaadresował pismo. A jej nie przyszło do głowy, żeby zapytać.

- Uważałaś, że będę bardziej życzliwy?

- Nawet o tym nie śniłam.

- Ale... - ciągnął, jakby znowu nie zauważył, że coś powiedziała - myślę, że tak jest.

Zamrugła gwałtownie, kompletnie zaskoczona.

- Bardzo dużo o tym myślałem. Kiedy Derek pozna prawdę, kiedy się dowie, że Isabella jest jego córką, i gdy pozna twoją rolę w tej całej historii, na pewno nie da ci nawet szansy wytłumaczenia czegokolwiek. I na pewno nie ustąpi ci nawet na milimetr. Brutalna prawda jest taka, że to on rządzi w rodzinie. Podejdzie do wychowania Isabelli jak do interesu, a ciebie potraktuje jak przeciwnika. I zrobi wszystko, co w jego mocy, żebyś już nigdy jej nie zobaczyła.

Z każdym jego słowem robiło jej się coraz bardziej gorąco. I coraz bardziej słabły jej kolana. W końcu opadła na fotel.

- Mam nadzieję, że nie jest to twój sposób pocieszania innych.

Oczywiście nie powiedział jej nic nowego, ale usłyszane z jego ust informacje przeraziły ją.

- Moim zdaniem masz tylko jedno wyjście. - Obszedł biurko i przysiadł na blacie.

Wciąż ją pociągał. Czuła, że jej serce ciągle jest zagrożone. Chociaż właściwie sama nie wiedziała z jakiego powodu. Wszak już dawno je złamał.

Wstała. Skrzyżowała ramiona.

- Jakież to wyjście? - spytała.

- Wyjdź za mnie.

Parsknęła śmiechem. Nie był to śmiech wesoły.

- Prosisz mnie o rękę? Znowu?

- Tak.

- Do trzech razy sztuka? Nie mówisz tego poważnie.

- Jak najpoważniej. Za trzecim razem uda się tylko pod warunkiem, że zrobię to dobrze. Wyjdź za mnie, Lucy. Nie dlatego, że tak będzie lepiej dla Isabelli, ale dlatego, że to będzie dobre dla mnie;

W jego słowach było tyle napięcia, że na chwilę zabrakło jej oddechu. Z trudem pozbierała myśli. Nie mogła pozwolić, żeby manipulował nią za pomocą romantycznych sztuczek.

- Uważasz, że to najłatwiejsza droga - dogryzła.

Teraz on się zaśmiał. Jednak tym razem był to śmiech szczery, ciepły.

- Lucy, kiedy mi z tobą było łatwo?

- Trafna uwaga.

Ujął w dłonie jej twarz.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Sprawiałaś, że zważyłem w sobie, we wszystko, co robię. Małżeństwo z tobą na pewno nie będzie łatwe. Ale potrzebuję cię.

Coś ścisnęło jej serce. Rozpaczliwie pragnęła mu uwierzyć. Ale raz już wyprowadził ją w pole. Uwierzyła w jego szczerą, której nie było.

- Niech zgadnę - zaczęła pomału. - Potrzebujesz kogoś, kto dopilnuje twojego prania, i uznałeś, że złapię się na przynętę, jeśli pomachasz mi przed nosem Isabellą jak marchewką.

- Nie. Potrzebuję cię, Lucy. Nie kogoś, ale właśnie ciebie. Tylko ty potrafisz zwalić mury, które wzniosłem wokół siebie. Tylko ty potrafisz mnie nauczyć, jak być wujkiem, mężem i ojcem. Ty jesteś tą jedyną, z którą chciałbym wychować dzieci, o których nawet nie wiedziałem, że chciałbym je mieć. To ty jesteś tą jedyną.

- Dzieci? - spytała lekko wstrząśnięta.

- Nie sądzisz chyba, że gdy mi pokazałaś, jak to jest być ojcem, zgodzę się zostać tylko wujkiem. A poza tym Isabella potrzebuje kuzynów.

- Dex, jak możesz prosić mnie o rękę, jeśli nawet nie wybaczyłeś mi moich kłamstw?

- Kto powiedział, że ci nie wybaczyłem?

- Noo... Logika mi podpowiada. Sama nie potrafię sobie wybaczyć, że tak poplątałam ci życie. Że tyle moich kłamstw mogło cię skrzywdzić. Myślałam, że robię to dla dobra Isabelli, ale...

- Właśnie. Robiłaś to, co twoim zdaniem było dobre dla niej. - Wziął ją za rękę. - Przez całe życie miałem żal do moich rodziców, że nie stawiali naszych potrzeb ponad swoimi. Jak mógłbym mieć do ciebie pretensje o to, że postąpiłaś dokładnie odwrotnie? W każdej chwili myślałaś tylko o niej. Tego właśnie oczekuję od matki moich dzieci.

- Ja... Nie wiem co powiedzieć.

- Powiedz „tak”. - Uśmiechnął się delikatnie. - To jest dobra pora, żeby powiedzieć zdecydowane „tak”.

Boże, jakże tego pragnęła! Lecz nie potrafiła. Cofnęła się o krok.

- Nie chodzi o to, że nie chcę powiedzieć „tak” ...

- To o co chodzi? Skrywasz przede mną kolejny sekret swej tożsamości? Jeszcze jedno dziecko twojej siostry, które przedstawiasz jako swoje?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, porwał z biurka pudełko i padł na kolana. Otworzył je i wysunął ku niej.

W środku leżał pierścionek. Ale nie ten, którego się spodziewała. Oprawiony w prostą, platynową obrączkę. Leżał tam gładko wypolerowany, oszlifowany na okrągło niebieskozielony kamień.

- Jest śliczny. - Popatrzyła na Deksa. - Czy to opal?

- Nie, szafir.

- Och!

- Na pewno chcesz wiedzieć, dlaczego nigdy ci nie dałem tamtego cholernego pierścionka od mojego ojca? Nie lubię diamentów.

- Och! - powtórzyła.

- Właściwie w ogóle nie lubię przedmiotów. Tamtego szczególnie. Dla mnie nie oznacza on miłości, ale jest dowodem trwałości jego uporu.

- Czemu więc...

- Czemu dałem go Isabelli? Ponieważ to, czy go lubię czy nie, nie ma w tym przypadku znaczenia. Ten pierścionek jest częścią jej dziedzictwa. Ja mogę tego nie chcieć, ale ona kiedyś zapewne zechce. Oczywiście mogłem ci ofiarować inny diament. Ale ja ich wszystkich nie lubię. Uważam, że są byle jakie i bezbarwne. Nudne. Nawet nie są szczególnie rzadkie. Ludzie cenią je tak bardzo, bo agencje reklamowe ciężko pracują, żeby im wmówić, że są to symbole trwałej miłości.

Wstał. Wyjął z pudełka pierścionek. Ujął jej dłoń i wsunął pierścionek na palec.



- Spójrz tylko na ten szafir. Na jego olśniewającą barwę. Jak się mieni w świetle. - Delikatnie poruszył jej dłoń. - Jakby był żywy. Jest uroczy. To jest kamień, na który będziesz mogła patrzeć każdego dnia do końca życia.

Oniemiała z zachwytu.

- Mogę, oczywiście, jeśli chcesz, przynieść któryś z brylantów z rodzinnego sejf.

Sięgnął, jakby chciał zdjąć pierścionek z jej palca, ona jednak szybko wyrwała mu rękę.

- Nie. Jest już mój. Nie dostaniesz go tak łatwo.

- Ale wciąż się wahasz.

Jak miała mu powiedzieć, że choć zdobył się na tak wielki gest, brakowało jej tych kilku małych słów, bez których nie mogła mu uwierzyć do końca.

- Obawiam się tylko... - zaczęła niepewnie. - Widzisz, kobieta, której, jak ci się wydaje, pragniesz, nie istnieje. Nigdy cię nie pociągałam. Pragnąłeś mojej siostry. A raczej tego, co zapamiętałeś z waszej schadzki. Egzotycznej nieznajomej poznanej w barze. To była kobieta, której pragnąłeś.

Roześmiał się głośno.

- Naprawdę uważasz, że jestem taki płytki? Nie, zaczekaj. Nie odpowiadaj. Znam odpowiedź. - Ujął ją pod brodę i zmusił, by popatrzyła mu w oczy. - Nie jestem nastolatkiem, któremu można wszystko wmówić. Wiem, czego chcę. I nie schlebiaj sobie. Nie jesteś aż tak dobrą aktorką.

Chciała zaprotestować, ale jej nie pozwolił.

- Nigdy ci się nie udało wmówić mi, że jesteś swoją siostrą. Nigdy cię nie pomyliłem z tamtą dziewczyną, którą poderwałem w barze. Nigdy nie uwierzyłem, że jesteś tą egzotyczną nieznajomą, jak to nazwałaś. Zawsze wiedziałem, że nie jesteś tamtą kobietą z baru.

- Jak? Co chcesz...

- Owszem, zawsze wierzyłem, że jesteś matką Isabelli. Że fizycznie jesteś tą kobietą, z którą wtedy spałem. Ale wiedziałem, że jesteś inna. Myślałem, że to macierzyństwo tak cię zmieniło. Że przekształciło cię w kogoś, kogo mógłbym pokochać. Sama powiedziałaś, że zakochałem się w iluzji.

- Nigdy nie twierdziłam, że się zakochałeś - zaprotestowała.

- Ach! No tak. Oskarżyłaś mnie o to, że uległem pożądaniu. Nie miłości. Założę się, że wciąż nie wierzysz, że cię kocham.

- Ja...

Uniósł wyżej jej twarz, ale ona uciekła wzrokiem.

- Prawda jest taka, że ja w ogóle nie pamiętam spotkania z twoją siostrą. Ani nocy z nią. Gdybyś się nie pojawiła na moim progu, nie poświęciłbym jej nawet jednej myśli. To ty wciąż jesteś w mojej głowie. To ciebie kocham.

Znowu ujął w dłonie jej twarz. Ale tym razem ją pocałował. Ten pocałunek był inny niż wszystkie dotychczasowe. Był delikatny, łagodny i spokojny. Czują.

Kiedy w końcu uniósł głowę, oczy miał pełne miłości.

- Nie każ mi oświadczać ci się po raz czwarty. Wiesz, że tak łatwo nie ustąpię.

- Tak. - Pocałowała go. - Tak, Dex. Wyjdę za ciebie.

Kiedy znowu ją pocałował, nie mogła się nadziwić swemu szczęściu. W ostatnich miesiącach popełniała same błędy. A tu, jakimś cudownym sposobem, wszystko skończyło się dobrze.

## *EPILOG*

Isabella, zwawe, czternastomiesięczne dziecko, siedziała w wysokim krzeselku, machała nóżkami i kopała w nogę stołu. W jednej ręczce ścisnęła kubek, w drugiej garść płatków zbożowych.

Dex siedział przy stole obok dziewczynki. Posłał Lucy zniecierpliwione spojrzenie.

- Ona chyba nie rozumie, prawda? - spytał.

Lucy uśmiechnęła się ciepło i podeszła do niego. Pogłaskała go po ramionach. Wyraźnie czuła, jak bardzo są napięte.

- Oczywiście, że nie rozumie. Naprawdę.

Dex pociągnął ją za rękę, aż usiadła mu na kolanach. Przytuliła się ochoczo.

Była szczęśliwa. Ten mężczyzna gotów był zrobić dla niej wszystko. I dla dziecka, które nosiła pod sercem.

Dex mechanicznie pogłaskał ją po zaokrąglonym brzuchu. Nawet nie poczuł, że jej mięśnie były naprężone w oczekiwaniu nadchodzącego porodu.

- Nowe dziecko będzie nas początkowo trochę absorbować - odezwał się do Isabelli. - Ale to nie oznacza, że będziemy cię kochać choćby trochę mniej.

Isabella gaworzyła radośnie. Poważny ton wujka najwyraźniej ją bawił. Wcisnęła do buzi garść płatków i wyciągnęła rękę po następne.

Lucy nasypała kolejną porcję do stojącej przed dziewczynką miski. Jej serce niemal eksplodowało ze szczęścia. Życie dało jej więcej, niż kiedykolwiek marzyła. Dziecko w drodze. Kochającego męża. I cudowną siostrzenicę mieszkającą po sąsiedzku, odkąd wraz z Deksem wprowadzili się do swojego domu.

Nie byli rodzicami Isabelli, ale wciąż mieli wielki udział w jej życiu. Lucy naprawdę nie mogła pragnąć więcej.

- Masz prawo być trochę zazdrosna o nowe dziecko - ciągnął Dex przemowę do Isabelli. - Ale pamiętaj, że to będzie twój kuzyn. To ty będziesz musiała mu wszystko pokazać. I trzymać go w ryzach. Tylko go nie tyranizuj za bardzo.

Lucy odwróciła głowę. Wtuliła twarz w kark Deksa. Niechciała, żeby zobaczył, że się uśmiecha.

Chwilę później rozległ się dzwonek u drzwi.

- Ciekawe, kto to może być?

- To pani Hill. - Lucy wstała. - Ja...

- Po co tu przyjechała?

- No.... Ktoś będzie musiał zostać z Isabellą - powiedziała cicho. - Ja...

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz nigdzie wychodzić. Dasz wiarę, ile musiałem przekonywać Dereka, żeby zostawił nam Izzie na cały wieczór?

Początek był bardzo trudny, jednak potem Derek podszedł do swego ojcostwa tak jak do wszystkiego w życiu. Z żelazną konsekwencją i determinacją. Aż miło było patrzeć. Ale w tej chwili całkiem coś innego zaprzętało jej głowę.

Wykonała kilka głębokich, spokojnych wdechów.

- Pamiętasz, jak kiedyś rozmawialiśmy o porodzie w domu?

Sprzeciwiałaś się kategorycznie. - Czekala, lecz Dex milczał zdezorientowany.

- Ponieważ właśnie zaczynam rodzić, powinniśmy chyba jak najprędzej pojechać do szpitala.

- Zaczynasz rodzić? - Dex pobladł jak ściana.

- Tak.

- Teraz?

Kiwnęła głową.

- To dopiero początek, ale tak się martwiłeś podróżą do szpitala...

Zerwał się na równe nogi, przewracając krzesło. Isabella zaśmiała się perliście. Lucy z trudem hamowała wesołość, patrząc na minę Deksa.

Tyle razem przeszli, a wciąż odkrywali w sobie coś nowego. Mieli przed sobą całe życie. Lucy zamierzała się cieszyć każdą jego chwilą.



RS